

**WĄSIK: MUR
POWSTANIE, CZY
PO TEGO CHCE,
CZY NIE**

**AFERA SZPIEGOWSKA.
PONAD STU POLSKICH
POLITYKÓW DO
PRZESŁUCHANIA!**

**BEZCZELNOŚĆ!
NIEMIECCY POLITYCY CHCĄ
NAS UCZYĆ HISTORII POLSKI**



Strefa Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPŁACENY #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

CENA 6.50 PLN

(w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl

indeks 320919 #43 (1472) 27/10/2021

9

771230 458107

ISSN 1230-4581 4 3



MARSZAŁEK UCIEKA PRZED SPRAWIEDLIWOŚCIĄ

Wyraź się

Tylko u nas oryginalna
koszulka z grafiką
Wojciecha Korkucia



JAK
ZAMÓWIĆ

Wejdź na **sklep.GazetaPolska.pl**
bądź zadzwoń pod numer **722 111 655**
i wybierz odpowiedni rozmiar

Dane do przelewu lub wpłaty na pocztę:
Niezależne Wydawnictwo Polskie sp. z o. o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa.
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
W tytule przelewu prosimy wpisać:
imię i nazwisko, adres wysyłki oraz rozmiar.

sklep.gazetapolska.pl

Sklep Niepodległego Polaka
eprasa.pl 5f581282cc



rozmowa
z **Wojciechem
Korkuciem**

Co dziś konkretnie
potępia Pan swoim
plakatem "Achtung
Russia!"?

Potępiam każdą formę
imperializmu, która
zagraża pokojowi nie
tylko w Europie.

A czy coś Pan nim
popiera?

Wspieram każdą
formę działalności
artystycznej, która jest
protestem przeciwko
tyranii, imperializmowi
i niesprawiedliwości.

Plakaty to Pana broń.
Po czym ocenić jej
skuteczność?

Ważne plakaty to te,
które wywołują skrajne
opinie, które jednych
zachwycają, a innych
drażnią, które są
dewastowane i które są
noszone na koszulkach.



Tomasz
Sakiewicz
albicia.com/TomaszSakiewicz

Największa demonstracja w historii Unii Europejskiej

W 65. rocznicę węgierskiego powstania 23 października 1956 roku doszło do historycznego wydarzenia. Widziałem, moim zdaniem, największą demonstrację w historii Unii Europejskiej. Manifestację skierowaną przeciwko dyktatowi Brukseli. Uczestniczyli w niej Węgrzy, Polacy i Włosi. Jeszcze w czasie demonstracji policja węgierska podawała, że było pół miliona ludzi. Wieczorem węgierskie media mówiły o 800 tysiącach.

Tak naprawdę nikt nie był w stanie policzyć tego tłumu. Manifestacja, mimo zapelnienia placu Elżbiety i okolicznych ulic, ciągnęła się jeszcze dwa kilometry. Znowu jak w 2012 roku wrócił widok Węgrów rzucających się Polakom na szyję. Kilkutysięczna grupa naszych rodaków, która przyjechała do Budapesztu, pomimo covidu i mimo że niemal w tym samym czasie Solidarność organizowała demonstrację w Luksemburgu (wielu naszych klubowiczów jest działaczami Solidarności i za naszą radą jechało wesprzeć walkę o Turów), zrobiła ogromne wrażenie na mieszkańcach Budapesztu.

W czasie debaty w Parlamencie Europejskim znaczna część przemawiających powoływała się na demonstrację zorganizowaną przez Donalda Tuska. W Warszawie uczestniczyło w niej 20 tysięcy osób. W pozostałych miastach góra drugie tyle. Widać, że politycy unijni są bardzo czuli na tego typu zjawiska. Jeżeli tak, to dostali bardzo

mocnego kopniaka w wyobraźnię. Demonstrację pokazywały nie tylko polskie czy węgierskie media, lecz także czołówka światowych stacji. Nie da się tego przemilczeć ani zbagatelizować. To prawda, że Orbán przykłada wielką wagę do tego typu działań, a ekipa rządząca w Polsce bardziej woli pokazywać realne poparcie społeczne. To wszystko kwestia taktyki. Jednak doszedł jeszcze jeden element w tej układance, czyli reakcje Europy. Już po samych wypowiedziach europosłów widać, że w wielu przypadkach mamy do czynienia z osobami mało czytanyymi i nisko refleksyjnymi. Na nich taka demonstracja robi wręcz apokaliptyczne wrażenie.

Ma ona jednak też znaczenie dla nas, ale z zupełnie odwrotnego powodu. Znowu tysiące najbardziej aktywnych Polaków dostało ogromny ładunek pozytywnej energii. Bo chociaż jesteśmy w samym środku wojny o kształt Europy, to widać, że podobnie myślących jest bardzo, bardzo wielu. Nawet jeżeli to wiemy, to ogromna radość spotkać tych ludzi.

Z samego przemówienia Orbána na długo zapamiętam jeden fragment: o nowej doktrynie Breżniewa, którą narzuca UE. Breżniew próbując uzasadnić interwencję wojsk sowieckich twierdził, że Moskwa ma do tego prawo w swojej strefie wpływów. UE wprawdzie nie militarnie, lecz politycznie i ekonomicznie uderza w narody, które sprzeciwiają się rządowi dominujących w UE państw. Naprawdę coś jest na rzeczy z tymi podobieństwami... **GP**



W numerze

KRAJ

6 Marszałek ucieka przed sprawiedliwością
Tomasz Duklanowski

20 Wąsik: Mur powstanie, czy PO tego chce, czy nie
Z Maciejem Wąsikiem rozmawia Grzegorz Wszółek

24 Sędziowie z odsieczą esbekom. Tak wyglądają dziesiątki spraw!
Grzegorz Wierzchołowski

28 Ława oskarżonych pełna polityków PO
Grzegorz Broński

30 Wielka afra szpiegowska. Prześluchiwanych ponad stu parlamentarzystów
Piotr Nisזור

GORĄCY TEMAT

14 Jak się zaciwać w konflikcie z Polską
Maciej Kozuszek

18 Plan Timmermansa się chwieje
Jacek Liziniewicz

PUBLICYSTYKA

40 Europejski Parlament Żenady
Dawid Wildstein

42 Napoleon z patentem na bezkarność
Witold Gadowski

44 Rzecz o cwaniakach. Albo stara śpiewka o Kaczyńskim
Krzysztof Wołodźko



ŚWIAT

50 Italia na covidowej beczce prochu
Tomasz Łysiak

54 Tajwan na linii ognia
Antoni Rybczyński

HISTORIA

70 Ciska i wołanie cmentarzy
Tomasz Panfil

ŚRODOWISKO

78 Wierne nawet po śmierci
Jacek Liziniewicz



KRAJ



10

System paszowy wygrał w PO. I ocalił Grodzkiego

Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYJĄ NA KONIU HYJĄ

13 Jacek Liziniewicz

13 Krzysztof Karnowski

33 Tomasz P. Terlikowski

33 Dawid Wildstein

38 W INTERNETACH

43 Joanna Lichocka

53 Wieści z UE

56 ROSJA NA WESOŁO

64 KLUBY „GP”

69 Tadeusz Płużański

73 Ryszard Czarnecki

73 PLAGI AKADEMICKIE

90 MOTO

92 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA

95 Marcin Wolski

95 Tomasz Łysiak

96 Katarzyna Gójska

97 Michał Rachoń

KRAJ



34

Za suwerennością narodów

Paweł Rakowski

PUBLICYSTYKA



46

Geopolityczny sojusz Londynu z Warszawą?

Piotr Grochmalowski

HISTORIA



66

Rossia – gdzie serce synów Polski leży

Tomasz Łysiak



**PROSZĘ
ZASZCZEP SIĘ**

**I WSPÓLNIE ZATRZYMAJMY
KOLEJNĄ FAŁĘ**

**ŻYJ
NORMALNIE
#SZCZEPIMYSIĘ**



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Sakiewicz wszedł w sojusz z Capone! To sytuacja, która może zmienić nie tylko polską, ale i europejską politykę. Na tę wieść nasze małe mafijki vatowskie wymiękną. A i najpoważniejsza polska przestępczość zorganizowana będzie musiała poważnie przemyśleć swoje polityczne koneksje. Jestem też przekonany, że z jakichś powodów w zakładach karnych PO może przestać wygrywać wybory w cuglach. Z jakich? Któż to wie... Do spotkania obu potężnych bossów doszło w Budapeszcie. Polak Tomasz Sakiewicz i Włoch Francesco Paolo Capone (tak, on jest z tych Capone, włoskich!) rozmawiali długo i baaardzo owocnie. Pojawili się oni na ogromnej manifestacji w rocznicę powstania węgierskiego w roli dwóch najważniejszych zagranicznych sojuszników Viktora Orbána, który uznał ryzykownie, acz sensownie, że skoro nie może znaleźć sojuszników w europejskim mainstreamie, to znajdzie ich po tzw. drugiej stronie barykady. Gruby boss Sakiewicz działał tam pod przykrywką Klubów „Gazety Polskiej”, zaś podobnej tuszy pan Capone pod legendą bossa związkowego z Unione Generale del Lavoro. W Budapeszcie więcej ważyć zdawały się wpływy pana Tomasza, jednak po zmianie władzy we Włoszech klan pana Francesco Paolo ogromnie zyska na znaczeniu. Oj, zmieni się w Europie, zmieni, nawet bardziej niż obecnie rządzące nią klany się obawiają.



Na granicy pojawiły się dwie byłe Pierwsze Damy. Nie słuchałem, co gadały, bo przecież umiałbym to wyrecytować, zanim się tam pojawiły. Ale jedno zwróciło moją uwagę: jakie one mają zatłuszczone tby!

Major z Pomarańczowej Alternatywy zwrócił mi uwagę, że powinienem zaprosić do mojego „Wywiadu z chuliganem” Zdradka Sikorskiego. Po jego ostatnich chamskich wypowiedziach to my jesteśmy przy nim ułożeni gentlemani, a on to chuligan bez żadnych hamulców. Ani fakt, że nie zapraszam do programu Zdradosławów, ani też damskich bokserów, nie wytrącił Majora z tego trollującego mnie konceptu. Całą konstrukcję satyrycznego felietonu stworzył wokół tego pomysłu ów beczelnik.

Na granicy polsko-białoruskiej pojawiły się dwie byłe Pierwsze Damy. Nie słuchałem, co gadały, bo przecież umiałbym to wyrecytować, zanim się tam pojawiły. Ale



HYZIU DROGI, PAMIĘTAJ ZAWSZE, IŻ ...



SMIECIOWEGO RAPU I TAKOWEGO JEDZENIA NIE KONSUMUJEMY OGÓŁEM



Jachira, która profanuje Rotę, nie przyciągnie głosów tych, którzy tę Rotę śpiewają na polskiej wsi. Na miłość boską, niech ci, którzy proponują jedną listę, się opamiętają, bo doprowadzą do kolejnego zwycięstwa PiS

Władysław Kosiniak-Kamysz, Interia.pl

jedno zwróciło moją uwagę: jakie one mają zatluszczone łby!

Władysław Kosiniak-Kamysz ogłosił jasno i otwarcie, że jest najbardziej cynicznym oszustem na polskiej scenie politycznej. Zrobił to uzasadniając, dlaczego opozycja musi iść do wyborów w dwóch blokach: centrowo-prawicowym i liberalno-lewicowym. „Ci, którzy pchają nas do jednego bloku, jednego worka, chcą utracić masę wyborców, bo ja sobie nie wyobrażam, żeby na naszą listę, na której będzie Klaudia Jachira, głosował tradycyjny elektorat PSL (...) Jachira, która profanuje Rotę, nie przyciągnie głosów tych, którzy tę Rotę śpiewają na polskiej wsi.

Na miłość boską, niech ci, którzy proponują jedną listę, się opamiętają, bo doprowadzą do kolejnego zwycięstwa PiS”. Kosiniak-Kamysz wyłożył tym samym, kogo nie oszukuje: tych, którzy nienawidzą PiS, uwłaszczonych postkomuny, czyli całej swojej tradycji rodzinnej, z Zenonem Kosiniakiem-Kamyszem na czele. Dla której rządu Jarosława Kaczyńskiego są koszmarem. Natomiast oszukiwać zamierza zwykłych wiejskich wyborców, którzy – jak mówi – nie chcą u władzy Klaudii Jachiry czy tam innego Roberta Biedronia. Tych, którzy w swojej parafii, śpiewają Rotę. Bo kiedy wspomniane dwie listy osiągną już sukces, pokonując PiS, Kosiniak-Kamysz zamierza zawrzeć z tymi, którzy profanują najświętsze dla wsi wartości, koalicję. Również z fanami Marty Lempart, którzy byli wręcz zachwyceni, gdy profanowane były kościoły. Dodajmy, że szef PSL chce zawrzeć tę koalicję przeciwko PiS, które tych wartości nie profanuje, tylko je aprobuje. W imię brudnych interesów postkomuny.

Czy słyszał ktoś coś ostatnio o cudownej mocy amantadyny? Albo o zagładzie, która grozi nam z powodu amerykań-

skiej ustawy 447? Zniknęło, jak ręką odjął? Już nie jest groźne? No dobra, a co na to nasi domorośli filozofowie, Czytelnicy „Gazety Polskiej”, którzy chcieli w tych sprawach egzaminować PiS? Głosili, że to jest test na wiarygodność Kaczyńskiego? Czekam na oświadczenia z ich strony: „Byliśmy skończonymi idiotami, wpisując się w kacapską propagandę, powtarzaną przez liderów partii, która służy największym wrogom Polski. I już nigdy nie uwierzymy w nic, co ci liderzy głoszą. Bo wiemy, że ruskie popychadło nigdy nie mówi nic w interesie Polski, a zawsze w interesie wroga. I w ogóle nie będzie nas uwodzić fakt, że owo popychadło stroi się w piórka niezależności i nonkonformizmu”. Składacie taką przysięgę? Jeśli nie, to my nie życzymy sobie was w naszym świecie. Niezależnie, czy jesteście zwykłymi ludźmi, czy posiadaczami tytułów naukowych albo publicystami. Zrozumiano?



Wracając do tego, co działo się w Budapeszcie. 800 tysięcy

Węgrów, Polaków i Włochów na ulicach Budapesztu miało niesamowitą energetyczną siłę, a Orbán mówiąc o „narodach wolności”, opisał ją idealnie. Zresztą zawsze tak jest, gdy Polacy pojawiają się u boku Węgrów przeciwko zdegenerowanemu potęgom. Genialnie opisuje to Andrzej Dziubek w piosence zespołu De Press „Nie do zmiążdżenia”: „Niby to gdzie indziej, niby to daleko/ Lecz historia idzie taką samą ścieżką/ Zanim terror zginie, odwiecznym zwyczajem/ Rewolucja płynie Wisłą i Dunajem/ Choć po naszą wolność różni już sięgali/ Gorzko smakowała tym, co ją zabrali/ Kiedy siali marazm nasi gnębiciele/ Zawsze ktoś się znalazł, kto otworzył cele”. PS. Inna wersja mówi, że tłum liczył tylko 500 tysięcy. Tak czy inaczej była to zdaje się

największa manifestacja w historii Unii Europejskiej. Takie rzeczy nie pozostają bez konsekwencji.

Kim jest absolwent Oxfordu o manierach kołchozowego dystrybutora gnojówki? Jak ma na imię pacynek Merkel w Komisji Europejskiej? Ćpuny, mordercy dzieci, eutanazja i raj podatkowy – jaki kraj budzi takie skojarzenia? – to trzy przepiękne pytania w dzisiejszej Oburzającej Krzyżówce Piotra Lisiewicza na stronie 92. Nagroda główna jest tym razem typowo jesienna – parasolka z logo „Gazety Polskiej”. Taką parasolką można skutecznie bronić się przed atakującą podobną bronią członkinią tzw. Strajku Kobiet. Kto chce ją wygrać, niech krzyżówkę rozwiąże i wyśle mailem rozwiązanie (wraz z propozycjami do krzyżówek kolejnych, zasady są opisane na stronie 92). Wtedy w przypadku ataku wściekłych Lemparcic nie będzie bezbronny.

GP

Mirosław Andrzejewski { RODZINA WACIAKÓW }





Tomasz
Duklanowski

MARSZAŁEK UCIEKA PRZED SPRAWIEDLIWOŚCIĄ

ZARZUTY MOGĄ SIĘ PRZEDAWNIC, A ŚWIADKOWIE UMRZEĆ ALBO SIĘ WYCOFAĆ

Materiał dowodowy zebrany przez prokuraturę i CBA jest na tyle mocny, że Grodzki i jego otoczenie nie chcą ryzykować, aby sprawa uchylenia immunitetu trafiła pod głosowanie na obrady plenarne. Marszałek nie jest pewny, czy wniosek byłby odrzucony przez izbę wyższą. Dlatego jego partyjny kolega – wicemarszałek Bogdan Borusewicz – pod pretekstem „braków formalnych” ponownie odesłał sprawę do prokuratury. Rozpoczęła się gra na czas. I im dłużej będzie ona trwała, tym lepiej dla Grodzkiego. W czasie długiego procesu niemal na pewno przedawnią się kolejne zarzuty, umiera coraz więcej świadków, którzy trafiali przecież do szpitala z powodu chorób i podeszłego wieku. Wreszcie niektórzy w PO kalkulują, że gdyby opozycja wygrała wybory, świadkowie mogą przestraszyć się i wycofać swoje zeznania.

Wniosek o pociągnięcie do odpowiedzialności karnej marszałka Tomasza Grodzkiego to efekt prowadzonego od ponad roku śledztwa przez Prokuraturę Regionalną w Szczecinie i Centralne Biuro Antykorupcyjne. W tym okresie śledczy zebrali obszerny materiał dowodowy. Przesłuchano ponad 200 świadków. Zabezpieczono także dokumentację z Fundacji Pomocy Transplantologii, którą zakładał prof. Tomasz Grodzki. Bo przyjmując pieniądze od pacjentów i ich rodzin, Grodzki miał twierdzić, że pieniądze przeznacza na działalność fundacji.

Korzyści majątkowe w kopertach

12 zdarzeń korupcyjnych, cztery jeszcze nie uległy przedawnieniu

Dowody zebrane przez Prokuraturę Regionalną w Szczecinie pozwoliły na wyodrębnienie 12 zdarzeń korupcyjnych z udziałem prof. Tomasza Grodzkiego, który najpierw był ordynatorem oddziału torakochirurgii szpitala w Szczecinie Zdunowie, a następnie dyrektorem tej placówki.

Cztery zdarzenia korupcyjne, które nie uległy przedawnieniu, pozwoliły na sformułowanie zarzutów Grodzkiemu. Według prokuratury, Grodzki przyjmował korzyści majątkowe w latach 2006, 2009 i 2012. „Jak wynika z ustaleń śledztwa, korzyści majątkowe w postaci pieniędzy w złotych i dolarach – w wysokości od 1500 do 7000 zł – lekarz przyjmował w kopertach. W zamian zobowiązywał się do osobistego przeprowadzenia operacji lub ich szybkiego wykonania, a także do zapewnienia

dobrej opieki lekarskiej” – informuje Prokuratura Krajowa w komunikacie.

Wniosek prokuratury o pociągnięcie do odpowiedzialności karnej marszałka Tomasza Grodzkiego trafił do Senatu w drugiej połowie marca. I podobnie jak w wypadku innych polityków PO – Stanisława Gawłowskiego, Józefa Piniora czy Sławomira Nowaka – opozycja zaczęła mówić o śledztwie politycznym. Rzecznik prasowy PO poseł Jan Grabiec, po tym, jak wpłynął wniosek o uchylenie immunitetu Grodzkiemu, powiedział Polskiej Agencji Prasowej: „PiS stracił kontrolę nad większością w Senacie i zaczęły się zarzuty dotyczące wydarzeń sprzed wielu lat”. Taki przekaz był powielany przez innych polityków i dziennikarzy z opozycji totalnej. Grabiec zapowiedział także,

że politycy PO będą głosowali przeciwko uchyleniu immunitetu Grodzkiemu. Wtedy jeszcze nikt się nie spodziewał, że do głosowania wcale może nie dojść. Senator Stanisław Karczewski w rozmowie z „Gazetą Polską” mówił, że wniosek nie będzie z pewnością szybko procedowany, ale do głosowania może dojść w maju lub czerwcu. Stało się zupełnie inaczej.

Wniosek o pociągnięcie do odpowiedzialności karnej senatora Tomasza Grodzkiego trafił do... marszałka Tomasza Grodzkiego. Po miesiącu senacki prawnicy podlegli Grodzkiemu odesłali wniosek do prokuratury, twierdząc, że zawiera on błędy formalne. Z kolei Grodzki po to, żeby „nie było podejrzeń o stronniczość w procedowaniu wniosku”, przekazał go swojemu partyjnemu koledze, czyli wicemarszałkowi Senatowi Bogdanowi Borusewiczowi.

Wicemarszałek po otrzymaniu poprawionego wniosku z prokuratury przez pół roku nie zrobił z nim nic. „Chcę, żeby to było zrobione dobrze, a nie szybko” – wyjaśniał portalowi Onet Bogdan Borusewicz na początku października. „Nie rozumiem poganiania w tej sprawie. W Sejmie te sprawy ciągną się nawet i dwa lata” – twierdził.

Wniosek prokuratury o uchylenie immunitetu marszałkowi Tomaszowi Grodzkiemu nie trafił nawet do senackiej Komisji Regulaminowej, która miała go zaopiniować przed głosowaniem przez izbę wyższą. Apelowali o to senatorowie Prawa i Sprawiedliwość, ale ich głos został zignorowany przez Borusewicza.

Sabotaż Borusewicza

W ubiegłym tygodniu wicemarszałek Borusewicz zgodnie z zapowiedzią „żeby to było dobrze zrobione”, poinformował, że wniosek

Prokuratura nie może przesłuchać marszałka Tomasza Grodzkiego, postawić mu zarzutów i zakończyć postępowania aktem oskarżenia.

prokuratury nie będzie wcale procedowany przez Senat. Komunikat w tej sprawie ukazał się na stronie Senatu. Czytamy w nim: „W wezwaniu z dnia 13 kwietnia 2021 r. Wicemarszałek Senatu RP wezwał do poprawienia i uzupełnienia wniosku z dnia 17 marca 2021 r. o wyrażenie zgody na pociągnięcie do odpowiedzialności karnej senatora Rzeczypospolitej Polskiej za przestępstwo ścigane z oskarżenia publicznego. Wezwanie wskazywało wadliwie sporządzone uzasadnienie, w którym zawarto opis czynów, co do których prokurator nie wnosi o wyrażenie zgody na pociągnięcie do odpowiedzialności karnej, powodując wzajemną sprzeczność uzasadnienia i treści żądania, jak również zwrócono uwagę na brak upoważnienia dla Zastępcy Prokuratora Generalnego”.

Jak twierdzi prokurator Łukasz Łapczyński, rzecznik prasowy Prokuratury Krajowej, odmowa procedowania wniosku przez Senat jest sabotowaniem śledztwa prowadzonego przez Prokuraturę Regionalną w Szczecinie. W komunikacie przekazanym przez Prokuraturę Krajową do Polskiej Agencji Prasowej czytamy:

„Nierozpoznanie przez Senat kolejnego wniosku, pod identycznym pretekstem braków formalnych, mimo że jego uwagi zostały uwzględnione, świadczy o celowym działaniu, które ma chronić marszałka Tomasza Grodzkiego przed postawieniem mu zarzutu przyjmowania korzyści majątkowych od pacjentów lub ich bliskich, gdy był dyrektorem szpitala w Szczecinie. Tym bardziej że wnioski prokuratury dotyczące innych parlamentarzystów i kierowane do Sejmu i Senatu w analogicznej formie nie były do tej pory kwestionowane”.

Senator Krzysztof Mróz z Prawa i Sprawiedliwości uważa, że ponowne odesłanie wniosku przez Senat jest działaniem bezpodstawnym i ma na celu wyłącznie uchronienie marszałka przed procesem karnym. Polityk dodaje, że Grodzki boi się tego procesu, bo „wielokrotnie wypowiadał się na ten temat i za każdym razem nerwowo”.

– Wydaje mi się, że koledzy z większości senackiej nie chcą tego wniosku poddać pod głosowanie, bo postawiliby to ich w trudnej sytuacji – mówi Mróz. – Z jednej strony głupio głosować przeciwko odebraniu, z drugiej zaś pan marszałek Grodzki nie chce mieć uchylonego immunitetu. Po tylu miesiącach ta

sprawa powinna już być rozstrzygnięta. Jeśli jednak większość senacka nie chce uchylić immunitetu marszałkowi Grodzkiemu, trzeba to umieć głośno powiedzieć i umieć tę decyzję obronić – dodaje. W podobnym tonie wypowiada się senator Marek Pęk z Prawa i Sprawiedliwości, który po decyzji wicemarszałka Borusewicz napisał na Twitterze: „Po 7 miesiącach ukrywania wniosku o uchylenie immunitetu przed Senatem B. Borusewicz postanowił o pozostawieniu sprawy bez dalszego biegu. Dwóch senatorów z jednej opcji – w tym Grodzki jako sędzia we własnej sprawie – wzniosło doktrynę Neumanna na nowy poziom”.

Z kolei były marszałek Stanisław Karczewski dodaje: – Ponad 200 długich dni wniosek Prokuratury w sprawie immunitetu Marszałka Grodzkiego był „rozpatrywany”. Wystarczyło od razu zachować się honorowo, zrzec się immunitetu. Brak odwagi? Strach? – zastanawia się.

Odwlekaniu sprawy jest korzystne dla Tomasza Grodzkiego. Materiał dowodowy jest na tyle mocny, że prawnicy marszałka będą robili wszystko, aby sprawa korupcji nigdy nie trafiła do sądu. Dlatego nie chcą ryzykować, aby wniosek prokuratury trafił pod głosowanie na obrady plenarne Senatu. Wprawdzie opozycja ma w nim większość, ale ryzyko, że kilku senatorów zagłosuje inaczej od oczekiwań Grodzkiego, jest zbyt duże. Z tego powodu najbezpieczniej jest, jeśli sprawa uchylenia immunitetu zostanie pozostawiona bez nadania jej biegu w Senacie.

Wprawdzie prokuratura może po raz kolejny wysłać wniosek o pociągnięcie do odpowiedzialności karnej marszałka Grodzkiego, ale wicemarszałek Borusewicz także może po raz kolejny go odesłać śledczym pod byle pretekstem, na zasadzie „nie mamy pańskiego płaszcza i co pan nam zrobi”. Póki nie będzie woli politycznej ze strony Donalda Tuska, sprawa nie ruszy z miejsca. To powoduje, że śledztwo prowadzone przez Prokuraturę Regionalną w Szczecinie jest praktycznie zawieszone. Prokuratura nie może przesłuchać marszałka

Tomasza Grodzkiego, postawić mu zarzutów i zakończyć postępowania aktem oskarżenia.

Ubywa świadków

Przestępstwo, które prokuratura usiłuje zarzucić marszałkowi Tomaszowi Grodzkiemu, czyli przyjęcie korzyści majątkowej, ulega przedawnieniu po 15 latach. Jedno ze zdarzeń opisanych przez śledczych dotyczy roku 2006 i teoretycznie mogłoby ulec przedawnieniu już w przyszłym roku. Jednak zgodnie z art. 104 Kodeksu karnego, który mówi o „spoczywaniu okresu przedawnienia”, tak może się

nie stać. Bo według tego artykułu przedawnienie nie biegnie, jeżeli przepis ustawy nie pozwala na wszczęcie lub dalsze prowadzenie postępowania karnego.

Natomiast z każdym rokiem ubywa świadków, którzy mogliby potwierdzić zarzuty, które prokuratura zamierza postawić Grodzkiemu. Większość świadków to osoby w podeszłym wieku. Wielu pacjentów, którzy mieli wręczać korzyści majątkowe, już nie żyje i zeznają członkowie ich rodzin. Tak było w wypadku zdarzenia z 2009 roku, gdy Tomasz Grodzki przyjął pacjenta w prywatnym gabinecie. Miał poinformować go, że może osobiście operować

w publicznym szpitalu w zamian za korzyść majątkową. Podczas następnej wizyty w gabinecie pacjent wręczył Grodzkiemu 2000 złotych. Dziś poszkodowany już nie żyje. W tej sprawie zeznaje m.in. jego córka.

Gra na czas jest korzystna także dlatego, że po kolejnych wyborach, jeśli władze przejęłaby opozycja – na co liczy marszałek Tomasz Grodzki – świadkowie mogą się bać zeznawać w sądzie i zacząć wycofywać swoje zeznania. Grodzki, dla którego pracuje jedna z najdroższych kancelarii adwokackich w Polsce, może zacząć zakładać sprawy karne świadkom, tak jak to zostało zrobione w stosunku do prof. Agnieszki Popieli, która jako pierwsza ujawniła, że marszałek przyjął od niej 500 dolarów USA w zamian za operowanie jej mamy. To może skutecznie ich zastraszyć i zniechęcić do wchodzenia w kosztowny spór prawny z „trzecią osobą w państwie”. **GP**



Wygodne potwierdzanie tożsamości e-dowodem

Dzięki bezpłatnej aplikacji
eDO App możesz swobodnie:



Załatwiać sprawy urzędowe bez wychodzenia z domu

Dzięki aplikacji możesz korzystać z ponad 400
portali takich jak: ePUAP, IKP, PUE ZUS



Podpisywać dokumenty elektronicznie

Twój podpis znajdujący się w e-dowodzie urząd
traktuje na równi z podpisem odręcznym.

Na swoim e-dowodzie możesz zapisać także
podpis kwalifikowany. Wystarczy, że zamówisz
certyfikat np. od CUZ Sigillum



Korzystać z usług rosnącej bazy usługodawców komercyjnych

- podpiszesz umowę na media
- otworzysz konto bankowe
- wyrobisz kartę kierowcy
- otworzysz rejestr funduszy inwestycyjnych
(m.in. IKE, IKZE)

**POBIERZ eDO App
I ZACZNIJ KORZYSTAĆ JUŻ DZIŚ**



Nie masz jeszcze e-dowodu?

Możesz wyrobić go
bezpłatnie w dowolnym
urzędzie gminy.

Złóż wniosek już dziś!



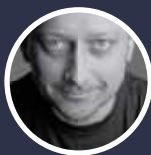
Więcej na www.edoapp.pl

BURZA W „MAŁEJ SYCYLI”

Trójmiasto i Pomorskie to mecznik Donalda Tuska. Przegrana popieranej tam przez niego Agnieszki Pomaski musiała zabość.

SYSTEM PASZOWY WYGRAŁ W PO. I OCALIŁ GRODZKIEGO

LOKALNI DZIAŁACZE WOLELI SAMORZĄDOWE STOŁKI, SŁABO WIERZĄC W PRZYSZŁE SUKCESY TUSKA



Piotr Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

Agnieszka Pomaska wspierana przez Donalda Tuska przegrała w jego pomorskim mateczniku z Mieczysławem Strukiem, marszałkiem województwa i PRL-owskim naczelnikiem miasta Jastarni. Powód? To Struk, a nie Tusk rozdaje stołki w województwie. Na Dolnym Śląsku Roman Szelemej, wsparty przez Tuska, Grzegorza Schetynę i Rafała Trzaskowskiego, przegrał z posłem Michałem Jarosem, popieranym przez wiceprezydent Wrocławia Renatę Granowską. – Wygrał system paszowy. Tusk niewiele może dziś lokalnym działaczom obiecać. Mniej niż marszałek województwa – komentuje nasz informator. Co ważniejsze, oznacza to, że średni szczebel działaczy tej partii słabo wierzy w sukces opozycji w wyborach parlamentarnych, bo inaczej bałby się głosować przeciwko liderowi PO. Jak ustaliliśmy, w tę słabość Tuska wpisuje się także decyzja o przeciąganiu sprawy immunitetu Tomasza Grodzkiego.

FOT. FACEBOOK

W minioną sobotę w PO odbyły się wybory szefów struktur powiatowych, regionalnych i przewodniczącego partii. Jednak w czasie ich trwania zanim doszło do sensacji w dwóch najbardziej kojarzących się z minioną potęgą PO regionach, pojawił się inny, nie mniej ciekawy symptom słabości Donalda Tuska.

Kulisy ocalenia Grodzkiego. Dlaczego Tusk wycofał się z ultimatum?

Przypomnijmy, że 7 października portal Niezależna.pl ujawnił, iż Tusk postawił ultimatum marszałkowi Grodzkiemu – zażądał od niego zrzeczenia się immunitetu w związku ze śledztwem dotyczącym łapówek, jakie przyjmować miał on w szpitalu w Szczecinie Zdunowie. Informację portalu potwierdziły inne media, w tym tygodnik „Wprost”. Napisał on, że pod koniec września ultimatum Grodzkiemu przekazał wysłannik Tuska, którym był Paweł Graś. Miało brzmieć ono bardzo jednoznacznie. „Grodzki ma kilka tygodni na przepracowanie uchylenia swojego immunitetu albo zostanie zmuszony do rezygnacji ze stanowiska. Miał wybrać to drugie” – twierdził informator „Wprost”.

Minęły dwa tygodnie i okazało się, że ultimatum Tuska... nie działa. 20 października wicemarszałek Senatu Bogdan Borusewicz z PO poinformował prokuraturę, że izba nie zajmie się wnioskiem o uchylenie immunitetu marszałka. Jak stwierdził Borusewicz, „wniosek w dalszym ciągu zawiera braki formalne, niepozwalające na nadanie wnioskowi biegu”. W szczerość tego tłumaczenia, rzecz jasna, nikt zorientowany nie uwierzył.

Co się zmieniło? Według naszych rozmówców, wpływ miały na to dwa czynniki. Po pierwsze, niepewność, czy w Senacie znajdzie się większość gotowa bronić immunitetu Grodzkiego. Po drugie zaś, Grodzki to polityk bardzo mocno związany z Grzegorzem Schetyną. A Tusk uznał, że publiczne konfliktowanie się ze Schetyną nie jest potrzebne mu w czasie, gdy stara się budować swój wizerunek jedyne, silnego lidera całej opozycji. Także w perspektywie minionych, sobotnich wyborów w PO.

Ujawniamy: PO chciała wywieźć senatorów PSL poza Warszawę

Jak ustaliła „Gazeta Polska”, gdy chodzi o pierwszy czynnik, to PO podjęła dość niekonwencjonalne próby przekonania do obrony Grodzkiego senatorów PSL. – Przekazana została im informacja, że PO chce zaprosić ich na wyjazdowe posiedzenie klubu tej partii. Pomysł, by wywieźć senatorów PSL poza Warszawę i tam przekonywać, wskazuje na dużą niepewność panującą w PO – mówi nasz informator, polityk PSL.

Zaś gdy chodzi o drugi czynnik, to wycofanie się Tuska z ultimatum wobec Grodzkiego dokonało się, zdaniem wielu polityków opozycji, kosztem tego, że sprawa szkodzić będzie wizerunkowo całej Platformie. – Tę sprawę trzeba urwać, zdecydować – w jedną albo w drugą stronę. Obecna sytuacja jest najgorszym wyjściem. Najlepiej byłoby, żeby Grodzki zebrał większość i obronił immunitet. Wtedy przez tydzień byłby wokół sprawy raban, ale potem by ucichło. Owszem, ktoś przypominałby o niej raz na trzy miesiące, ale nie miałoby to już większego znaczenia – mówi „Gazecie Polskiej” znany polityk opozycji. Jak podkreślają nasi rozmówcy, pozyskanie poparcia Schetyny przez Tuska, m.in. za cenę ocalenia Grodzkiego, zadziało. – Grzegorz publicznie mówił w ostatnich dniach dokładnie to, co było potrzebne wizerunkowo Tuskowi. Że jest on przywódcą całej opozycji, a nie tylko Platformy – dodaje nasz informator.

Kompromitacja Tuska na Pomorzu

„GP” pierwsza podała, że to Agnieszka Pomaska będzie kandydatką Tuska w wyborach w PO na Pomorzu. Wbrew dotychczasowemu szefowi tych struktur, zawieszanemu przez Tuska Sławomirowi Neumannowi. Pomaska powoływała się na Tuska od momentu, gdy zapowiedziała kandydowanie. „Donald Tusk ostatnio wrócił do polskiej polityki i tchnął w nas nową nadzieję, dał nowy impuls do działania. Tę impulsu potrzebujemy w całej Polsce, także tutaj na Pomorzu, dlatego będę kandydowała” – ogłosiła. „Z przekonaniem będę głosował na Agnieszkę” – powiedział kilka dni przed wyborami w PO Tusk.

Pomaskę poparł też Rafał Trzaskowski. – Oni akurat znają się z bardzo dawnych

czasów, więc po prostu nie wypadało mu inaczej – mówi nasz informator. Jak dodaje, generalnie wybory w PO obnażyły słabość Trzaskowskiego. – On nic nie robi. Nie zauważyłem go nawet na żadnym spotkaniu kół dzielnicowych PO w Warszawie. Tak się nie da budować wpływów.

Trójmiasto i Pomorskie to matecznik Donalda Tuska. Krytycy układów rodem z dawnego KLD nazywają Gdańsk wręcz „małą Sycylią”. To, by Tusk stracił w najmniejszym stopniu kontrolę nad „małą Sycylią”, wydawało się dotąd wielu działaczom PO i komentatorom nieprawdopodobne.

Tymczasem okazało się, że Struk, ze wsparciem wspomnianego Neumanna, wygrał z Tuskiem. Zdecydowały głosy tych, którzy zależni są od marszałka województwa albo zależy im na jego przychylności w przyszłości. – Wygrał system paszowy. Tusk niewiele może dziś obiecać lokalnym działaczom. Mniej niż marszałek województwa – mówi nasz informator.

Awantury Pomaski źle oceniane na Kaszubach czy w Kociewiu

Strukowi sprzyjał fakt, że Pomaska słabiej od niego zna pomorskie struktury partyjne. A do tego jej awanturnicza postawa w Sejmie niekoniecznie podobala się działaczom PO na prowincji. „Jestem za tym, żeby aborcja w Pol-

sce była dopuszczalna, bo dzisiaj de facto nie jest. I żeby była przede wszystkim bezpieczna” – mówiła w styczniu 2021 roku. – Pomorze poza Trójmiastem, na przykład Kaszubi czy Kociewie, to jest interior dość konserwatywny, nawet gdy chodzi o działaczy PO. Tam fakt, że Pomaska pokrzyrzy w mediach i robi awanturę w Sejmie mało kogo porywa. To się podoba tylko oseskom z Młodych Demokratów – dowodzi nasz informator. Po zwycięstwie Struka gratulacje złożyła mu także na Twitterze prezydent Gdańska: „Cieszę się @strukmiecyslaw i biję brawo, nie tylko wczoraj, kiedy otwieraliśmy wspólnie NOMUS! A teraz nadal wspólna praca, wartości & idee”. – Trzeba pamiętać, że „Dulczesa” nie jest formalnie członkiem PO. Ma w Radzie Miasta swój klub, więc kierują nią nie tylko względy natury ogólnopolskiej – uważa nasz rozmówca.

Wielkie zmiany w układzie wrocławskim

Do jeszcze może większej niespodzianki doszło na Dolnym Śląsku, gdzie kandydujący na szefa regionu prezydent Wałbrzycha Roman Szelemej dostał poparcie wszystkich najważniejszych polityków PO. Jako swojego kandydata przedstawiał go Grzegorz Schetyna. Także Tusk w wywiadzie dla lokalnej „GW” stwierdził, że gdyby mieszkał na Dolnym Śląsku, zagłosowałby na Szelemeja. Również Rafał Trzaskowski zachęcił do głosowania na

niego, podkreślając, że jest świetnym prezydentem swojego miasta. A pod koniec kampanii wsparł go jeszcze prezydent Wrocławia Jacek Sutryk.

Bez pozytywnego skutku, bo wybory wygrał poseł Michał Jaros, szef wrocławskich struktur partii, mający także duże poparcie w regionie. – Jaros to wieczny fighter – mówi nasz informator. – Schetyna niszczył go w 2013 roku. W kolejnych wyborach dostawał słabe miejsca na listach, a mimo to wchodził – dodaje. Podobnego zdania jest znany polityk opozycji. – Jaros pokazał, że jest twardym graczem, gdy rozegrał Karpacz – mówi. Chodzi o zjazd regionalnej PO w Karpaczu w 2013 roku, gdy Jacek Protasiewicz niespodziewanie pokonał Grzegorza Schetynę. To brzmiało wówczas niemal tak zaskakująco, jak dziś przegrana Tuska na Pomorzu. Ale Jaros nie wygrałby, gdyby nie stali za nim lokalni posłowie i działacze PO, którzy poparli go przeciwko ogólnopolskim liderom. Wsparli go senator Bogdan Zdrojewski i posłowie Monika Wielichowska oraz Robert Kropiwnicki. A także wiceprezydent Wrocławia Renata Granowska, odpowiadająca w mieście za inwestycje i edukację. Ona sama została szefową miejskich struktur PO. „Głos oddany #PlatformaWybiera na @JarosMichal i Renata Granowska (...) Będzie dobrze, czyli inaczej” – napisał na Twitterze Zdrojewski, były prezydent Wrocławia.

GP

REKLAMA

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA”

Zbudujmy Sanktuarium Narodowej Martyrologii



PKO Bank Polski

78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)

PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA

www.pomnikofiarkatynia.pl



16 GODZIN Z MATCZAKIEM



Krzysztof
Karnkowski

Ten konflikt tlił się od dawna. Jeszcze w 2015 roku, gdy Adam Michnik apelował, by „nie oddawać Polski gówniarzom”, a cały salon narzekał na roszczeniową młodzież, można było zorientować się, że coś się skończyło. Tym czymś był źle pojęty etos pracy pierwszych lat III RP, gdy zatrudnienie, byle gdzie i za byle jakie pieniądze, było wartością samą w sobie i inwestycją w przyszłość. W tej postawie mieściła się zgoda na wszystko: złe traktowanie, nienormowany i nieopłacany czas pracy, a wszystko w imię złudnej nadziei, że kiedyś wdrapiemy się na szczyt. Tyle że im wyżej, tym mniej miejsca, stąd narodziły się (oczywiście – nie tylko stąd) frustracje, zwłaszcza gdy okazało się, że gdzie indziej bywa inaczej i czasem nawet, jeśli wymaga się ciężkiej pracy, to przy okazji się za nią równie solidnie płaci. Lata minęły, konserwatywny sprzeciw przeciwko liberalnej władzy zastąpił często lewicowo motywowany bunt przeciw konserwatom, lecz jedno pozostało – niechęć

wobec zbankrutowanych liberałów. Okruchy tego widzieliśmy na Campusie Polska, gdy nie wszyscy gotowi byli paść na kolana przed Balcerowiczem. Ostatnio jednak sprawa wybuchła z pełną mocą, gdy najpierw profesor Matczak zaczął zachwalać pracę u siebie

po 16 godzin na dobę, co spotkało się z ostrą reakcją Adriana Zandberga, a potem wielu luminarzy „fajniejszej” Polski w rodzaju Tomasza Lisa zaczęło prześcigać się w potwierdzeniu, że trzeba się zaharować, a o pieniądze, papiery i nadgodziny nie pytać. Część prawicy nie całkiem rozumie ten konflikt, ponieważ przed oczami, nie bez podstaw, ma obraz lewicowca jako cwaniaka żyjącego ze zbiorów, jednak problem łamania praw pracowniczych pozostaje realny. Nie żyjemy w roku 1990 i pracując, nie możemy ciągle godzić się na każde upokorzenie, karmieni złudzeniem, że zostaniemy kiedyś Lisami i Matczakami, figurami z góry tej drabiny, których Polskę odrzuciliśmy przecież 6 lat temu.

ZAŁATWIĆ JAK TUSK



Jacek
Liziniewicz

Wzruszyłem się, gdy Donald Tusk opowiedział o swojej heroicznej walce o fundusze unijne dla Polski i Polaków. Od razu myśli pobiegły do słynnego tortu, który „król Europy” kroił kilka lat temu, symbolicznie jedząc 300 mld zł z poprzedniej perspektywy. Dzięki jego działalności rzeczywiście środki zostały w dużej mierze przejedzone, ale to szczegół. Tym razem Tusk tortu nie kroił. Zwołał konferencję w Sopocie. Marną i niewywołującą dreszczy. „Wróciłem wczoraj z Brukseli. Odbывał tam się szczyt UE, ale także szczyt EPP, gdzie miałem okazję rozmawiać z wieloma premierami, kanclerzami, z szefową KE o sytuacji, w jakiej znalazła się Polska w kontekście tego konfliktu między rządem PiS-u a UE, jeśli chodzi o praworządność, a także, w konsekwencji, jeśli chodzi o nasze pieniądze. Mówię nasze, bo Polska i Polacy tak czy inaczej te pieniądze dostaną. Tutaj mogę

wszystkich uspokoić” – mówił Tusk. Każdy z nas ma chyba takiego znajomego, który lubi się podpinać pod cudze sukcesy. Oczywiście to ten sam, który znika, gdy pojawia się porażka. Tusk może i jest w tym wszystkim śmieszny, ale musi krę-

cić. Tego wymaga absolutny fanatyzm jego wyznawców. Ludzie ci wierzą w magiczną sprawczość „króla Europy” i za każdym razem cieszą się z „gameczenderów”. Niczego się przy tym nie uczą. Za nic w świecie nie chcą dostrzec, że nie mają już do czynienia z geniuszem, lecz raczej Papkinem polskiej polityki. Ma to swoje konsekwencje. Nie wiem, czy Tusk w Brukseli rozmawiał z kimkolwiek. Nie spodziewam się, aby cokolwiek państwu polskiemu pomógł. Jedno jest już pewne. Wkrótce Fundusz Odbudowy ruszy, a polskie dokumenty zostaną zaakceptowane. I Tusk to wie.

JAK SIĘ ZAKIWAĆ W KONFLIKCIE Z POLSKĄ



**Maciej
Kożuszek**
SZEFEK DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

SŁABA UE NA CZAS KRYZYSU

Pogróżki i bezprecedensowo antypolska retoryka na forum Parlamentu Europejskiego, potem gesty zrozumienia i nawiązywanie do dialogu przed Radą Europejską i w jej trakcie. Poprzedni tydzień pokazał tylko jedno: jak dysfunkcyjna jest polityka na poziomie unijnych instytucji.

W polskich i europejskich mediach ubiegły tydzień w Strasburgu i Brukseli przedstawiany był jako moment „ostatecznej konfrontacji” w konflikcie o praworządność pomiędzy polskimi władzami a instytucjami unijnymi. I tak jak w ostatnich latach – co stało się regułą – te same media pod koniec tygodnia pisały: przełom nie nastąpił. Sło-

NIE DO WIARY

Dwoje niemieckich polityków, Ursula von der Leyen i Manfred Weber, dali do zrozumienia, że lepiej niż demokratycznie wybrane polskie władze rozumieją miejsce Polski w Europie, polską historię walki o demokrację i niepodległość, i lepiej reprezentują interesy polskich obywateli.

wem, ostateczna konfrontacja nie przyniosła finalnych rozstrzygnięć. Jeszcze przed rozpoczęciem szczytu Rady Europejskiej główny brukselski korespondent portalu Politico Daniel M. Herszenhorn pisał: „Jest pewna brudna, wcale nie tak sekretna, prawda w sprawie walki UE z Polską o praworządność, której nikt w instytucjach UE nie chce wypowiedzieć głośno: ta walka jest nie do wygrania”. Jak dodaje Herszen-

horn, jedynym pocieszeniem dla urzędników Komisji Europejskiej jest fakt, że „Polska też nie może wygrać”. Z punktu widzenia przewodniczącej KE sytuacja może być jeszcze gorsza, niż to przedstawia dziennikarz Politico. Dla von der Leyen rozgrywka jest nie tylko nie do wygrania, ale i nie do rozwiązania. Rozwiązanie kompromisowe, rozładowanie napięcia, a więc brak jednoznacznego zwycięstwa której-

kolwiek ze stron, też nie wchodzi w grę, bo nie zadowoli radykałów z Parlamentu Europejskiego. Aby spełnić życzenia tych ostatnich, szefowa KE musiałaby mieć w rękach narzędzia, których nie posiada, a nawet gdyby je posiadała, oznaczałoby to w praktyce kompletny paraliż kluczowego organu decyzyjnego, jakim jest Rada Europejska. „UE nie może sobie pozwolić pójść na wojnę z jednym z krajów członkowskich, bez narażania całej swojej agendy na niebezpieczeństwo zablokowania, bowiem wszystkie kluczowe decyzje polityczne wymagają jednomyślności”.

Parlament na barykadach

Choć konflikt po raz setny został prolongowany, to mijający tydzień dał nam szansę do poczynienia ciekawej obserwacji. Debata o Polsce w Strasburgu i Szczyt Rady Europejskiej w Brukseli odbyły się tak blisko siebie, że jak na dłoni było widać, iż w ramach UE funkcjonują dwa zupełnie odrębne polityczne światy i że ostatecznie są nie do pogodzenia. Nic nie symbolizuje tej instytucjonalnej schizofrenii lepiej niż postawa szefowej KE. Ursula von der Leyen w ciągu kilku dni miała odegrać dwie zupełnie odmienne role. Najpierw w PE była politykiem wiecowym, który wzywa proeuropejskich radykałów i fanatyków do „coraz głębszej integracji” na barykady w walce przeciwko polskiemu rządowi. Potem, w Brukseli, miała przeobrazić się w neutralnego brokera, który steruje procesem zakulisowych targów i pragmatycznych prób pogodzenia rozbieżnych interesów poszczególnych państw członkowskich. Problem w tym, że takie ciągłe zmienianie kostiumu nie zadowala nikogo i przynosi katastrofalne rezultaty. PE staje się coraz bardziej radykalny i odklejony od rzeczywistości w swoich postulatach, a postawa von der Leyen powoduje utratę wzajemnego zaufania na forum Rady Europejskiej i na linii Komisja Europejska – polski rząd. Mateusz Morawiecki przekonuje się, że w relacjach z UE w ostatnich latach panuje jedna zasada: każda obietnica może zostać złamana i każdy kompromis może zostać wykorzystany przeciwko.

Podczas wtorkowej debaty szefowa Komisji po raz kolejny chciała za wszelką



Czy odchodząca kanclerz Niemiec zdaje sobie sprawę, że bez kompromisu z Polską wspólnota będzie dążyła do samozniszczenia?

cenę pokazać, że jest po tej samej, czyli właściwej stronie historii co stanowiący większość w PE proeuropejscy radykałowie. Radykałowie, którzy, warto to dodać, zawiesili nad głową von der Leyen szantaż w postaci możliwości jej ewentualnego odwołania. Problem w tym, że parlament bardziej skupiony jest na ideologicznej wizji przyszłości Europy niż na jej faktycznym, traktatowym i realnym porządku. Choć Wspólnota Europejska, w której to PE lub Komisja decydują o emeryturach w Polsce, dostępie do ginekologa czy o tym, która siła polityczna w Polsce jest naprawdę demokratyczna, w praktyce nie istnieje i nikt nie zapytał europejskich społeczeństw, czy takiej Europy w ogóle chcą, to jednocześnie debata toczy się tak, jakby ta alternatywna rzeczywistość istniała naprawdę.

Słowa, które padały we wtorek w Strasburgu, są oburzające dla każdego, kto uznaje nawet minimum suwerenności poszczególnych krajów członkowskich, i rozumiały tylko w kontekście tej auto-iluzji, której poddaje się Parlament. Tylko

w tym kontekście Manfred Weber, niemiecki polityk, którego nikt w Polsce nie wybierał, mógł dawać Polakom lekcję dotyczącą niebezpieczeństw nacjonalizmu, oceniając jednocześnie, że uczestnicy demonstracji zorganizowanej przez Donalda Tuska „to byli prawdziwi polscy patrioci pod dumną polską flagą, ale również z barwami europejskimi”. W tej dziwnej wizji rząd, który w demokratycznych wyborach dostał mandat od Polaków, jest od nich w jakiś magiczny sposób oddzielony. „Nie chodzi o Polskę. Chodzi o polską politykę. O polski rząd. O tym debatujemy” – mówił Weber.

To chyba było najbardziej uderzające w tej debacie. Dwoje niemieckich polityków, Manfred Weber i Ursula von der Leyen, nie tylko dało do zrozumienia, że lepiej niż demokratycznie wybrane polskie władze rozumieją miejsce Polski w Europie, polską historię walki o demokrację i niepodległość, ale też, że lepiej reprezentują interesy polskich obywateli. Szefowa Komisji wielokrotnie mówiła o konieczności ochrony praw Polaków, kończąc swoje

wystąpienie wypowiedzianymi po polsku słowami: „Polsko, jesteś i zawsze będziesz w sercu Europy! Niech żyje Polska! Niech żyje Europa!”. Warto to podkreślić jeszcze raz: mandatu do reprezentowania interesów i ochrony praw Polaków nikt Manfredowi Weberowi i Ursuli von der Leyen nigdy w Polsce nie dał. Nawet jeśli założylibyśmy, że w ocenie kwestii praworządności ta dwójka ma stuprocentową rację, to warto pamiętać, że polscy wyborcy nie mają narzędzi, by wybrać kogoś innego na ich stanowiska, a polski rząd mogą zmienić w każdych następnych wyborach.

Brukselska gra w tchórza

Debata w PE miała być jednoznacznym sygnałem, że parlament zrobi wszystko, by popchnąć szefową Komisji do jak naj-ostrzejszego rozprawienia się z Polską. Wszelkie wątpliwości miało rozwiązać pismo przewodniczącego Davida Sassoliego, który podkreślał, że mechanizm warunkowania wypłat w zależności od oceny praworządności był ciężko wywalczony

przez parlament, ale „do tej pory Komisja Europejska niechętnie z niego korzystała”. W oświadczeniu Sassoliego znalazła się też groźba: „Dlatego poprosiłem nasze służby prawne o przygotowanie pozwu przeciwko Komisji, aby zapewnić właściwe egzekwowanie przepisów UE”. Jednak na taką konfrontację, o jakiej marzą parlamentarzyści, na szczycie Rady Europejskiej tradycyjnie było trudno. Nie inaczej stało się tym razem. Już przed rozpoczęciem szczytu Niemcy i Francja starały się odsunąć kwestię na później i w ogóle nie umieszczać sprawy Polski w programie zeszłotygodniowego szczytu. Takiej dyskusji chciały z kolei Holandia, Dania, a także Szwecja. Ostatecznie temat został podniesiony, ale końcowe konkluzje szczytu oddają raczej niechęć europejskich przywódców do zajmowania się Polską.

Deklaracje złożone przez samą von der Leyen już po zakończeniu szczytu daleko odbiegały od marzeń radykałów z PE i pokazywały jednocześnie brak zdecydowania po stronie Rady Europejskiej. „Jeśli chodzi o mechanizm warunkowości (w budżecie UE – przyp. red.), musimy opracować wytyczne. Jesteśmy w tym procesie. TSUE równolegle musi ocenić wniosek Węgier i Polski, czy ten mechanizm jest zgodny z prawem” – mówiła szefowa KE. „Przyjrzymy się wyrokowi” – dodała.

Podczas trwającej przez dwie godziny debaty przywódców europejskich na temat Polski bezpośrednio do kwestii Krajowego Planu Odbudowy odnosił się holenderski premier Mark Rutte, który, jak mówi się nieoficjalnie, miał powtarzać argumenty przeciw Polsce, które wcześniej padały na forum Parlamentu Europejskiego. Przywódcy łącznie kilkunastu krajów poparli działania KE ws. praworządności w Polsce, ale Komisja nie dostała żadnych konkretnych rekomendacji, wniosków czy decyzji dotyczących dalszych działań. „Nie, nasza rozmowa z premierem Polski to nie był dialog głuchych. Była przydatna. A Komisja Europejska dostała na szczycie nadzwyczaj mocne wsparcie” – relacjonował szef belgijskiego rządu Alexander De Croo. Polskę, oprócz Viktora Orbána, który przed wejściem na obrady powiedział: „Polska? To najlepszy kraj!”, wspierał

miął też premier Słowenii Janez Jansza, a premier Słowacji Eduard Heger miał się wypowiadać ze „zrozumieniem dla pewnych spraw” podnoszonych przez Mateusza Morawieckiego. Z kolei Angela Merkel przestrzegała przed wymknięciem się konfliktu z Warszawą spod kontroli, w pewnych momentach dołączali do niej Emmanuel Macron i włoski premier Mario Draghi, który podobno też pragnął uniknąć nadmiernej eskalacji konfliktu.

Testament Merkel

Jedną z najbardziej interesujących kwestii był sposób, w jaki z Radą Europejską, podczas 107. szczytu w jej karierze, pożegnała się Angela Merkel. „Rada Europejska bez Angeli jest jak Rzym bez Watykanu albo Paryż bez wieży Eiffla” – opiewał

nie rozwiąże problemu, jak praktykować praworządność. Oprócz ochrony fundamentów państwa prawa, w czym oczywiście popieram Komisję Europejską, mamy tu do czynienia z pytaniem, jak poszczególne kraje wyobrażają sobie UE. Jako coraz ściślejszą unię czy może chcą więcej państwa narodowego? To nie tylko sprawa między Polską a UE, bo jest dyskutowana też w innych państwach” – mówiła Merkel w czwartek. Przyznanie, że w dyskusji o przyszłości UE może być więcej niż jeden głos, a zdanie Polski powinno być w ogóle w tej dyskusji traktowane poważnie – to dużo więcej niż kiedykolwiek były w stanie przyznać parlament, Komisje Junckera czy von der Leyen. Pytanie tylko, czy w przypadku Merkel mamy tu do czynienia ze szczerymi refleksjami polityk, która



Mandatu do reprezentowania interesów i ochrony praw Polaków nikt Manfredowi Weberowi i Ursuli von der Leyen nigdy w Polsce nie dał.

zasługi niemieckiej kanclerz szef Rady Europejskiej Charles Michel, mówiąc, że Merkel charakteryzowała się „niezwykłą trzeźwością i prostotą”, dodając, iż cechy te stanowiły „bardzo potężną broń uwodzieńską”. Ostatni szczyt i pożegnanie Merkel zawierały jednak paradoks charakterystyczny dla jej rządów. Polityk, która silną ręką miała trzymać stery polityki nie tylko niemieckiej, ale i europejskiej, jednocześnie otrzymywała raz po raz przywilej patrzenia na wszystkie kryzysy, jakby działały się niezależnie od niej, w izolacji od jej decyzji, jakby nic wobec nich nie mogła zrobić, oprócz wyrażenia szczerej troski i ubolewania. Może tym chętniej odłożono rozstrzygnięcia w sprawie Polski, by nie psuć święta Angeli Merkel i nie sprawiać wrażenia, że niemiecka kanclerz pozostawia UE, którą wewnętrzne napięcia rozrywają od środka.

Tak należy chyba traktować fakt, że podczas ostatniego szczytu Merkel dała prawdziwy koncert koncyliacyjnych tonów. „Kaskada sporów prawnych przed TSUE

zdaje sobie sprawę, że bez kompromisu wspólnota będzie dążyła do samozniszczenia, czy jednak może była to klasyczna u niemieckiej kanclerz próba zadowolenia wszystkich i zabezpieczenia własnego dziedzictwa. Jeśli Komisja i nowy niemiecki kanclerz dalej będą parły do konfrontacji z Polską, co doprowadzi do poważnego kryzysu, a może nawet rozpadu UE, Merkel zawsze będzie mogła powiedzieć, że nie miała z tym nic wspólnego.

Merkel w swojej trosce może nie być szczerą, ale to nie znaczy, że nie wyczuwa, w którą stronę wieje polityczny wiatr, a jej wnioski pozbawione są wewnętrznego sensu. Na stole wciąż po obu stronach pozostają mechanizmy eskalacji: nieprzyznanie Polsce funduszy z KPO, wszczęcie nowej procedury z art. 7 czy uruchomienie mechanizmu warunkowości. Polska może z kolei ciągle zastosować weto na forum Rady Europejskiej. Jednak żaden z tych mechanizmów nie rozwiąże konfliktu, bo u jego podłoża tkwi fundamentalny spór o tożsamość Unii Europejskiej. **GP**

PLAN TIMMERMANSA SIĘ CHWIEJE



Jacek
Liziniewicz

albicla.com/JacekLiziniewicz



KRYZYS ENERGETYCZNY BEZLITOŚNIE ZWERYFIKOWAŁ UTOPIJNE CELE

W grudniu 2020 roku Rada Europejska zgodziła się na przeprowadzenie zielonej transformacji. Przywódcy europejscy zaaprobowali nowy wiążący cel zakładający ograniczenie do 2030 roku unijnych emisji gazów cieplarnianych o co najmniej 55 proc. w porównaniu z poziomem z roku 1990. To znacznie ambitniejszy cel niż uzgodniona w 2014 roku redukcja emisji do 2030 roku o co najmniej 40 procent. Przyciśnięta przez kryzys związany z koronawirusem Europa miała jednak nóż na gardle. Co więcej, decyzja przychodziła dość łatwo. Ceny energii były stabilne, gospodarka zastygła i mało kto zdawał sobie sprawę z nadciągającego kryzysu. Dodat-

kowo hasło o redukcji jest ogólne, drogę do osiągnięcia ambitnego celu miała sformułować Komisja Europejska. W lipcu tego roku Frans Timmermans przedstawił szczegóły swojego planu, ale od tego czasu rzeczywistość zdaje się nie sprzyjać unijnym urzędnikom.

Ceny energii

Ale Europę dotknęły olbrzymie podwyżki cen. Złożyło się na to kilka czynników, przede wszystkim zaczęło się od szeregu niekorzystnych zjawisk pogodowych. Rok 2021 to czas, kiedy na Starym Kontynencie zdecydowanie za mało wiało. Według danych zebranych przez Vortex, firmę zajmującą się modelowaniem pogody, siła wiatru wie-

jącego w Europie spadła w tym roku średnio nawet o 15 procent. Według niektórych naukowców siła wiatru na Starym Kontynencie będzie spadać wraz z postępowaniem zmian klimatycznych. Według niektórych analityków do sytuacji należy się przyzwyczajać. Niestety, wiele krajów Zachodu miało duży problem z wytwarzaniem energii. Na przykład 6 września w Wielkiej Brytanii wiatr zapewnił tylko 2,5 proc. produkcji energii elektrycznej w porównaniu ze średnią 18 proc. w ubiegłym roku.

Wobec tych problemów zaczęto więc uzupełniać niedobory. Natychmiast przeproszono się z piecami węglowymi (Wielka Brytania) czy ulegając doktrynie unikania emisji postanowiono na spalanie gazu (Hiszpania

Kryzys energetyczny wstrząsnął Europą. Ceny energii rosną, co wprost przekłada się na życie mieszkańców. Wszystko dzieje się w momencie, gdy Unia Europejska naciska na przyjęcie strategii „Fit for 55”, która drastycznie pogorszy sytuację i jeszcze bardziej podniesie koszty produkcji energii, transportu oraz produkcji towarów.

i Niemcy). Zapotrzebowanie na błękitne paliwo wystrzeliło w górę, a Rosja i inni dostawcy dodatkowo... ograniczyli dostawy. Równocześnie podnosi się cena praw do emisji CO₂ do atmosfery. Dzisiaj oscyluje w granicach 60 euro za tonę, a jeszcze rok temu było to niecałe 25 euro. To zła informacja dla Polaków. – Koszty zakupu przez producentów energii pozwoleń na emisję CO₂ to już prawie równowartość dwóch trzecich hurtowych cen energii. W rachunkach odbiorców indywidualnych ich udział jest mniejszy, ale już przekracza jedną trzecią – oblicza Kamil Kliszcz, szef działu analiz w Biurze Maklerskim mBanku. Będzie więc drożej. Sytuacja w Polsce to nic w porównaniu ze wstrząsem, jaki przeżywa Europa

Zachodnia. Wzrosty cen gazu – w skrajnych wypadkach o 900 proc. – doprowadziły do kryzysu w wielu aspektach życia. Jako jedni z pierwszych odczuli to rolnicy. Dzisiaj bowiem zachód Europy praktycznie wstrzymał produkcję nawozów, czekając aż ceny gazu spadną. W efekcie przestoju koszt użyźniania ziemi niesamowicie wzrósł. Napędza to protesty rolników UE, których celem stał się Zielony Ład. Oczywiście w niedalekiej przyszłości przełoży się to również na wzrost cen żywności.

Energetyka dzieli

O energetykę wybuchła już awantura podczas ostatniej Rady Europejskiej. Hiszpania miała wnioskować, aby energia została objęta programem wspólnych zakupów, dokonywanych przez Komisję, podobnie jak z zakupem szczepionek na COVID-19. Oczywiście taki postulat oprotostowały Niemcy, które zacierają ręce na interes, jaki robią z Rosją Władimira Putina. Polska wraz z Hiszpanią i innymi państwami wykorzystuje ten kryzys do podważania sensu „Fit for 55”.

– Gwałtownie rosnące ceny energii, których byliśmy ostatnio świadkami, budzą obawy związane z potencjalnym brakiem społecznej akceptacji dla ambicji transformacji energetycznej. Aby przeprowadzić transformację energetyczną w społecznie akceptowalny sposób, musimy uczynić ją rozsądną i bezpieczną. Należy skupić się na tym, aby energia była dostępna dla wszystkich

Europejczyków i nie ograniczała wzrostu gospodarek UE – mówił w ubiegłym tygodniu Michał Kurtyka, minister klimatu. Wezwał do rewizji polityki KE.

Zresztą koszty transformacji to dla Polski dramat, o czym pisze w swojej analizie Instytut Ochrony Środowiska. „Transformacja sektora energetycznego w Polsce będzie wymagała znacznych nakładów inwestycyjnych. Realizacja scenariusza NEU (neutralności klimatycznej), łącznie w okresie 2021–2050, wymagałaby nakładów w energetyce na poziomie około 295 mld EUR (bez nakładów związanych

z rozbudową i modernizacją sieci przesyłowej i dystrybucyjnej oraz modernizacji istniejących jednostek wytwórczych)” – czytamy we wnioskach z raportu. 295 mld euro to mniej więcej trzykrotność budżetu Polski na rok 2021. Gdyby dane były prawdziwe, to oznaczałoby to, że musimy wydawać na inwestycje w energetyce ponad 44 mld zł rocznie. To więcej niż wydajemy na program Rodzina 500+. To będzie z pewnością koszt, który uderzy w kieszenie Polaków.

Dyrektywa leśna

Podobne reakcje zaczynają budzić również inne rozwiązania zaproponowane przez Fransa Timmermansa. Strategia leśna i dyrektywa o bioróżnorodności zaczynają wzbudzać protesty środowisk związanych z przemysłem drzewnym. Realizacja strategii doprowadza również m.in. do ograniczenia podaży drewna energetycznego. Spalanie biomasy to jedna z alternatyw dla paliw kopalnych. Są one całkowicie odnawialne. Tyle tylko, że strategia UE może na przykład w Polsce doprowadzić do spadku o jedną trzecią podaży drewna opałowego. Na razie nikt nie zastanawia się nad tym, czym to źródło energii zastąpić. Szczególny problem będą mieli jednak Skandynawowie, u których palenie w piecach drewnem jest stosowane powszechnie. Dlatego też to właśnie stamtąd dochodzą protesty państw Północy. Kilka krajów już wzywa UE do

Wzrosty cen gazu

– w skrajnych wypadkach o 900 proc. – doprowadził do kryzysu w wielu aspektach życia. Jako jedni z pierwszych odczuli to rolnicy.

wycofania się z tej dyrektywy. Finlandia już zresztą zapowiedziała, że nie ma zamiaru stosować się do tego aspektu polityki UE, uznając, że lasy nie są elementem traktatów. Plan „Fit for 55” trzęsie się więc w posadach. Jedynym optymistą pozostaje już chyba tylko Frans Timmermans. – Nasza przyszłość to zeroemisyjne budynki, zeroemisyjne samochody, czysta energia, zrównoważone rolnictwo i gospodarka o obiegu zamkniętym. To oznacza zmianę naszych zachowań – mówił w minionym tygodniu, otwierając 10. Europejskie Forum Nowych Idei.

GP

Wąsik: Mur powstanie, czy PO tego chce, czy nie

ROZMOWA Z MACIEJEM WĄSIKIEM



rozmawia
Grzegorz
Wszolek
albicla.com/GrzegorzWszolek

Według ustaleń naszych służb, większość organizatorów przemytu to osoby różnych nacji z legalnym prawem pobytu u naszego zachodniego sąsiada. I będziemy apelowali o silne współdziałanie z niemieckimi służbami. Mur na granicy z Białorusią ograniczy nielegalne przekraczanie granicy – przekonuje w rozmowie z „Gazetą Polską” wiceminister spraw wewnętrznych i administracji Maciej Wąsik.

Sejm przegłosował projekt MSWiA o budowie zapory na granicy z Białorusią, ustawa trafiła do Senatu. Jak szybko zaporę zostanie wybudowana?

Nie chciałbym niczego przesądzać, dopóki pełnomocnik komendanta głównego Straży Granicznej – inwestor – nie podpisze stosownych umów, w których pojawi się termin zakończenia budowy. Zatem jest jeszcze za wcześnie, by mówić o konkretnej dacie. Natomiast życzyłbym sobie, by Senat niezwłocznie zajął się projektem ustawy i przyjął go bez poprawek, bo tego wymaga trudna sytuacja na granicy polsko-białoruskiej. Nie ukrywam, że czas ma tu znaczenie, dlatego liczę na pełną zgodę, ponad podziałami, w izbie wyższej. Nienaruszalność polskiej granicy to atrybut naszej niepodległości. Dodam, że Senat zaprosił mnie na posiedzenie komisji pod koniec października, mam nadzieję na merytoryczną dyskusję. Jeżeli Senat przyjmie ustawę, a prezydent ją podpisze, wówczas będziemy mówić o rozpoczęciu procesu inwestycyjnego i przedstawimy opinii publicznej szczegóły. Jestem przekonany, że ta zaporę powstanie bardzo szybko, bo tego wymaga polska racja stanu.

Zapora stanie tylko na terenie Podlasia? Granica ma 420 kilometrów, Białoruś może wykorzystać każdy jej słaby punkt.

Mur zostanie zbudowany wszędzie tam, gdzie będzie to możliwe. Z racji uwarunkowań naturalnych optujemy za umocnieniami w dwóch wersjach: solidnej i nieco lżejszej na terenach podmokłych. O wszystkim będzie decydowała Straż Graniczna we współpracy z pełnomocnikiem rządu. Nie będzie tak, że budowa zapory ruszy nagle, bez przygotowania. Równolegle z pracami legislacyjnymi toczą się prace analityczne. Specjaliści ze Straży Granicznej już opracowują strategię wzniesienia tych umocnień przy granicy z Białorusią.

Mur pojawi się bezpośrednio przy granicy czy w jakiejś odległości od niej? Bo tego nie precyzuje też rządowy projekt.

Zdecydowanie najbliższej linii granicznej, jak to tylko będzie możliwe.

Czy zagrożenie migracyjne jest tak duże, by stosować dodatkowe środki bezpieczeństwa i wzorować się na Węgrach, Amerykanach czy Izraelu?

FOT. TOMASZ ADAMOWICZ/GAZETA POLSKA

**ROZWIĄZANIE**

Napór na naszą granicę jest de facto próbą otwarcia nowego szlaku przerzutu ludzi do zachodniej Europy. Dlatego sięgamy po sprawdzone przez inne kraje metody. Tylko budowa solidnej zapory na granicy będzie skutecznym i długofalowym rozwiązaniem.

Mamy analogiczną sytuację, z jaką borykali się Węgrzy w 2015 roku czy w ostatnich latach Grecy na granicy z Turcją. Wszędzie tam wybudowano zapory i przyniosły one oczekiwany skutek, powstrzymując fale nielegalnych migrantów. Nie ma wątpliwości, że kryzys na naszej granicy jest sterowany bezpośrednio przez reżim Aleksandra Łukaszenki. Ale nie byłoby to możliwe, gdyby – brutalnie mówiąc – nie istniał popyt na rynku. Migranci ekonomiczni płacą olbrzymie kwoty, idące w tysiące euro, aby dostać się do Unii Europejskiej. Kiedyś zorganizowane grupy przestępcze, zajmujące się przemytem ludzi, używały m.in. szlaku bałkańskiego. Teraz, dzięki budowie solidnych zabezpieczeń, ten odcinek zewnętrznej granicy UE jest już szczelny. Napór na naszą granicę jest de facto próbą otwarcia nowego szlaku przerzutu ludzi do zachodniej Europy. Dlatego sięgamy po sprawdzone przez inne kraje metody. Tylko budowa solidnej zapory na granicy będzie naprawdę skutecznym i długofalowym rozwiązaniem.

Koszt inwestycji ma wynosić około 1,6 mld złotych. Na Węgrzech koszt kilometra to 2,2 mln złotych, a polska bariera to około 3,9 mln złotych za kilometr bariery. Na czym polega różnica?

To są środki finansowe, zabezpieczone w budżecie państwa. Nie oznacza to, że cała ta kwota zostanie wykorzystana. Zapewniam, że będziemy robić wszystko, by proces budowy zapory odbywał się w rozsądnych ramach finansowych. Jednocześnie instalacja musi stać się skuteczna i spełniać swoją rolę. Trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że zaporę węgierską jest konstrukcją siatkową. Nie można zatem w prosty sposób porównywać kosztów takiej instalacji granicznej z kosztami budowy muru. My bardziej przychylamy się do instalacji greckiej: masywnej i wysokiej, której nie uda się zniszczyć, na przykład wjeżdżając w nią ciężarówką. Nie mogę obecnie mówić o konkretnych parametrach, gdyż na to jest za wcześnie. Ciężko też wyrokować o dokładnych kosztach całej operacji, jeśli ceny materiałów budowlanych wystrzeliłyby w górę z powodu pandemii koronawirusa.

Każdy, kto prowadzi obecnie proces inwestycyjny, doskonale o tym wie. Zaznaczę, że za budowę muru będą odpowiadać wysokiej klasy specjaliści. Dołożymy wszelkich starań, by inwestycja była transparentna dla opinii publicznej.

Według Donalda Tuska nie będzie transparentności w wydatkowaniu tych środków. Opozycja nazywa plan zbudowania muru na granicy z Białorusią „wałem”.

Donald Tusk jest sfrustrowanym politykiem, który w sposób historyczny dąży do odzyskania władzy. Myślał, że gdy wróci do krajowej polityki niczym rycerz na białym koniu, to słupki poparcia dla Koalicji Obywatelskiej eksplodują. Polacy nie są naiwni i drugi raz na puste obietnice Donalda Tuska się nie nabiorą. Także „efektu Tuska” nie widać, stąd też zapewne pojawiają się nerwy. Donald Tusk nas atakuje, nazywa „wałem” inwestycję, która się nawet jeszcze nie zaczęła. Szkoda, że nie był taki aktywny, gdy przez lata robiono w Polsce „wały” na luce VAT-owskiej, która w tamtym czasie wynosiła od 30 do 40 mld zł rocznie. Tusk powinien najpierw wytłumaczyć się z tych miliardów złotych, które za jego rządów zostały wyludzone z budżetu. A my w tym czasie zbudujemy mur na granicy z Białorusią i rozliczymy się z tej inwestycji, bo w przeciwnieństwie do byłego premiera szanujemy środki publiczne. Podkreślam, że nie ma innej drogi niż budowa solidnej zapory, naszpikowanej elektroniką, perymetrią, kamerami, termowizją. Tylko to sprawi, że będziemy skutecznie chronieni przed hybrydowymi atakami ze strony Łukaszenki.

Gdyby rządziła PO w analogicznej sytuacji, to Pan nie podnosiłby argumentu, że będzie budowała coś za potężne środki z budżetu bez przetargu?

Dla mnie zawsze bezpieczeństwo Polaków było, jest i będzie na pierwszym miejscu. I to niezależnie od tego, czy byłbym w opozycji, czy też, tak jak obecnie, w polskim rządzie. Są pewne sprawy, takie jak bezpieczeństwo naszej granicy państwowej, w których barwy polityczne pełnią drugo-

rzędną rolę. Niestety, politycy Platformy Obywatelskiej zawsze mieli problem ze zrozumieniem tej prostej zasady. W alternatywnej rzeczywistości bardzo bym się cieszył, gdyby PO w obliczu takiej skali kryzysu zdecydowała się na budowę solidnego muru na granicy. Jestem jednak jakoś dziwnie pewny, iż nastąpiłoby coś zupełnie innego. Platforma Obywatelska wpuściłaby przybyszów z Bliskiego Wschodu i Afryki, otworzyłaby przed nimi nasze granice. Wlałby się do Polski niekontrolowany strumień nielegalnych migrantów, o nieustalonej tożsamości. Znaczna część z nich nie zatrzymałaby się pewnie w naszym kraju – wybrałaby raczej Niemcy jako docelowe miejsce podróży. Mimo wszystko, PO by to zrobiła. Tymczasem rząd PiS poważnie podchodzi do swoich zobowiązań wobec innych państw członkowskich. Zewnętrzna granica Unii Europejskiej – dla bezpieczeństwa nas wszystkich – musi pozostać szczelna i dobrze chroniona. Tu nie ma innej drogi! W odpowiedzi mierzymy się z ogromnym atakiem takich polityków jak Donald Tusk. Spokojnie, jesteśmy twardzi i jakoś to przeżyjemy. Tylko trochę żal, że w innych krajach, które mierzą się z presją migracyjną, rząd i opozycja mówią jednym głosem i robią wszystko, żeby chronić swoją granicę. Także mam prośbę do byłego premiera: proszę wreszcie wziąć pod uwagę, że w kwestiach bezpieczeństwa nie ma wyborców PO, PiS czy Lewicy. Mówimy o Polakach, to nasi współobywatele i to o ich bezpieczeństwo powinniśmy zadbać.

Inwestycja nie będzie podlegała pod szereg „zwyczajowych” praw: budowlane czy ochrony środowiska. Ekologowie biją na alarm, że będzie można wycinać bez nadzoru drzewa w Puszczy Białowieskiej i niszczyć przyrodę.

Ależ nikt nie chce bezmyślnie niszczyć przyrody, takie stawianie sprawy jest po prostu niesprawiedliwe! Musimy zadbać o bezpieczeństwo naszej granicy, a w obecnej sytuacji jedynym rozwiązaniem jest wybudowanie muru. Jesteśmy do tego zmuszeni przez wrogie działania reżimu Łukaszenki, który nie cofnie się przed niczym, żeby zdestabilizować polską granicę.

I Polacy o tym wiedzą. Większość społeczeństwa uważa, że budowa zapory jest konieczna. Czasem w polityce, kierując się polską racją stanu, trzeba podejmować trudne decyzje. Nasz rząd takie decyzje podejmuje i bierze za nie odpowiedzialność.

Masowa wycinka w puszczy nam nie grozi?

Trzeba dużo złej woli, żeby kreować takie scenariusze. Puszcza Białowieska jest dzika, są tam m.in. tereny całkowicie niedostępne dla człowieka – bagna, mokradła. Zapora na granicy nie będzie na każdym odcinku taka sama, będzie dostosowana do warunków środowiskowych. Idąc tym tokiem myślenia, zaraz się dowiemy, że chcemy zbudować mur biegnący środkiem rzeki Bug. A przecież w tym przypadku również mamy do czynienia z naturalną zaporą.

CBA będzie kontroloowało zamówienia na budowę, sprzęt, technikę wykonania. To wystarczy?

Tak, to dodatkowe zabezpieczenie przy realizacji tej niezbędnej inwestycji. Oczywiście szczegóły dotyczące kosztorysów i wykonania będą dostępne dla opinii publicznej. Jeśli rozmawiamy o kwestiach związanych z „technicznym” aspektem zabezpieczeń, to na przykład zestawy perymetryczne nie będą – z oczywistych względów – podlegały udostępnieniu. Skuteczność tych urządzeń właśnie na tym polega. O ile kamery, wchodzące w skład zestawów, są widoczne gołym okiem, o tyle same miejsca zakopania czujników sejsmicznych muszą pozostać tylko w gestii Straży Granicznej.

Niedawno polskie służby zatrzymały kuriera popularnej firmy, który przewoził nielegalnie 27 imigrantów z Iraku. Można śmiało założyć, że nie jest to odosobniony przypadek...

Stan wyjątkowy pomógł służbom podjąć szereg działań mających na celu odcięcie kurierów od nielegalnych migrantów. Oni niestety nadal działają, gdyż osoby, którym udało się nielegalnie przedrzeć do Polski, chcą z reguły dostać się na zachód Europy, m.in. do Niemiec. Niemniej zatrzymaliśmy

Zapewniam, że każdy, kto potrzebuje pomocy, natychmiast ją otrzymuje. Powtarzanie przez media bzdur, że karetki nie mogą wjeżdżać do strefy stanu wyjątkowego, jest nieodpowiedzialne.

blisko 300 osób pod zarzutem pomocnictwa w tym procederze. Straż Graniczna i Policja nie ustają w wysiłkach, aby walczyć z przemytnikami ludzi. Niedługo pokażemy kolejne efekty naszych działań. Problem dotyczy nie tylko Polski – z tym samym zmagają się chociażby Niemcy, co wynika z listu szefa MSW Niemiec Horsta Seehofera do ministra Mariusza Kamińskiego. Według ustaleń naszych służb, większość organizatorów przemytu to osoby różnych nacji z legalnym prawem pobytu u naszego zachodniego sąsiada. I będziemy apelowali o silne współdziałanie z niemieckimi służbami – wybrzmiało to w odpowiedzi ministra Kamińskiego do ministra Seehofera.

Czy wiadomo, jak duży odsetek migrantów przekracza nielegalnie polską granicę?

Wedle danych Straży Granicznej, tylko niewielkiej liczbie migrantów udaje się przekroczyć granicę i pozostać niezauważonymi dla polskich służb – jest to maksymalnie 5 procent. Niektórzy dziennikarze publikują jakieś fake newsy o tłumach

nielegalnych migrantów wędrujących po podlaskich wsiach. To nieprawda! Fizycznie nie można co metr ustawić strażnika granicznego czy żołnierza, bo to jest niewykonalne. Dlatego jedynym rozwiązaniem jest budowa trwałej zapory, dzięki której będziemy mogli dokładnie uszczelnić naszą granicę. Szacujemy, że przypadki nielegalnego dostania się na terytorium Polski spadną wtedy poniżej jednego procenta.

Episkopat coraz mocniej domaga się niesienia pomocy imigrantom. Do ministra Mariusza Kamińskiego list w tej sprawie wystosował prymas Polski abp Wojciech Polak. Z kolei popularny jezuita Paweł Rakowski nagrał film z apelem o to, by wpuścić do koczujących organizacje humanitarne.

Mam bardzo duży szacunek do arcybiskupa i prymasa Wojciecha Polaka, rozumiem też stanowisko Episkopatu. Zapewniam jednak, że każdy, kto potrzebuje pomocy, natychmiast ją otrzymuje. Na przykład strażnicy graniczni zaopiekowali się kobietami i dziećmi odnalezionymi w ubiegły czwartek w lesie. Tam, gdzie zachodzi taka potrzeba, przyjeżdża pogotowie ratunkowe. Powtarzanie przez media bzdur, że karetki nie mogą wjeżdżać do strefy stanu wyjątkowego, jest nieodpowiedzialne. Co do organizacji pozarządowych: one pod przykrywką niesienia pomocy humanitarnej robiły często coś zupełnie odwrotnego. Cała Polska widziała relacje z niszczenia instalacji granicznej. Przecież każdy rozsądny człowiek zdaje sobie sprawę, że takie działania są jak manna z nieba dla reżimu Łukaszenki. Trzeba myśleć, zanim się coś zrobi, bo to może zostać wykorzystane przeciwko Polsce.

Na koniec chciałem poprosić o szczerą odpowiedź. Co Pan myślał, gdy w mediach codziennie padały pod adresem MSWiA i Straży Granicznej zarzuty formułowane w pytaniu: „Gdzie są dzieci z Michałowa”?

Po raz kolejny podkreślam: nic złego nie stało się dzieciom z Michałowa. Ich rodzice nie zamierzali złożyć wniosku o azyl w Polsce. Dzieci są z nimi tam, gdzie chcieli tego opiekunowie.

GP

„Gazeta Polska” prześledziła kilkadziesiąt pozytywnych wyroków w sprawach odwołań od decyzji obniżających emerytury i renty rodzinne ludziom powiązanym z dawnymi komunistycznymi służbami. Z wielu uzasadnień wynika, że sędziowie – decydując o zachowaniu esbeckich przywilejów – sami przypisali sobie rolę... Trybunału Konstytucyjnego.

SĘDZIOWIE Z ODSIECZĄ ESBEKOM. TAK WYGLĄDAJĄ DZIESIĄTKI SPRAW!

DEZUBEKIZACJA NIESPRAWIEDLIWA SPOŁECZNIE



Grzegorz Wierchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicia.com/GrzegorzWiercholowski

Związana m.in. z Komunistyczną Partią Hiszpanii eurodeputowana Zjednoczonej Lewicy Sira Rego – która w swoich mediach społecznościowych zamieszcza portrety Karola Marksa i Che Guevary – podczas ostatniej debaty w europarlamencie o Polsce nie szczędziła naszemu krajowi ostrych słów. Z jej ust padły m.in. zarzuty o prześladowanie osób LGBTI, ograniczanie wolności prasy, rasistowski dyskurs antyimigrancki, kontrolę wymiaru sprawiedliwości.

Rego oskarżyła rząd PiS także o uszczuplenia wydatków socjalnych, wspominając m.in. o „latach” cięć emerytur. Jak to możliwe, skoro Prawo i Sprawiedliwość wprowadziło m.in. trzynaste i czternaste emerytury? Hiszpańskiej komunistce chodziło prawdopodobnie o ograniczenie przywilejów emerytalnych byłych esbeków, którzy wielokrotnie próbowali poruszać temat dezubekizacji na forum Parlamentu Europejskiego.

Doktryna Gersdorf, Safjana i Matczaka

Okazuje się, że byli esbecy mogą liczyć nie tylko na przedstawicieli polskich postkomunistów oraz zachodnich „czerwonych”

z europarlamentu, lecz także na trzecią grupę obrońców „praworządności”, czyli tzw. sędziowską kastę.

„GP” prześledziła kilkadziesiąt wyroków (z uzasadnieniami) sprzed czerwca 2021 roku (to wówczas TK orzekł ostatecznie o konstytucyjności ustawy dezubekizacyjnej), w których sędziowie pozytywnie rozpatrzyli odwołania esbeków bądź ich rodzin od obciążenia przywilejów. Powtarzającym się w sędziowskich wywodach motywem jest dowodzenie, że w związku z przewlekłością postępowania w sprawie ustawy dezubekizacyjnej przed Trybunałem Konstytucyjnym (...) to sądy powszechne decydują o jej konstytucyjności.

JEDNA Z WIELU

Jedna z sędzi uznała, że ustawa dezubekizacyjna „pozbawiła funkcjonariuszy służb III RP świadczeń, które nabyli oni słusznie, w niepodległej Polsce, z narażeniem życia i zdrowia, w sposób przewidziany przepisami demokratycznie stanowiącego prawa (...)”.

I tak na przykład w wyroku z 13 sierpnia 2020 roku sędzia Małgorzata Kornaszewska-Kostaniak przekonuje, że „dalsze oczekiwanie na wyrok Trybunału Konstytucyjnego, zdaniem Sądu, byłoby nie do pogodzenia z konstytucyjnymi uprawnieniami odwołującej do rozpoznania jej sprawy bez zbędnej zwłoki, jak również z uprawnieniem wynikającym z art. 6 ust. 1 Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności”. A następnie arbitralnie stwierdza, iż „w ocenie Sądu Okręgowego w Warszawie istnieją wątpliwości co do zgodności z Konstytucją przepisów stanowiących podstawę wydania zaskarżonej w niniejszym postępowaniu decyzji (...)”. Sędzia podkreśla też, że

„zgodnie z wyrażanym w orzecnictwie poglądem orzekanie o zgodności ustaw z Konstytucją, co niewątpliwie należy do wyłącznej kompetencji Trybunału Konstytucyjnego, nie jest tożsame z oceną konstytucyjności przepisu mającego zastosowanie w konkretnej sprawie rozstrzyganej przez sąd”. Na jakiej podstawie?

Kornaszewska-Kostaniak powołuje się przy tym na „doktrynę konieczności” (jako uzasadnienie dla „rozproszonej kontroli konstytucyjności ustaw w Polsce”), a jako przedstawicieli tej koncepcji wymienia... Małgorzatę Gersdorf, Marka Safjana i Marcina Matczaka. Jakie wnioski z zastosowania owej „doktryny” zostały wyciągnięte przez sędzię? „Przyjęcie

wskaźnika 0,0% dla ustalenia wysokości świadczenia za okres służby na rzecz totalitarnego państwa należy ocenić nie tyle jako likwidację przywileju, lecz jako rodzaj sankcji represyjnej indywidualnie adresowanej, bez uprzedniego ustalenia zdarzenia z udziałem męża/ojca wnioskodawcy, które taką sankcją by uzasadniało. Takie ukształtowanie wskaźnika wysokości podstawy wymiaru świadczenia świadczy o represyjnym charakterze ustawy, jest nie do pogodzenia z zasadami demokratycznego państwa” – napisano w uzasadnieniu wyroku.

Ponadto – jak stwierdziła sędzia – „ustawodawca względem strony skarżącej zastosował sankcję nie za to, co robił jej mąż, a tylko za to, w jakich organach państwa służył (...). Taka regulacja jest nie do pogodzenia z zasadą demokratycznego państwa”.

„GP” sprawdziła, w jakich organach służył człowiek, którego wysokości świadczeń tak zażarcie bronił sąd, powołując się m.in. na autorytet Małgorzaty Gersdorf i Marka Safjana. Jak wynika z informacji IPN, „w okresie od 1 listopada 1950 r. do 31 marca 1955 r. służył w Komendanturze Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie jako wartownik Wydziału Ogólnego; w okresie od 1 kwietnia 1955 r. do 31 grudnia 1956 r. służył w Komendanturze Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie jako wartownik, oddziałowy Aresztu”.

Dezubekizacja niesprawiedliwa społecznie

Taka sama argumentacja – czasem dokładne słowo w słowo (i to w przypadku różnych składów sędziowskich) – powtarza się w kilkudziesięciu innych wyrokach, z którymi się zapoznaliśmy. Na przykład w wyroku z 11 sierpnia 2020 roku Sąd Okręgowy w Warszawie przywrócił przywileje rentowe po funkcjonariuszu, który w latach 1951–1953 był słuchaczem szkoły oficerskiej w Centrum Wyszkożenia Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, następnie pracował w wojewódzkich i miejskich strukturach UB, m.in. jako oficer operacyjny, by skończyć karierę (1972–1985) w Komendzie Wojewódzkiej

Milicji Obywatelskiej jako kierownik Sekcji Wydziału Paszportów i Dowodów Osobistych Służby Bezpieczeństwa, a następnie kierownik Sekcji Wydziału Paszportów SB. W jego przypadku sąd również stwierdził, że „dalsze oczekiwanie na wyrok TK byłoby nie do pogodzenia z konstytucyjnymi uprawnieniami” etc., że „istnieją wątpliwości co do zgodności z Konstytucją przepisów stanowiących podstawę wydania zaskarżonej decyzji”, że istnieje doktryna konieczności Gersdorf, Matczaka i Safjana, wreszcie że ustawa dezubekizacyjna jest „sprzeczna z art. 2 Konstytucji RP, który proklamuje zasadę demokratycznego

Paszportów MSW (jako zastępca naczelnika), a między 1980 a 1990 rokiem – jako zastępca naczelnika i naczelnik Wydziału Śledczego WUSW.

Później przed Sądem Okręgowym w Warszawie też zapadały podobne wyroki – z identycznymi uzasadnieniami. Dla przykładu 6 listopada 2020 roku sędzia Małgorzata Kosicka, która ledwie kilka miesięcy wcześniej „kwestionowała legalność pseudo-KRS i powołanych z jej udziałem neo-sędziów Sądu Najwyższego”, orzekała w sprawie wysokości emerytury pana R.D. W 1982 roku był on słuchaczem specjalnego kursu operacyjnego SB Wyższej

a następnie od września 1986 roku jako starszy oficer. Z kolei w okresie do 31 lipca 1990 roku był starszym oficerem w Zarządzie WSW Jednostki Wojskowej MSW. Po transformacji trafił do Komendy Głównej Policji.

Wspominana już sędzia Kosicka dodała – przychylając się do wniosku A.S. – że ustawa dezubekizacyjna „pozbawiła funkcjonariuszy służb III RP świadczeń, które nabyli oni słusznie, w niepodległej Polsce, z narażeniem życia i zdrowia, w sposób przewidziany przepisami demokratycznie stanowionego prawa, często w sposób uzasadniający przyznanie im nagród, od-

Byli esbecy mogą liczyć nie tylko na przedstawicieli polskich postkomunistów oraz zachodnich „czerwonych” z europarlamentu, lecz także na trzecią grupę obrońców „praworządności”, czyli tzw. sędziowską kastę.

państwa prawnego, urzeczywistniającego zasady sprawiedliwości społecznej”.

Identyczne orzeczenie zapadło w sprawie „policyjnej renty rodzinnej” po funkcjonariuszu W.S., który od 1952 do 1954 roku pracował w Departamencie IV (ochrona gospodarki narodowej przed wroga działalnością) MPB jako „starszy referent, Kierownik Sekcji”, a od 1954 do 1989 roku jako starszy referent, starszy oficer, inspektor i starszy specjalista w Departamencie I MSW (wywiad). Zdaniem sędziego Rafała Młyńskiego (wyrok również z sierpnia 2020 roku) ustawa dezubekizacyjna „narusza zasadę ochrony praw nabytych i zasadę sprawiedliwości społecznej, a także zasadę zaufania obywatela do państwa i tworzonego przez nie prawa oraz niedziałania prawa wstecz, wynikających z zasady demokratycznego państwa prawnego”. Jak sprawdziła „GP”, Sąd Okręgowy w Warszawie wydał niemal 40 prawie tak samo brzmiących wyroków w podobnych sprawach, m.in. esbeka, który między 1962 a 1978 rokiem pracował w Wydziale Śledczym SB, potem przez dwa lata w Wydziale

Szkoły Oficerskiej MSW w Legionowie, a następnie przez całe lata 80. pracował w Służbie Bezpieczeństwa, m.in. na stanowisku inspektora. I znów w wyroku oraz orzeczeniu mamy „oczekiwanie na wyrok TK niebędące do pogodzenia z konstytucyjnymi uprawnieniami”, ponownie przywołane zostają autorytety w postaciach Gersdorf, Safjana i Matczaka (w kontekście „doktryny konieczności”), a wreszcie pada stwierdzenie, że przepisy ustawy dezubekizacyjnej „naruszają przepisy Konstytucji RP, co dyskwalifikuje możliwość uznania wydanej na ich podstawie decyzji jako zgodnej z prawem”. Według sędzi Kosickiej dezubekizacja jest również „nie do pogodzenia z zasadą demokratycznego państwa”.

Iwulski dał przykład

Taką argumentację sąd powtórzył też w sprawie jote w procesie dotyczącym emerytury A.S. – oficera WSW, czyli komunistycznego kontrwywiadu wojskowego. A.S. od 1979 do września 1983 roku pracował w Oddziale Wojskowej Służby Wewnętrznej Jednostki Wojskowej MSW jako oficer,

znaczeń czy awansów”. „Z art. 2 Konstytucji wynika również zasada sprawiedliwości społecznej, która także w niniejszym przypadku została naruszona omawianymi regulacjami” – zaznaczyła sędzia w uzasadnieniu.

1 grudnia 2020 roku sędzia SO Małgorzata Kornaszewska-Kostaniak w podobny sposób potraktowała odwołanie w sprawie renty rodzinnej po funkcjonariuszu E.J., który w komunistycznej bezpiece miał wyjątkowo bogatą karierę. E.J. zaczynał w 1946 roku jako wartownik i konwojent w WUBP. Potem, od 1949 roku, był ubecim referentem, a od 1956 roku – oficerem operacyjnym. Jak czytamy w sądowych aktach: „Z dniem 1 kwietnia 1967 roku do 30 czerwca 1968 roku pracował w Komendzie Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w G. w Wydziale (...) SB jako inspektor Grupy (...), od dnia 1 lipca 1968 roku do dnia 30 listopada 1968 roku jako inspektor, od dnia 1 grudnia 1968 roku do dnia 31 maja 1975 roku jako kierownik grupy, a od dnia 1 czerwca 1975 roku do dnia 15 sierpnia 1977 roku jako kierownik sekcji w tej samej jednostce”.

Sędzia zdecydowała, że renta po E.J. powinna być wypłacona w dotychczasowej wysokości, gdyż „ustawodawca doprowadził do sytuacji, w której na mocy przepisu prawa uchwalonego w odległym czasie po zakończeniu służby przez członka rodziny strony odwołującej i już po jego śmierci ma ona ponosić odpowiedzialność za to, że przysługuje jej świadczenie po osobie uznanej przez ustawodawcę za sługę reżimu totalitarnego. Taka regulacja jest nie do pogodzenia z zasadą demokratycznego państwa”.

Nie ma sensu zanudzać czytelnika dziesiątkami podobnych przykładów, dodajmy tylko, że w listopadzie i grudniu 2020 roku przed Sądem Okręgowym w Warszawie zapadło ponad trzydzieści identycznych wyroków – z takimi właśnie uzasadnieniami. Warto przypomnieć za to, że takiego, a nie innego traktowania ustawy dezubekizacyjnej domagał się kpt. Józef Iwulski – były oficer WSW szkolony przez komu-

nistyczny kontrwywiad, do 30 sierpnia 2021 roku prezes Sądu Najwyższego kierujący pracą Izby Pracy i Ubezpieczeń Społecznych.

We wrześniu 2020 roku Izba Pracy SN uderzyła w ustawę dezubekizacyjną, orzekając, że kryterium służby na rzecz totalitarnego państwa powinno być oceniane na podstawie „wszystkich okoliczności sprawy”. Iwulski dodał od siebie, że konieczna jest wykładnia przepisów dezubekizacyjnych „zgodnie z zasadami wyznaczającymi standardy demokratycznego państwa prawnego”.

Była to pełna zrozumienia odpowiedź na apel, jaki w marcu 2020 roku wystosował do Iwulskiego szef Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP, były funkcjonariusz MO Zdzisław Czarnecki. Szef FSSM żalił się Iwulskiemu, że „praktyczna realizacja ww. ustawy [dezubekizacyjnej], tj. doręczanie decyzji drastycznie obniżających świadczenia emerytalne,

już spowodowała tragiczne skutki” związane z „krzywdą wyrządzoną byłym żołnierzom i funkcjonariuszom”. „Nikt, w tym żaden organ państwa, wobec takiego stanu rzeczy nie może przejść obojętnie” – konkludował Czarnecki.

Sędzia kpt. Iwulski nie przeszedł obojętnie – i to mimo zawartych w piśmie Czarneckiego obelg pod adresem Trybunału Konstytucyjnego. Odpowiedział milicjantowi już następnego dnia roboczego: „Szanowny Panie. Uprzejmie informuję, że traktuję [sprawę] jako szczególnie uzasadniony przypadek (...), w którym zarządę rozpoznanie poza kolejnością sprawy przekazanej z zagadnieniem prawnym przez Sąd Apelacyjny w Białymstoku”.

Dalej Iwulski pisał: „Obecnie w tej sprawie są sporządzane uzasadnienia postanowienia i zdania odrębnego. Następnie sprawa zostanie skierowana do rozpoznania niezwłocznie, poza kolejnością”. **GP**



AlbiClub
„Gazety Polskiej”
Albicla.com



Luksemburg, Budapeszt i... Albicla!

To właśnie w tych miejscach w minionym tygodniu najgłośniej rozbrzmiały postulaty o suwerenności Polski, przynależności do Unii Europejskiej suwerennych państw, jak również braterskiej przyjaźni. Polacy licznie stawili się przed siedzibą TSUE w Luksemburgu oraz w Budapeszcie podczas IX Wielkiego Wyjazdu na Węgry. Nie brakowało relacji na Albicli.

W ubiegły piątek w Luksemburgu odbył się protest związkowców. Przyjechali oni przed siedzibę TSUE, by bronić polskiej suwerenności, protestując przeciwko jednoosobowej decyzji wiceprezesa Trybunału dotyczącej kopalni Turów. „Związkowcy z całej Polski zjeżdżają do Luksemburga. Jestem dziś razem z nimi. Nie oddamy Turowa!” – napisała na Albicli europoseł Anna Zalewska, dołączając zdjęcie, na którym widać pełno solidarnościowych flag.

Biało-czerwono było też w Budapeszcie, dokąd pojechali uczestnicy Wielkiego Wyjazdu na Węgry organizowanego przez kluby „Gazety Polskiej”. „Tuż przed wyjazdem na Węgry. Żegnają nas minister Michał Wójcik oraz poseł Janusz Kowalski” – informował redaktor naczelny „Gazety Polskiej” i „Gazety Polskiej Codziennie” Tomasz Sakiewicz, pokazując zdjęcie z peronu, z którego odjeżdżał pociąg specjalny z klubowiczami.

Podczas gdy patrioci pokazują swoje przywiązanie do Ojczyzny także poza jej granicami, w Warszawie swoją manifestację tydzień wcześniej zorganizował Donald Tusk. Pojawili się nie tylko wątpliwości co do jej liczebności, lecz także faktycznego sensu. „Wyraz hipokryzji i nienawiści oPOzycji. Współczuję tym, którzy kroczą w tym oblędzie. Smutne to musi być życie” – stwierdziła na Albicli Beata Dróżdź.

Na Albicli nie brakuje ciekawych dyskusji na tematy ważne dla Polski i Polaków. Dołącz do tysięcy użytkowników, którzy każdego dnia korzystają z wolności słowa. Wejdź na www.albicla.com i zarejestruj się w polskim portalu społecznościowym. Strefa Wolnego Słowa czeka!

albicla.com/Michał_Kowalczyk

Grabarczyk, Neumann, Pinior, Niesiołowski, Grodzki, Gawłowski, Nowak. To silna reprezentacja dawnych lub obecnych polityków Platformy Obywatelskiej. Łączy ich coś jeszcze: są, byli lub wkrótce będą oskarżonymi w procesie karnym. Z zarzutami popełnienia przestępstw sprzed wielu lat. Lista ta jest znacznie dłuższa. Tyle że sądy zajmują się wieloma z tych spraw wyjątkowo ślamazarnie.

ŁAWA OSKARŻONYCH PEŁNA POLITYKÓW PO

DOKTRYNA NEUMANNA OBOWIĄZUJE?

Grzegorz Broński

albicla.com/GrzegorzBronska

Sądy dzisiaj – ja ci gwarantuję – nie rozstrzygną żadnej sprawy przed wyborami. Żadnej. Przez rok nie zrobią k... nic. Będą prowadzić sprawy – i ch...” – to słynne słowa wypowiedziane przez posła Sławomira Neumanna, ówczesnego szefa klubu Koalicji Obywatelskiej. Nagranie rozmowy zarejestrowanej w 2017 roku w siedzibie gdańskiej Platformy ujawniono dwa lata temu. Czy doktryna Neumanna wciąż obowiązuje?

Ochrona Grodzkiego

O bulwersującej sprawie marszałka Senatu Tomasza Grodzkiego i obstrukcji z rozpa-

trzeniem wniosku prokuratury o uchylenie immunitetu chroniącego senatora Platformy obszernie piszemy w tym numerze „Gazety Polskiej”. Warto jednak zacytować kluczowy fragment oświadczenia Prokuratury Krajowej: „Nierozpoznanie przez Senat kolejnego wniosku, pod identycznym pretekstem braków formalnych, mimo że jego uwagi zostały uwzględnione, świadczy o celowym działaniu, które ma chronić marszałka Tomasza Grodzkiego przed postawieniem mu zarzutu przyjmowania korzyści majątkowych od pacjentów lub ich bliskich, gdy był dyrektorem szpitala w Szczecinie”. Dodano również: „Wnioski prokuratury dotyczące innych parlamentarzystów i kierowane do Sejmu i Senatu w analogicznej formie nie były do tej pory kwestionowane”.

A było ich sporo.

Decyzja sprzed lat

W rządzie Donalda Tuska Sławomir Neumann był wiceministrem zdrowia. I w 2013 roku podjął – według prokuratury – bezprawne działania w sprawie prywatnej kliniki okulistycznej.

Narodowy Fundusz Zdrowia odkrył, że pobierała ona od pacjentów dodatkowe opłaty za usunięcie zaćmy, choć zabieg w całości był opłacany przez NFZ. Dlatego zaprzestano współpracy z kliniką, ale na skutek interwencji Neumanna została ona wznowiona.

Pierwsze śledztwo umorzono (za rządów PO-PSL) i przez długie lata Neumann pozostawał bezkarny. Dopiero w 2018 roku sprawę podjęto na nowo i przekazano do Prokuratury Okręgowej w Jeleniej Górze. W grudniu ubiegłego roku spo-

WSZYSTKO GRA

Neumann pomimo zarzutów nadal zasiada w Sejmie, reprezentując Platformę. Nie przyznaje się do winy i czuje się ofiarą politycznego ataku. To tradycyjny „argument” działaczy PO, gdy stawiane są im zarzuty.

rządzony został akt oskarżenia, a objęto nim m.in. Neumanna (zarzut przekroczenia uprawnień), który nadal zasiada w Sejmie, reprezentując Platformę. Nie przyznaje się do winy i czuje się ofiarą politycznego ataku. To zresztą tradycyjny „argument” działaczy PO, gdy stawiane są im zarzuty.

Sprawa Neumanna trafiła do XVIII wydziału karnego Sądu Okręgowego w Warszawie. Minął niemal rok, a proces nie ruszył. I szybko to nie nastąpi. Jak bowiem ustaliła „Gazeta Polska”, nie ma nawet wyznaczonego terminu pierwszej rozprawy.

Natomiast jeleniogórska prokuratura nadal bada ewentualne nieprawidłowości w oświadczeniach majątkowych Neumanna. „Jest to postępowanie w sprawie, czyli

nikomu nie postawiono zarzutów” – podkreśla prokurator Tomasz Czułowski.

Kwity na broń

W marcu 2015 roku „Gazeta Polska” ujawniła kulisy skandalu z wydaniem pozwolenia na broń posłowi Platformy Obywatelskiej Cezaremu Grabarczykowi. Chodziło m.in. o poświadczenie nieprawdy w dokumentach – na przykład o odbytym szkoleniu praktycznym. W czasie, gdy opisywaliśmy aferę, Grabarczyk pełnił w rządzie Ewy Kopacz funkcję... ministra sprawiedliwości! Złożył dymisję.

Od tamtych wydarzeń minęło ponad sześć lat. W 2016 roku akt oskarżenia przeciwko Zbigniewowi K., byłemu naczelnikowi Wydziału Postępowań Administracyjnych Komendy Wojewódzkiej Policji w Łodzi, oraz niektórym członkom komisji egzaminacyjnej (oskarżeni m.in. o przekroczenie uprawnień), trafił do Sądu Rejonowego dla Łodzi Śródmieścia.

Jak poinformowała „GP” sędzia Iwona Konopka, rzecznik ds. karnych Sądu Okręgowego w Łodzi, w tej sprawie zapadły wyroki skazujące. Orzeczenie jest już prawomocne, bo w czerwcu 2020 roku podobnie materiał dowodowy ocenił Sąd Okręgowy w Łodzi, rozpatrujący apelacje. Czyli ostatecznie potwierdzono, że doszło do popełnienia przestępstwa przy wydawaniu pozwolenia na broń politykowi Platformy.

Natomiast proces przeciwko Grabarczykowi nadal się toczy. Z sygnatury wynika, że akta wpłynęły do sądu dwa lata temu. Trwa to więc długo. Kolejna rozprawa odbędzie się 9 listopada.

Więzienie nie dla senatora?

Znamienny jest przykład byłego senatora Józefa Piniora, skorumpowanego polityka, który w Senacie VIII kadencji należał do klubu Platformy Obywatelskiej. Po zatrzymaniu przez agentów CBA podniósł się rwetes o akcji „pisowskich służb”. Po skierowaniu aktu oskarżenia – o ataku „prokuratury Ziobry”. Po wyroku pierwszej instancji – o efekcie zastraszania sędziów. „Żyjemy w takich czasach w Polsce, że to CBA pisze scenariusze wyroków. Niestety, mamy do czynienia z dużym

uderzeniem w sędziów, niektórzy sędziowie zaczynają się bać” – mówił Pinior.

A wyrok zapewne go zszokował, bo m.in. za przyjęcie 40 tys. zł łapówki sąd wysłał byłego senatora do więzienia. Apelacja nie pomogła. Porażka była tym dotkliwsza, że karę nie tylko utrzymano, lecz także w uzasadnieniu orzeczenia padły mocne słowa. „Charakter tej sprawy w żadnej mierze nie ma podtekstu politycznego. Jest to sprawa z kategorii spraw korupcyjnych. To nie ulega wątpliwości” – stwierdził sąd. To orzeczenie od ponad pół roku jest prawomocne, ale czy Pinior trafił za kratki? Bynajmniej. Odbywa karę w systemie dozoru elektronicznego.

Pod koniec sierpnia tego roku Pinior usłyszał kolejny wyrok. Tym razem za poświadczenie nieprawdy w oświadczeniach majątkowych. Kara – znowu półtora roku za kratkami. A były senator nadal cieszy się wolnością.

Długa lista...

Wymieniliśmy tylko kilka przykładów, a przecież lista jest znacznie bogatsza. Ostatnio najgłośniejsze jest o problemach „złotego dziecka Platformy”, czyli Sławomira Nowaka, ministra transportu z rządu Donalda Tuska. Nowak nawet trafił na ponad rok do aresztu, ale od kwietnia jest na wolności. Wielowątkowe śledztwo warszawskiej prokuratury cały czas trwa.

Podobnie jak proces w sprawie „afery melioracyjnej” z senatorem Stanisławem Gawłowskim na ławie oskarżonych, który także pewien czas spędził za kratkami. Zarzuty – korupcja. Chodzi o łapówki w czasie, gdy Gawłowski był wiceministrem środowiska.

Jest też „pikantna” sprawa Stefana N., najsynniejszego entomologa wśród polityków. Dawniej Platforma Obywatelska, Sejm, Senat, a obecnie poza życiem publicznym. W śledztwie łódzkiego wydziału zamiejscowego Prokuratury Krajowej były parlamentarzysta PO usłyszał zarzuty korupcyjne. Łapówkami miały być – jak twierdzi prokuratura – usługi seksualne. Proces przed sądem w Łodzi trwa. Niestety, nie wiemy, co się dzieje na sali rozpraw. „Toczy się z wyłączeniem jawności” – potwierdza sędzia Konopka. **GP**



Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

WIELKA AFERA SZPIEGOWSKA. PRZESŁUCHIWANYCH PONAD STU PARLAMENTARZYSTÓW

KIM NAPRAWĘ JEST JANUSZ N.?

Ponad stu byłych i obecnych posłów, senatorów oraz europosłów z różnych ugrupowań znajduje się na liście świadków w śledztwie przeciwko podejrzanemu o szpiegostwo na rzecz Rosji, byłemu działaczowi Ruchu Palikota i współtwórcy prokremlowskiej partii Zmiana. Część z nich złożyła już zeznania – ustaliła „Gazeta Polska”.

To jedna z najgłośniejszych afer szpiegowskich ostatnich lat. Według Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW), rosyjski wywiad miał finansować prokremlowską partię Zmiana, założoną przez Mateusza P., oskarżonego o szpiegostwo na rzecz Rosji i Chin. Jednym z współtwórców tego ugrupowania był Janusz N., lewicowy aktywista na rzecz praw człowieka, były działacz partii Janusza Palikota. Blisko pół roku temu został zatrzymany przez funkcjonariuszy ABW. W Mazowieckim Wydziale Zamiejscowym Prokuratury Krajowej w Warszawie usłyszał zarzuty szpiegostwa na rzecz Rosji. Obecnie prze-

bywa w areszcie. Według śledczych, N. miał wykorzystywać w interesie rosyjskiego wywiadu swoje liczne kontakty w Sejmie, Senacie i Parlamencie Europejskim. „Podejrzany prowadził swoją działalność na terenie Polski, Unii Europejskiej i innych krajów, która wpisywała się w rosyjskie przedsięwzięcia propagandowo-dezynformacyjne podejmowane w celu osłabienia pozycji Rzeczypospolitej Polskiej w UE i na arenie międzynarodowej” – poinformowała „GP” Prokuratura Krajowa. Z naszych ustaleń wynika, że na liście świadków w tym śledztwie znajduje się ponad stu byłych i obecnych posłów, senatorów i europosłów z różnych partii politycznych.

Wśród nich m.in. obecni europosłowie Leszek Miller i Robert Biedroń, a także Jan Rulewski, były senator PO, i Piotr Chmielowski, były poseł Ruchu Palikota. Niektórzy – jak dwaj ostatni – zostali już przesłuchani. Adwokat Ryszard Kalisz, ex-polityk lewicy reprezentujący N., w piśmie do „GP” przekonuje, że jego klient jest niewinny, a postawione zarzuty nazywa „czystą beletrystyką”. Kim więc naprawdę jest N.?

Filozof w polityce

41-letni Janusz Gabriel N. to absolwent filozofii na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim. Zawsze wyróżniał się per-

KIM JEST N.?

Janusz N. jest jednym z współtwórców prorosyjskiego ugrupowania Zmiana. Ten lewicowy aktywista na rzecz praw człowieka był także działaczem partii Janusza Palikota.

ruch, robił tour po Polsce. Przekonał nas do siebie. Janusz wszedł wtedy do Rady Statutowej – opowiadał Chmielowski. N. stał się szefem olsztyńskich struktur Ruchu Palikota, potem przemianowanego na Twój Ruch. Występował w mediach (nie tylko tych lokalnych), aktywnie angażując się w szereg lokalnych inicjatyw. W 2013 roku – bezskutecznie – próbował doprowadzić do referendum w sprawie odwołania ówczesnego prezydenta i rady miasta Olsztyna. – Palikot bardzo go lubił. Obydwaj skończyli filozofię – mówi „GP” jeden z byłych działaczy tego nieistniejącego już ugrupowania. Ostatecznie N. „wbiał później nóż w plecy” swojemu pryncypałowi. W 2014 roku zawiadomił prokuraturę o podejrzeniu nadużyć finansowych w partii. Jego zdaniem, władze ugrupowania, z Palikotem na czele, miały sprzeniewierzyć miliony złotych otrzymane z subwencji państwowej. N. związał się wówczas z PSL. W tym samym roku z list ludowców wystartował w wyborach samorządowych, ubiegając się o mandat w olsztyńskiej Radzie Miejskiej. Bezskutecznie.

Jak chciał witać przyjaciół Putina

Na przełomie 2014 i 2015 roku N. wspólnie z Mateuszem P., byłym posłem Samoobrony, zaczął tworzyć prorosyjską partię Zmiana. – Mateusz potrzebował kogoś, kto będzie w stanie napisać statut ugrupowania i przeprowadzić cały proces rejestracji. Janusz jest jedną z osób, które posiadają takie umiejętności – mówi Chmielowski. To wtedy – jak wynika z ustaleń „GP” – N., podobnie jak cała partia Zmiana, znalazł się w zainteresowaniu kontrwywiadu ABW. Trudno się temu dziwić. Agencja zaczęła podejrzewać, że za tą inicjatywą stoją rosyjskie służby. Zresztą członkowie Zmiany rozpoczęli aktywnie wspierać działania Kremla. Pod koniec kwietnia 2014 roku chcieli powitać w Polsce motocyklistów z rosyjskiego klubu „Nocne Wilki”, zaprzyjaźnionego z Władimirem Putinem. Straż Graniczna odmówiła jednak motocyklistom wjazdu do kraju. „Miałem okazję obserwować cały ten żenujący spektakl z bliska, bo wraz z grupą działaczy partii Zmiana pojechaliśmy na

granice, aby eskortować »Nocne Wilki« w bezpiecznym przejeździe z Terespoła do Warszawy (...)» – pisał N. w felietonie, który do dziś widnieje na stronie olsztyn.com.pl. Swoją działalność w Zmianie łączył z walką o prawa człowieka w Parlamencie Europejskim. – Jest tam akredytowanym lobbystą, działającym w interesie różnych zagranicznych organizacji broniących praw człowieka – mówi Chmielowski. Może któraś z tych organizacji jest przykrywką rosyjskiego wywiadu? – Nie mam takiej wiedzy – przyznaje były poseł Palikota i podkreśla: – W czasie znajomości z Januszem nie spotkałem się z żadną sytuacją, która mogłaby podchodzić pod agenturalne działania na rzecz Rosji.

„Nie znam człowieka”

N. często wypowiadał się dla prokremlońskiego portalu Sputnik. Był też bardzo aktywny w Parlamencie Europejskim. Zbierał podpisy europosłów pod różnymi petycjami dotyczącymi uwolnienia z aresztów na Wschodzie działaczy politycznych mających być tam niesłusznie przetrzymywanych. Podpisywali się pod nimi politycy różnych opcji. Obecnie niemal wszyscy z nich, podobnie jak ci, którzy mieli z nim kontakt, są przesłuchiwanymi przez śledczych. Na liście znajduje się m.in. Leszek Miller, były premier, obecnie europoseł. Według Chmielowskiego, nigdy nie współpracował on z N. i nie ma żadnej wiedzy o jego działalności (sam Miller nie odpowiedział na pytania „GP”). Na liście kontaktów podejrzanego o szpiegostwo aktywiści mają być też nazwiska innych lewicowych europosłów, w tym Roberta Biedronia i Sylwii Spurek, która w piśmie do „GP” przekonywała, że nie kojarzy N. Biedroń nie odpowiedział na pytania „GP”. Zeznania w śledztwie ma też złożyć m.in. Tadeusz Iwiński, były wieloletni poseł SLD, obecnie pracownik Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. – Nie znam człowieka – powiedział „GP”. Jednak w internecie można znaleźć zapis debaty w Radiu Olsztyn z marca 2014 roku, w której brał on udział wraz z N. Zresztą Iwiński przez lata kandydował do Sejmu właśnie z okręgu olsztyńskiego.

fekcyjną znajomością rosyjskiego i zamiłowaniem do polityki wschodniej. Znajomość rosyjskiego zawdzięcza rodzicom. Jego matka pochodzi z Dagestanu, autonomicznej republiki dawnego ZSRS, dziś części Federacji Rosyjskiej (ma polskie obywatelstwo). Ojciec N. poznał ją pod koniec lat 70. podczas kontraktu w Związku Sowieckim. Zresztą cała rodzina przez pewien czas miała mieszkać w Rosji. – Rodzice Janusza od dawna mieszkają w Polsce, a dziś walczą o jego uwolnienie z aresztu – mówi „GP” Piotr Chmielowski, były poseł Ruchu Palikota, prywatnie przyjaciel N., który jest jednym z inicjatorów akcji nawołującej do zwolnienia go z aresztu. Obydwaj zasiadają we władzach „Nowej Demokracji TAK”. Chmielowski jest szefem partii, a N. jej sekretarzem. – Pozналиśmy się w 2011 roku, na jednym ze spotkań z Palikotem, który tworząc swój



FOT. YOUTUBE

Formalnie śledztwo, w którym N. usłyszał zarzuty, zostało wszczęte w lipcu 2020 roku na podstawie materiałów ABW. Obecnie akta liczą 16 tomów.

Były poseł broni podejrzanego

N. miał działać na rzecz rosyjskiego wywiadu od co najmniej 2016 roku do maja 2021 roku. Formalnie śledztwo, w którym usłyszał zarzuty, zostało wszczęte w lipcu 2020 roku na podstawie materiałów ABW. Obecnie akta liczą 16 tomów. Część jest niejawną. Portal tvp.info ujawnił, że przeciwko N. miał zeznawać jego kolega z Warmińsko-Mazurskiego, 43-letni Marcin K., który w tym samym śledztwie – dwa tygodnie przed byłym działaczem partii Palikota – również usłyszał zarzuty szpiegostwa na rzecz Rosji. Przyznał się do winy i poszedł na pełną współpracę. Co ciekawe, jak ustalili śledczy, N. po zatrzymaniu K. miał nasilić pracę na rzecz rosyjskich służb. – Ta sprawa pokazuje, jak poważnym zagrożeniem dla bezpieczeństwa narodowego mogą być lobbyści działający

pod szyldem organizacji pozarządowych w Brukseli i Strasburgu – mówi „GP” Jarosław Jakimczyk, były wieloletni dziennikarz śledczy, pracujący nad książką o szpiegach obcych wywiadów złapanych po 1989 roku w Polsce. N. broni jednak Chmielowski: – O czyjejs winie świadczą zarzuty podparte dowodami. Jeśli ktoś przesłuchuje parlamentarzystów RP i europosłów, to znaczy, że jest to szukanie haków. Jeżeli materiał byłby mocny podczas przesłuchania, nie pytano by mnie o pierdoły – mówi.

Wyjazd do Odessy pod okiem rosyjskiego wywiadu?

Jednym z wątków badanych przez śledczych są okoliczności wyjazdu w lipcu 2016 roku do Odessy dwójki ówczesnych senatorów PO: Jana Rulewskiego i Jerzego Wcisły (ten drugi wciąż zasiada w Senacie). Zorganizowała go zarejestrowana w Brukseli

International Foundation for Better Governance (IFBG), związana z Januszem N. Celem wyjazdu było spotkanie z matkami ofiar masakry, do której doszło w Odessie 2 maja 2014 roku (spalono wówczas żywcem prawie 50 członków tamtejszych związków zawodowych). – Według Służby Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU), zamieszki były koordynowane przez Rosjan i uczestniczyli w nich prorosyjscy separatyści z Naddniestrza – mówi Jakimczyk. – O prawdziwych intencjach organizatorów misji senatorów Rulewskiego i Wcisły w Odessie świadczyć może fakt, że w marcu 2014 roku, kiedy Rosja dokonywała Anschlusu Krymu, IFBG zajmowała się akurat lobbieniem na rzecz praw mniejszości rosyjskiej na Łotwie – dodaje. Wyprawa faktycznie budzi wiele wątpliwości. Polskim senatorom uniemożliwiono udział w zaplanowanym spotkaniu. Przez kilka godzin byli przetrzymywani w hotelu przez osoby przedstawiające się jako członkowie jednej z ukraińskich organizacji (Automajdan). Z ustaleń „GP” wynika, że zarówno Rulewski, jak i Wcisła byli już przesłuchiwanymi w śledztwie przeciwko N. – Złożyłem obszernie zeznania – potwierdza „GP” Rulewski. Dlaczego pojechał na Ukrainę z członkiem prorosyjskiej Zmiany? – Wraz z Jurkiem nie byliśmy gośćmi pana N., ale Fundacji akredytowanej przy UE. Sprawdziliśmy ją zresztą przed wyjazdem w MSZ i wszystko było w porządku. Celem naszej wizyty na Ukrainie były wartości głęboko ludzkie, walka o prawa człowieka – tłumaczy. Zaznacza, że N. był tylko tłumaczem. – Nie zauważyłem żadnej przesłanki, która potwierdzałaby, że podczas tego wyjazdu prowadził jakąkolwiek działalność szpiegowską. Proszę pamiętać, że pan Mateusz P., niewinny człowiek, bez dowodów przesiedział w areszcie pod zarzutem szpiegostwa 3,5 roku. Nawet za komuny tak nie było. Byłem wtedy więźniem politycznym i najdłużej siedziałem – 9 miesięcy – podkreśla i dodaje: – Z luźnych rozmów, jakie prowadziłem z N., wynikało, że jego sympatyzowanie z Rosją sprowadzało się do przekonywania, iż nie ma co zrywać relacji z tym krajem i podporządkowywać się amerykańskiej hegemonii.

GP

OKNA NADZIEI

Wizyta ad limina polskich biskupów trwa. Gdy będą Państwo czytać ten felieton, czwarta ich grupa będzie właśnie rozmawiać z watykańskimi hierarchami i samym papieżem. Rewolucji, tak jak zresztą przewidywałem, nie było, wszyscy wrócili zadowoleni, a rzeczywistość – czego smutnym przykładem jest choćby stan katechezy – nadal skrzeczy. Jeśli coś może pocieszać, to co najwyżej kilka cennych uwag, które sami polscy biskupi wychwycili z wypowiedzi papieskich. I tak kardynał Kazimierz Nycz zaznaczał, że „Papież przy niektórych trudnych tematach dla Kościoła mówi wręcz o tzw. oknie nadziei, które trzeba otwierać, przez które trzeba wchodzić, żeby się nie załamywać oraz żeby nie tracić ducha”. To bardzo cenna uwaga i warto ją zastosować do niezmiennie trudnego problemu, jakim są nie tylko przestępstwa seksualne w Kościele, lecz także wieloletnie ich tuszowanie, również przez kluczowych dla Polski i polskiego katolicyzmu hierarchów. Samym



Tomasz P.
Terlikowski

„oknem nadziei” nie są oczywiście ani zbrodnie, ani ich tuszowanie, ale to, co może się wydarzyć, jeśli będziemy wierni Ewangelii. Jeśli jako Kościół nauczymy się reagować na te straszliwe przestępstwa, jeśli nauczymy się towarzyszyć osobom skrzywdzonym, jeśli zobaczymy w nich naprawdę Chrystusa, to powoli zacznie się coś zmieniać w nas, w naszych wspólnotach, ale także wokół nas. Czy jest rzeczywiście na to nadzieja? Dla mnie jej znakiem jest ważny list skierowany do klery-

ków świata, jaki opublikowany został na polecenie papieża. Jego autorką jest kobieta wykorzystana seksualnie w dzieciństwie przez księdza, która prosi przyszłych księży, aby nie zmiatali nigdy spraw pod dywan, bowiem „wtedy zaczęły śmierdzieć, gnić, a sam dywan się rozpada”. „Uświadammy sobie, że jeśli ukrywamy fakty, jeśli trzymamy głowę na kłódkę, ukrywamy brud, to stajemy się w ten sposób za niego współodpowiedzialni” – zaznaczała. Jej słowa, jej historia powinny się stać wezwaniem do zmiany, do nawrócenia.

PO CZYM POZNAĆ HIENĘ?

Bezczelność mediów opozycji, jeśli chodzi o prowokację Putina i Łukaszenki względem Polski, przekracza kolejne granice. W swoim cynizmie stają się wręcz ostentacyjni, niespecjalnie już udając, odsłaniając w sposób pełny swoje prawdziwe intencje. Najlepszym tego przykładem jest sprawa wyłowionego z Bugu młodego Syryjczyka. Otóż okazało się, że ofiara, wraz z jeszcze jednym migrantem, została do rzeki wepchnięta siłą przez służby białoruskie. Niestety, polska Straż Graniczna zdołała uratować tylko jednego z nich. Jak więc widać, ludzie Łukaszenki nie cofają się przed morderstwem. Czy sytuacja ta stała się asumptem do ataków polskiej opozycji na białoruskiego dyktatora? Czy podziękowali polskiej Straży Granicznej, która uratowała człowieka (warto zresztą zauważyć, że to dzięki działaniom naszej Straży jest tak mało ofiar, to bowiem ona dostarcza pierwszą pomoc, docierając do potrzebujących, wzywając karetki)? Oczywiście że nie. Cisza. Zero wrzasków o mordercach, o tragedii. Ci, którzy pierwsi byli do plucia na nasze służby, milczą, jeśli



Dawid
Wildstein

okazuje się, że ich słowa mogłyby uderzyć w reżim w Mińsku oraz – co może boli ich jeszcze bardziej – pokazać pozytywną rolę, jaką dziś odgrywa nasza Straż Graniczna. Zresztą cisza nie była jeszcze najgorszą z reakcji, jakimi „popisały” się medialni funkcjonariusze opozycji. Niektórzy sprawę

„rozegrali” jeszcze inaczej. Otóż poinformowali o zamordowanym przez Białorusinów migrancie. Tylko że podali samą suchą informację. Bez żadnego opisu. Ot, lakoniczna wiadomość, że „znaleziono kolejnego trupa”. Reakcje oczywiście do domyslenia się – tysiące pełnych nienawiści komentarzy o tym, jak polscy funkcjonariusze mordują, o polskich „bydlakach”, o faszystach i nazistach z PiS-u etc. Co istotne, mimo wylewu tego typu najgorszego, najbardziej brutalnego hejtu nie napisano nawet jednego sprostowania, nie próbowano pokazać prawdziwego kontekstu. Po tym właśnie najłatwiej poznać hieny. Są gotowe nawet bronić i ukrywać morderców, byle tylko nic nie przeszkadzało im w snuciu ich własnej, zakłamaney narracji.

ZA SUWERENNOŚCIĄ NARODÓW

NAJWIĘKSZA DEMONSTRACJA W UNII EUROPEJSKIEJ

W Budapeszcie na manifestację poparcia dla Wiktora Orbána przyszło pół miliona Węgrów i tysiąc Polaków, były też delegacje z Litwy i Włoch. – To sukces Wolnych Narodów – mówił redaktor naczelny „Gazety Polskiej” Tomasz Sakiewicz. Był to ostry protest Węgrów i obecnych na tym marszu Polaków przeciwko – jak to powiedział Orbán – nowej doktrynie Breżniewa wprowadzonej przez Unię Europejską. – Tutaj w Budapeszcie widzimy, że wiosna suwerennych narodów rozlewa się po Europie – zaznaczył Sakiewicz.

Paweł Rakowski

Po raz dziewiąty kluby „Gazety Polskiej” przyjechały do Budapesztu, aby wziąć udział w marszu, który wyraża wielowiekową, unikalną w skali europejskiej

wieź łączącą dwa bratnie narody – polski i węgierski. Przed pandemią klubowicze przyjeżdżali 15 marca na obchody rewolucji węgierskiej z 1848 roku. Jednak COVID-19 przesunął wyjazd, a sytuacja w Europie również wymaga działań. Pociąg do Budapesztu z klubowiczami przyjechał

rano w piątek 22 października. Na dworcu Nyugati na przyjezdnych czekały autokary i wraz z węgierskimi przewodnikami grupa udała się pod pomnik bohatera narodów polskiego i węgierskiego Józefa Bema oraz pod odsłonięty w 2018 roku pomnik Memento-Smołeńsk. – Jest to bardzo ważny



POWITANIE

Mieszkańcy Budapesztu entuzjastycznie witali maszerujących Polaków. Machali przyjaźnie, intonowali sławny wierszyk o wspólnym „bratankowaniu”, robili zdjęcia



„Serdecznie witam narody wolności w stolicy narodu węgierskiego” – zwrócił się do zgromadzonych Viktor Orbán.



Redaktor naczelny „GP” wśród polskiej delegacji.

gest ze strony władz węgierskich, że w tak godny sposób uhonorowano poległych w Smoleńsku – mówiła wzruszona klubowiczka.

23 października to data specjalna w historii Węgier. 65 lat temu Węgry zapłonęły ogniem powstania przeciwko komunizmowi, który został narzucony naszej części Europy przez bagnet sowiecki. W październiku 1956 roku Węgrzy powiedzieli „dosyć!” czerwonej tyranii i zostali rozjechani przez sowieckie czołgi. W wyniku zdławienia węgierskiego zrywu śmierć poniosło ponad 2,5 tys. osób. W samo południe klubowicze ustawili się przy

Politechnice nad brzegami Dunaju. Zanim Marsz Pokoju wyruszył, atmosfera była już pełna serdeczności i – pomimo bariery językowej – otwarcie wyrażanej sympatii polsko-węgierskiej. Klubowicze zaczęli śpiewać patriotyczne pieśni i piosenki – „Rotę” czy też przyśpiewki, niekiedy modyfikowane przez potrzebę chwili. Niestety, Marsz rozpoczął się z opóźnieniem. – Jest kontrmanifestacja przeciwników Viktora Orbána i policja musi ich oddzielić – tłumaczył po polsku jeden z węgierskich uczestników. Jednak atmosfera oczekiwania i wzajemna życzliwość doprowadziły do jeszcze większego zintensyfikowania śpiewów, a także rozmów, wrzaseń i braw oraz okazywanego szacunku i życzliwości. Na polskie okrzyki: „Orbán, Orbán”, Węgrzy odpowiadali: „Kaczyński”, „Kaczyński”.

Około godziny 15 manifestacja, która była szpalerem węgierskich flag, ruszyła przez most Elżbiety. – Jest to bardzo miłe,

że przyjeżdżacie, że pamiętacie o nas i że razem będziemy opierać się tym pomysłom z Brukseli – powtarzali Węgrzy. Klubowicze z pieśnią na ustach maszerowali w kierunku sceny, z której przemawiał premier Viktor Orbán. Na czele marszu szedł redaktor naczelny „Gazety Polskiej” Tomasz Sakiewicz oraz Paolo Capone z włoskiej partii konserwatywno-chrześcijańskiej Unii Centrum. Mieszkańcy Budapesztu entuzjastycznie witali maszerujących Polaków. Machali przyjaźnie, intonowali sławny wierszyk o wspólnym „bratankowaniu”, robili zdjęcia i witali nas gorąco.

Zanim premier Orbán zaczął przemawiać, kilkaset tysięcy osób zaśpiewało hymn węgierski. Zaraz potem stojący wokół klubowiczów Węgrzy zaczęli śpiewać też hymn polski, ale... po węgiersku! Wzruszeniu nie było końca, a dzięki możliwościom dzisiejszej techniki przemówienie premiera było tłumaczone na język polski.



W manifestacji wzięło udział od 500 do 800 tysięcy osób.



Podziękowania, oklaski, wymiana flag – to wszystko towarzyszyło żegnającym się z Budapesztem Polakom.

„Dzień dobry Węgrzy, dzień dobry Polacy, dzień dobry Włosi. Serdecznie witam narody wolności w stolicy narodu węgierskiego” – powitał nas premier, zanim przeszedł do omawiania spraw kluczowych nie tylko dla Węgier, lecz także dla całej UE. „Wyzwoliliśmy się z kredytów dewizowych, zmniejszyliśmy podatki, odzyskaliśmy banki, media. Majątek narodowy stał się półtora raza większy. Węgry są dość silne, żeby uszanować starszych i młodszych” – mówił polityk. „To czas, aby w Brukseli też zrozumieli, że nawet komuniści nie dali sobie z nami rady. Węgry będą pierwszym krajem, który zatrzyma agresywne LGBT przed murami szkół” – zapewnił Orbán, który musiał co jakiś

Zawsze mówiliśmy o przyjaźni polsko-węgierskiej, ale to były tylko słowa. Nam udało się stworzyć coś realnego. Doświadczamy tej przyjaźni i jest to nasz bardzo duży sukces.

czas przerywać wystąpienie, aby wysłuchać oklasków, braw oraz deklaracji poparcia demonstrujących. „Ci, którzy piętnaście lat temu strzelali do ludzi, znów szykują się do ataku. Teraz nie mają broni, tylko Facebooka” – stwierdził Orbán. Wskazał, że potrzeba jeszcze dużo pracy i wysiłku, aby dokończyć naprawianie państwa tak, aby Węgry były przyjaznym krajem dla własnych obywateli.

– Byłoby lepiej, gdyby opozycja przestała walczyć z Orbánem, ponieważ to jest walka, w której lewica nie uznaje żadnych kompromisów. Działania opozycji węgierskiej w swojej destrukcji przypominają działania opozycji w Polsce – skomentowała realia węgierskie oraz przemówienie premiera Węgier Moniki Molnarne Sagun z Domu Polskiego w Budapeszcie. – Węgry od 2006 roku bardzo się zmieniły na plus. A to dzięki Orbánowi. I – jak widzicie państwo – Węgrzy są tego świadomi, pragną utrzymania tej polityki, która oparta jest na wartościach chrześcijańskich oraz na interesie narodu – wyjaśniała Polka mieszkająca na Węgrzech. Po gromko oklaskiwanym przemówieniu premiera Orbána kilkuset tysięczna demonstracja zaczęła się rozchodzić.

Tradycyjnym elementem wyjazdów klubów „Gazety Polskiej” do Budapesztu jest szpaler, przez który przechodzi grupa z Polski. Węgrzy stoją po dwóch stronach ulicy i oklaskują przechodzących Polaków, śpiewając lub skandując hasła o braterstwie polsko-węgierskim czy też o wspólnocie losów w dziejach. Po zakończeniu demonstracji dochodziło do wymiany flag pomiędzy klubowiczami a Węgrami, robiono pamiątkowe zdjęcia, wymieniano serdeczności. – Udało się stworzyć coś konkretnego. Zawsze mówiliśmy o przyjaźni polsko-węgierskiej, ale to były tylko słowa. Nam udało się stworzyć coś realnego. Doświadczamy tej przyjaźni i jest to nasz bardzo duży sukces – mówił rozentuzjasmowany klubowicz. A inna uczestniczka Wielkiego Wyjazdu na Węgry podsumowała: – Nigdy czegoś takiego nie przeżyłam i za rok albo nawet za pół roku znowu tutaj będę.

Wydarzenie relacjonowało wiele największych mediów na całym świecie, jak chociażby ZDF czy Reuters.

GP



**CZAS
PRZEDSIĘBIORCÓW**



VIII Edycja

„Czy Polski Ład będzie impulsem rozwojowym dla polskiej gospodarki?”

Zapowiedź:

Ogłoszony przez rządzących Polski Ład ma stanowić nowe otwarcie dla naszej gospodarki w post-pandemicznej rzeczywistości i być stabilnym fundamentem budowy silnej klasy średniej. Zarówno ten dokument jak i towarzyszące mu zapowiedzi odnoszą się do kluczowych zagadnień makroekonomicznych, takich jak: system podatkowy, wzrost gospodarczy, inwestycje publiczne czy poziom bezrobocia. Kwestie te są przedmiotem analiz i dyskusji ekspertów oraz polityków. Dla przedsiębiorców istotne są ewentualne zmiany w systemie ubezpieczeń społecznych (wysokość składki zdrowotnej) oraz prawie podatkowym (zapowiadanymi ulgi i preferencje podatkowe dla podmiotów inwestujących w rozwój). Ważne jest także to jaki wpływ na perspektywy gospodarcze Polski będą miały środki z Unii Europejskiej zapisane w Wieloletnich Ramach Finansowych na lata 2021 – 2027 oraz te pochodzące z tzw. Funduszu Odbudowy. Jaka część tych kwot trafi do polskich firm? Nie należy zapominać także o Zielonym Ładzie. Co z transformacją energetyczną, jak nadać jej sprawiedliwy charakter i nie pozbawić konkurencyjności naszych firm?

Powyższe tematy będą przedmiotem debat w kolejnej już edycji „Czas Przedsiębiorców” organizowanej przez Telewizję Republika.

Debaty:

25.10 (PONIEDZIAŁEK)

26.10 (WTOREK)

27.10 (ŚRODA)

22:25

Deбата główna:

28.10 (CZWARTEK)

12:00

Sponsor strategiczny:



ODWRACANIE KOTA OGONEM

Premier Mateusz Morawiecki podczas szczytu UE w Brukseli spotkał się z najważniejszymi europejskimi politykami. Wśród nich była szefowa francuskiego Zjednoczenia Narodowego Marine Le Pen, która kandyduje także w zbliżających się wyborach na prezydenta Francji. Spotkanie polityków postanowił wykorzystać do siania zamętu Donald Tusk, publikując kolejny „błyskotliwy” wpis na swoim Twitterze. W ślad za nim poszła jego opcja w PE – Europejska Partia Ludowa (EPP), ci drudzy jednak wystawili się na strzał. Oto bowiem pod wpisem EPP zaczęły pojawiać się prawdziwe dowody prorosyjskości – liczne wspólne zdjęcia Donalda Tuska, Angeli Merkel czy prezydenta Macrona z Władimirem Putinem.



ZŁOTE
myśli

#prorosyjskość



Piotr Müller
@PiotrMuller

Pan @donaltdusk „zapomniał” o spotkaniach premiera @MorawieckiM z prezydentem Francji, kanclerz Niemiec, premierem Hiszpanii, grupą V4, przewodniczącą KE. „Zapomniał” również o swoich osobistych spotkaniach z W. Putinem i o tym, kto mówił „o naszym człowieku w Moskwie”?...



Pan Krzysztof
@PanKrzysztof_

Jak Morawiecki spotyka się z Le Pen, to jest skandal, bo Le Pen jest proputinowska. A jak Tusk spotyka się z Putinem, to nie ma w tym nic złego, bo Putin nie jest proputinowski. Czegoś nie rozumiecie?



Samuel Pereira
@SamPereira_

W polskim internecie pojawia się ruska wrzutka mająca uratować Sikorskiego? Nie jestem zdziwiony. Pamiętam, jak zapraszał Putina do NATO, odprawę polskich ambasadorów robił szef rosyjskiego MSZ, a gdy strzelano na Majdanie, oświadczał, że Polska pomoże Rosji w relacjach z UE.



Prawy Populista
@PrawaStronaa

Morawiecki z LePen nie może się spotykać, bo to skandal. Merkel i Tusk z Putinem mogą.

LUKSEMBURG ZASIEKAMI STOI

Jeszcze nie tak dawno mogliśmy się nasłuchać, jak to pisowski reżim „odgradza się od obywateli”, stawiając barierki wokół Sejmu, czy też wyprowadza służby mundurowe na ulice, by „zabijać resztki demokracji”. Jako wzór podawano jak zawsze europejskie standardy otwartości, dialogu i wzajemnego poszanowania. No i mamy właśnie sprawdzian. Gdy w ubiegłym tygodniu związkowcy z „Solidarności” wybrali się do Luksemburga, by pokojowo zaprotestować przeciwko chęci zamknięcia kopalni w Turowie, przywitały ich zasieki, płoty i policyjne transportery blokujące ulice. Unia taka fajna, uśmiechnięta, otwarta!



Jerzy Polaczek
@JerzyPolaczek

Tak #Luksemburg wita legalne zgromadzenie 2 tysięcy polskich pracowników kopalni #Turow upominających się o miejsca pracy. Zasieki, pojazdy opancerzone i zablokowana połowa miasta. Co na to, liderzy opozycji w #SejmRP?



↑ BIAŁORUSKI REŻIM

↑ UŚMIECHNIĘTA UNIA

↑ POLSKI REŻIM

NZG
@NZGoebbsa

Kochani, zrobiło się małe zamieszanie. Obrazki z Białoruskiego reżimu mieszają się z uśmiechniętym Luksemburgiem. Niektórzy się pogubili. Czy drut kolczasty jest już dobry czy nadal zły? Czy metrowa barierka grozy jest wyższa od 2-metrowego unijnego ogrodzenia? Poniżej instrukcja



↑ ŚMIERCIONOŚNA CONCERTINA NA POLSKIEJ GRANICY



↑ UŚMIECHNIĘTA CONCERTINA W LUKSEMBURG

DAMSKI BOKSER

Radosław Sikorski, nie od dzisiaj znany z „szacunku” do kobiet, znowu dał popis swojego stylu. Najpierw w wulgarny sposób obraził na Twitterze europosłankę Beatę Kempę, a już następnego dnia w jednej z rozgłośni radiowych groził dziennikarce, gdy ta chciała (choć nie zdążyła) przypomnieć mu, co mówił o kobietach na tzw. taśmach Sowj i Przyjaciół. Takich Europejczyków jak pan Radosław nam trzeba!



RADOSŁAW SIKORSKI UBLIŻA TYLKO POLSKIM KOBIETOM, WIĘC NIE WIDZĘ PROBLEMU.

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski



Dawid
Wildstein

Europejski Parlament Żenady

Ostatnia debata w Parlamencie Europejskim pokazała, jak daleko nam do zachodnich standardów – tyle że nie z powodu działań PiS-u, lecz opozycji. Jednocześnie wspomniany seans nienawiści wobec Polski był ponurym dowodem na to, jak błyskawicznie postępuje degeneracja obyczajów politycznych w obrębie samej Unii Europejskiej.



Tym właśnie okazuje się dziś Parlament Europejski. Przestrzenią dla słabego, histerycznego teatru. Miejscem, w którym kolejni aktorzy próbują wrzeszczeć jak najgłośniej, odegrać jak najbardziej emocjonalny i przesadzony spektakl, bowiem w ten sposób nie chcą czegoś zmienić – tylko odpowiednio pokazać się zarówno swoim wyborcom, jak i swojemu zapleczu politycznemu.

Gazowy szantaż Putina, na który Unia wciąż nie potrafi odpowiedzieć. Chyba że za reakcję uznamy niemieckie plany jeszcze większego uzależnienia w tym zakresie UE od Rosji. Galopujące ceny i coraz wyraźniejsze widmo kryzysu energetycznego. Co w obliczu tak poważnych problemów robi Unia? Oczywiście debatuje o Polsce. W coraz bardziej groteskowy sposób.

Teatr absurdu

Sytuacja, w której Parlament Europejski oznajmia, że to on jest bardziej odpowiednią instytucją do analizy polskiej konstytucji niż nasz Trybunał Konstytucyjny, jest już rekordem absurdu. Co więcej, nie starano się nawet jakoś specjalnie tego uzasadnić, poza stwierdzeniem, że to wszystko wina Prawa i Sprawiedliwości. Nie próbowano też podjąć merytorycznej debaty, zastępując ją zestawem odezów moralnych, pozbawionych jakiegokolwiek argumentacji. Warto jednak nie zapominać przy tej okazji o innych „osiągnięciach” tegoż parlamentu, jak chociażby o rezolucji, w której poruszona została sprawa prowokacji Putina i Łukaszenki na naszej wschodniej granicy. De facto stwierdzono w niej, że pożądaną sytuacją byłoby, gdyby Polska po prostu oddała swoje granice pod wspólną opiekę instytucji unijnych oraz odpowiednich organizacji pomocowych. Nic dziwnego więc, przy takich

„pomysłach”, że kolejne rezolucje Parlamentu Europejskiego mogą, kolokwialnie rzecz ujmując, „burzyć krew” u co inteligentniejszego odbiorcy. Chamstwo, groźby, zupełnie nietrafne i przesadzone analogie, postulaty tak absurdalne, że gdyby je wdrożyć w życie, skończyłyby się po prostu likwidacją państwa polskiego – to już standard komunikatów, jakie wysyła ta instytucja w naszym kierunku. Co więcej, dodatkowym elementem pogłębiającym wrażenie groteski jest fakt, że tych wskazań nie da się nawet w teorii implementować, ponieważ nie istnieje prawo oraz mechanizmy i instytucje na to pozwalające. Wszystko to razem sprawia wrażenie jakiegoś teatru absurdu. Nic dziwnego, skoro dokładnie tym jest, zaś znacząca większość biorących w nim udział aktorów dobrze o tym wie. Groteska, której jesteśmy regularnie świadkami, jest m.in. efektem świadomości europosłów, że ich słowa nie mają realnego znaczenia, są tylko „na pokaz”. Prawdziwa gra rozgrywa się w zupełnie innych przestrzeniach, w instytucjach, na które rezolucje Parlamentu Europejskiego nie mają żadnego wpływu. O tym, jak duży jest już rozdźwięk między działaniami Parlamentu Europejskiego a naprawdę istotnymi instytucjami Unii, jest wspomniana rezolucja, poruszająca kwestię polskiej granicy. Została ona przecież wydana dokładnie w momencie, w którym, wyjątkowo i tylko w tym akurat przypadku, nasze państwo było chwalone



przez Berlin i Brukselę za stanowczość w walce z hybrydowym atakiem dwóch wschodnich dyktatorów.

Wrzaski bez konsekwencji

Co istotne, to pohukiwanie na nasz kraj nie musi być złym sygnałem dla Polski. Tak ostre słowa i historyczne reakcje często, jeśli chodzi o wewnętrzną dynamikę Unii Europejskiej, świadczą o tym, że powoli zaczyna się proces „dogadywania się”. Gdy piszę te słowa, sprawa przyznania należnych Polsce funduszy europejskich nie jest jeszcze „przyklepana”, jednak mamy bardzo wiele sygnałów świadczących o tym, że nie zostaną one zablokowane. Po pierwsze, słowa Tuska, który już teraz, w sposób skądinąd wyjątkowo zabawny, usiłuje siebie wskazać jako mesjasza, który wspomniane fundusze zapewnił. Z dużą dozą pewności można więc uznać, że został przez swoich patronów po prostu poinformowany o tym, jaka będzie decyzja. Po drugie, próba rozegrania sprawy naprawdę na ostro przez Brukselę byłaby dla niej bardzo ryzykowna. Nasz kraj ma bowiem także swoje „karty przetargowe”. Z jednej strony zasady, w obrębie których ustalono system pomocy związany ze stratami covidowymi, pozwalają Polsce na hamowanie także procesu dostarczania pieniędzy do innych państw. Z drugiej – splot interesów między Polską

a konkretnymi państwami Unii jest na tyle silny, że nie są one wcale skłonne zagrać *à la banque*, obawiając się konsekwencji ze strony naszego państwa w innych przestrzeniach ekonomicznych. To te elementy są w tym momencie najważniejsze, nie historyczne słowotoki europosłów o faszyzmie w Polsce. Jeśli zaś uznano, co prawdopodobne, że jednak trzeba pójść na jakąś formę kompromisu, to z perspektywy Unii warto przynajmniej pokazać (czytaj: po-udawać) stanowczość i radykalne wzmoczenie moralne w tych przestrzeniach, gdzie słowa nie mają znaczenia, gdzie można bredzić bez konsekwencji. Tym właśnie okazuje się dziś Parlament Europejski. Przestrzenią dla słabego, historycznego teatru. Miejscem, w którym kolejni aktorzy próbują wrzeszczeć jak najgłośniej, odegrać jak najbardziej emocjonalny i przesadzony spektakl, bowiem w ten sposób nie chcą czegoś zmienić – tylko odpowiednio pokazać się zarówno swoim wyborcom, jak i swojemu zapleczu politycznemu. To, że Parlament Europejski został sprowadzony do takiej roli, pokazuje, jak negatywnie wygląda aktualna ewolucja tworu, jakim jest Unia Europejska. W którym reprezentanci Parlamentu UE zamienili się w stado rozwrzeszczanych pacynek, których role zostały dawno rozpisane, grających przedstawienie tylko pod swoją publikę.

Prawdziwy problem

Czy, niezależnie od kwestii pomocy związanej z covidem, sytuacja taka będzie się powtarzać? Oczywiście. Prędzej czy później znowu usłyszymy najbardziej absurdalne słowa i oskarżenia. Z tym, że nie będą one miały żadnego znaczenia, jeśli chodzi zarówno o naszą pozycję w Unii, jak i o realne działania, jakie podejmą jej instytucje. Będą tylko kolejnym świadectwem, jak bardzo zdegenerowała się i wypaczyła sama idea Parlamentu Europejskiego, i tak powinniśmy to traktować. Co więcej, myśląc o Unii, zawsze warto pamiętać, że nie jest to twór niezmienny. Wystarczy, że nastąpią zmiany polityczne w najważniejszych państwach Unii, na co jest duża szansa, i sytuacja będzie wyglądała zupełnie inaczej. Dużo poważniejszym problemem niż sam żenujący spektakl, w jaki zamienił się Parlament Europejski, jest jeden z aktorów w nim grających, czyli polska opozycja. Ciężko tutaj przecenić szkodliwość jej roli. Po pierwsze, jest żywym dowodem, pokazując to całej Unii, jak Polsce daleko do standardów zachodnich. Niezależnie bowiem od temperatury sporu politycznego wewnątrz „starych państw Unii” niewyobrażalne jest, by opozycja w tamtych krajach odważyła się publicznie dążyć do osłabienia własnego państwa i odebrania mu pozycji oraz pieniędzy. Stara Unia widzi to zachowanie i wie już, że może sobie na pewne rzeczy pozwalać, na które nie mogłaby, gdyby wiedziała, że w sprawach najpoważniejszych, najbardziej dla państwa podstawowych, istniał w Polsce polityczny konsensus. Po drugie, sami posłowie opozycji nakręcają ten spektakl, jego temperaturę, jego emocjonalność, tym samym przyczyniając się do degeneracji jednej – przynajmniej na poziomie symbolicznym – z ważniejszych instytucji Unii, zmieniając ją w groteskowy twór, który dziś obserwujemy. Po trzecie, wciąż wysyłają jednoznaczny sygnał każdemu z innych krajów Unii, jeśli chodzi o ich lojalność. Smutna prawda jest bowiem taka, że nawet jeśli zmienią się układy sił w samej Unii, nawet jeśli wzmocnią się ci, którzy nie chcą hegemonii autorytarnych eurokratów z Brukseli, będących pod butem Berlina – „oferta” składana przez PO nie zniknie. To będzie nadal ta sama opozycja, gotowa dać się „wynająć” zewnętrznym względem Polski podmiotom. A z takiej okazji skorzysta każde państwo, jeśli tylko będzie miało okazję.



Witold
Gadowski

Napoleonek z patentem na bezkarność

Tragizm upowszechniania się postaw à la Grodzki polega na tym, że osiąganie kolejnych szczebli politycznej kariery – w naszym kraju – niemal automatycznie kojarzy się ze wzrastającym poczuciem bezkarności i wszechwładzy.

Kiedy wchodzisz do polskiego szpitala, czujesz, jakbyś znalazł się w innej rzeczywistości niż ta, która otaczała cię na zewnątrz. W szpitalu bóstwem jest ordynator profesor, struktura jest feudalna, a na najniższym piętze człowieczeństwa znajduje się pacjent. Trudno zatem dziwić się, że Tomasz Grodzki – już w momencie pojawienia się na publicznej scenie – tryskał narcyzmem i zadufaniem. Przypadkowy marszałek Senatu, który mocno okopał się na swoich pozycjach i stamtąd wygłasza swoje tromtadrackie i wycelowane jak kulą w płot wystąpienia.

Kiedy prokuratura, po przesłuchaniu ponad dwustu świadków, chce mu postawić zarzuty natury kryminalnej, okazuje się, że Grodzki może liczyć na swoich partyjnych kolegów i wicemarszałek Senatu Bogdan Borusewicz po prostu decyduje o tym, że sprawa pozbawienia marszałka Grodzkiego parlamentarnego immunitetu nie nabierze dalszego biegu. Dlaczego Borusewicz nie podejmie decyzji o dalszym procedowaniu prokuratorskiego wniosku? Bo może! I co mu ktoś zrobi?

Tomasz Grodzki, pomimo niewielkich potencji intelektualnych, stał się postacią nietykalną i głośną. Sprawa łapówek, które prawdopodobnie był łaskaw przyjmować, gdy pracował – jako sztycha – w szczecińskim szpitalu, ma po prostu nie ujrzeć światła dziennego. Partyjni stronnicy Grodzkiego nawet nie maskują już swoich intencji – Grodzki ma być nietykalny, i koniec! Co bowiem działoby się, gdyby tak można było każdego (potencjalnego) łapówkarza stawiać przed wymiarem sprawiedliwości? To byłby pogrom i na to Borusewicz nie pozwolić nie mogą.

Grodzki nie jest nawet interesujący jako indywidualna kariera czy też kryminalny przypadek – ot, takich zadufków i sobiepanków jest w Polsce nadmiar. I wcale nie przesądza o ich istnieniu legitymacja partyjna, którą noszą w kieszeni. Takie same przykłady nietykalności i beczelności można odnaleźć wśród czynowników Prawa i Sprawiedliwości, zwłaszcza jeżeli zagłębimy się w tzw. Polskę lokalną. Ta po prostu roi się od nietykalnych bożyszczy, którym władza bije na mózg, i pchają ręce, gdzie tylko mogą, aby wyszarpać dla siebie jak największe ilości dóbr, do których mogą już nie mieć dostępu, gdy zajdzie zmiana w polityce. Ta mentalność kacyków trwa w naszym kraju od czasu wszechwładnych – na swoim terenie – sekretarzy z PZPR, którzy często byli ostatecznymi wyroczniami stosowania prawa w swoich partyjnych księstewkach.

Polska polityka naznaczona jest takimi postawami, przekleństwo PRL-u ciągnie się za naszymi politykami mocniej niż nawet cień

odkrywanych przez IPN powiązań. Ten „parciany system myślenia” sprawia, że marzeniem każdego narcyza i karierowicza w jednej osobie jest wspięcie się – za wszelką cenę – jak najwyżej. Tam, na lokalnym lub nie daj Panie krajowym szczytach, nikt nie jest w stanie już takiej kreaturze nic zrobić. Grunt to obstawić organizację, która ma znaczące wpływy w mediach i sądownictwie. To właśnie ta organizacja sprawi, że będę „mężem stanu” pomimo faktu, że wokół mnie narasta smród. Ludzie mogą sobie mówić, świadkowie mogą zgłaszać się do prokuratury, byleby mnie nie opuścili partyjni koledzy – będę w praktyce nietykalny.

Przypadek Tomasza Grodzkiego jest tyleż burleskowy, co tragiczny. Komiczne są przyjmowane przez niego pozy i treść jego publicznych wystąpień. Gdyby je poddać analizie, to diagnoza byłaby nieubłagana: mamy do czynienia z bezrefleksyjnym narcyzmem, który jest przeświadczony o własnej wielkości, jednak żadna jego wypowiedź czy działanie takiego przeświadczenia nie potwierdza. Ot, po prostu zadufek uważa się za postać wielkiego formatu i w swoim wewnętrznym świecie takim Napoleonkiem jest. Właściwie Grodzki śmiało mógłby zagrać w kontynuacji jednej z komedii Stanisława Barei. Wystarczyłoby, aby był sobą, i wyszłaby z tego niesamowita kreacja. Oczywiście komedii na tym poziomie nikt już w naszym kraju nie realizuje, więc talent marszałka Grodzkiego pozostanie niewykorzystany. Tragizm upowszechniania się postaw à la Grodzki polega jednak na tym, że osiąganie kolejnych szczebli politycznej kariery – w naszym kraju – niemal automatycznie kojarzy się ze wzrastającym poczuciem bezkarności i wszechwładzy. I podkreślam po raz wtóry: nie chodzi tu o partyjne powinowactwa, tylko o pewien patologiczny model pojmowania polityki, który upowszechnił się nad Wisłą.

Tomasz Grodzki może siedzieć w każdym z nas i wirus politycznej kariery może go wewnątrz nas aktywować. Nikt bowiem nie jest odporny na pychę i poczucie bezkarności, chęć wynoszenia się ponad innych.

Grodzki jest właśnie przykładem na brak mechanizmów kontrolnych w naszej polityce. Aby jednak wyznawcom PiS nie było tak miło, wspomnę sprawę nieboszczyka senatora Stanisława Koguta, któremu partyjni koledzy w Senacie także nie pozwolili odebrać parlamentarnego immunitetu. W tym przypadku jednak przynajmniej doszło do głosowania w tej sprawie. Casus Grodzkiego pokazuje, że można iść krok dalej i nie wprowadzać wniosku prokuratury nawet do porządku obrad.

I co, szanowna prokuraturo, takiemu Borusewiczowi możesz zrobić, co?!

GP



Joanna
Lichocka

Straszne cele, straszne sceny

Wyraźne stawianie granic na arenie międzynarodowej przez rząd Mateusza Morawieckiego przynosi i przynosić będzie tylko pozytywne efekty.

Stawianie tych granic to konieczność – Komisja Europejska próbowała przeprowadzić na Polsce test, czy uda się trwale wprowadzić podział na Europę dwóch jakości. Jednej – grupującej starych i najsilniejszych członków – wolno więcej, drugiej, tej traktowanej często z góry i nowej w strukturach EU – zdecydowanie mniej. Polska dobitnie powiedziała: „Nie pozwalam”. I mimo działań wewnętrznej targowicy, opozycji zdolnej w zamian za wysokie pensje i partykularne interesy działać z każdym wrogiem suwerennej i silnej Rzeczypospolitej – a przez to właśnie tak ustosunkowanej w środowiskach politycznych, którym silna Polska nieco przeszkadza – udało się to „nie pozwalam” przeprowadzić. Nikt nie ma już wątpliwości, że pieniądze z Krajowego Programu Odbudowy trafią do Polski, a groźby ich blokowania były elementem dyskusji w ramach sporu kompetencyjnego między TSUE i KE a Polską. Z tym, że ta dyskusja nie była zwykłą debatą, lecz nadzwyczajnym sporem demaskującym role i intencje różnych jego uczestników. Decydujący moment w historii UE polega między innymi na tym, że chyba po raz pierwszy tak jednoznacznie zabrzmiiała żądza podporządkowania sobie kraju członkowskiego i zneutralizowania w nim wyniku wolnych wyborów, wyrażona przez niemieckie elity polityczne. Do pewnego stopnia przerabiali to już Grecy i Włosi, ale zmiany polityki finansowej czy nawet rządów były w mniejszym lub większym stopniu skutkiem działań Brukseli i Berlina. Ale tak jasno zdefiniowanego celu,

jaki przy okazji sporu z Polską został postawiony przez m.in. Ursulę von der Leyen czy Webera podczas debaty w Parlamencie Europejskim, chyba jeszcze nie było. Wprost sformułowano tezę (pod płaszczykiem hasła o „praworządności”), że Polska wchodząc do Unii zrzekła się suwerenności, zrezygnowała z tego, że o kierunku jej rozwoju będzie decydowało się na drodze demokratycznej – i że wolno jej drastycznie mniej niż innym krajom. Co więcej, to, co może jako kraj, ma być orzekane zewnętrznie, właśnie przez instytucje europejskie, kontrolowane przez najsilniejsze państwa. To, co zobaczyliśmy w zajadłych wystąpieniach parlamentarzystów w Brukseli, kilka dni wcześniej w wywiadzie dla „Gazety Polskiej” przewidział Jarosław Kaczyński. Oto ich dalekosiężny cel – stworzenie superpaństwa, niedemokratycznego i z hierarchizacją narodów, gdzie Polakom można mniej. Cisza, jaka zapadła po cytatach z orzeczeń Trybunałów Konstytucyjnych różnych państw, przedstawionych przez premiera Morawieckiego i mówiących to samo, co orzekł ponownie polski Trybunał, była symboliczna.

Ta debata była też straszna przez wymiar naszej krajowej historii. Gdy byli działacze PZPR rzucali w twarz byłemu działaczowi Solidarności Walczącej zarzuty kłamstwa czy twierdzili, że wstyd im z jego powodu – i czynili to na forum Parlamentu Europejskiego wolnej Europy, do której tak bardzo chcieliśmy trafić w czasach, gdy Belka z Cimoszewiczem służyli moskiewskiej władzy. To jest dopiero chichot losu, wyśmiewający boleśnie nasze ówczesne, z lat upadającego PRL, marzenia. Pamiętam ten moment – 1 kwietnia 2004 roku – gdy na placu Piłsudskiego warszawiacy cieszyli się z wejścia Polski do UE. Byłam tam, obok spontanicznie zebranego tłumu, gdy za barierkami pilnowanymi przez służby świętowali i przemawiali politycy SLD. Był to już schyłek ich rządów i po aferze Rywina wydawało się, że idą w zapomnienie, więc nikt nie przywiązywał większego znaczenia do ich słów. Teraz, dzięki Platformie Obywatelskiej, reprezentującej te same co tamci interesy, która wprowadziła ich z niebytu na europejskie salony, mają czelność – proszę o wybaczenie, ale nazwę rzecz po imieniu – a zatem te stare komuchy mają czelność obrażać polskiego premiera, syna jednego z najbardziej wybitnych działaczy antykomunistycznej opozycji. Tym ma być ta nasza wyśniona Europa?

Wygląda na to, że – za sprawą taktyki, jaką obrali lider PiS Jarosław Kaczyński i premier Mateusz Morawiecki – uda się z tych opresji wyjść suchą nogą. Ale jeśli Niemcy będą nadal forsować projekt superpaństwa zbudowanego na ich modłę, to trzeba poważnie zacząć się martwić o los Unii Europejskiej. I tym szybciej i mocniej budować silną gospodarczo i militarnie Polskę.

GP

PUBLICYSTYKA



Krzysztof
Wołodźko

Rzecz o cwaniakach. Albo stara śpiewka o Kaczyńskim

Nie ma żadnego powodu, żeby środowisko przedsiębiorców traktować jak święte krowy. Nie ma żadnej dobrej racji, dla której pod jego adresem nie można by sobie pozwolić na krytykę. Minęło 30 lat polskich przemian, wystarczająco dużo czasu, by zdobyć się na bilans dotyczący także mocno niejednorodnego polskiego biznesu.

PUBLICYSTYKA

Kilkanaście dni temu prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński na antenie RMF FM, podsumowując pewne wątki w dyskusji o Polskim Ładzie, stwierdził, że „ci, którzy żyją – proszę wybaczyć potoczny język – z cwaniactwa, ci rzeczywiście mogą na tym stracić, cała reszta – to jest ogromna większość – na tym zyska”. Rzecz dotyczyła zmian w podatkach, na których zyskają osoby zarabiające najmniej. Nie od dziś bowiem wiadomo, że polski system podatkowy – w znacznej mierze za sprawą działań rządu Leszka „Rynek Ma Zawsze Rację” Millera – uprzywilejowuje najzamożniejszych i zamożnych kosztem zarabiających zdecydowanie mniej. W praktyce – co jest ewenementem w skali europejskiej – regresywny system podatkowy III RP przypomina niestety znane ryciny sprzed rewolucji francuskiej, które pokazywały drabinę społeczną w formie piramidy wyzysku: na ramionach bogatego ludu pięli się w górę mieszczaństwo, kler i arystokracja.

Cyniczny atak na Polski Ład

To właśnie próba zmiany tej sytuacji spowodowała cyniczny atak na Polski Ład

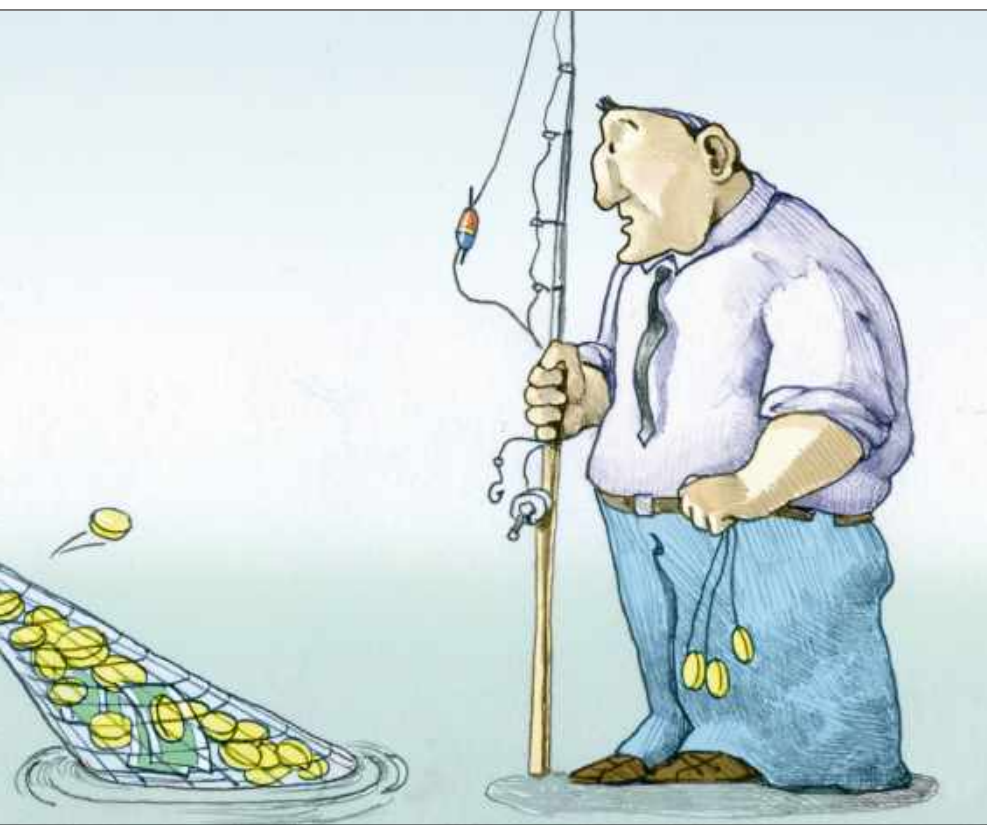
i w znacznej mierze przesądziła o jego negatywnym postrzeganiu przez część opinii publicznej. Szybko się też okazało, że mniej zamożni, choć najliczniejsi, w debacie publicznej do powiedzenia mają najmniej. Nie tylko w liberalnych mediach najsilniej zabrzmiał głos liberalnej, wielkemiejskiej elity (często zamożnych przedstawicieli wolnych zawodów), organizacji przedsiębiorców i hierarchii kościelnej, która również nie chciała zaakceptować choćby podwyższenia składki zdrowotnej („Tam twój skarb, gdzie twoje serce”). Była to dość szeroka koalicja, bo połączyła nieco lepiej zarabiających samozatrudnionych, wpływowe liberalne media z przedstawicielami naprawdę intratnych biznesów i kościelną hierarchią.

W efekcie PiS wycofał się z części swoich propozycji, co odnotowała nawet „Gazeta Wyborcza”, przypominając, że „zmiany przyjęte 1 października przez Sejm są mniej dotkliwe, niż pierwotnie zapowiadał rząd (np. samozatrudnieni opodatkowani na skali zostaną objęci ulgą dla klasy średniej, a dla »liniowców« i »ryczałtowców« składka zdrowotna urośnie mniej, niż zakładano)”. To z kolei wywołało pełne hipokryzji głosy oburzenia na lewicy. Mó-



wię o hipokryzji, ponieważ to lewicowe środowiska żyją na ogół w niemal zupełnej symbiozie z liberalnym, polityczno-medialnym mainstreamem. Wyjątki można policzyć na palcach dwóch rąk.

Nie dziwią zatem pełne hysterii reakcje na wspomniane wyżej słowa Jarosława Kaczyńskiego. Money.pl pisze, że „Kaczyński znów obraża przedsiębiorców”, a portal Wyborcza.biz snuje paralele między „cwaniakiem” Kaczyńskiego a wizją „kułaka” z bolszewickiej propagandy. Swoją drogą, naczelny organ prasowy „demokratów i liberałów” powinien jednak wystrzegać się pewnych wspomnień – rozkułaczaniem i innymi strategiami masowej, skrajnie niesprawiedliwej i przemocowej inżynierii społecznej najbardziej zainteresowani byli nie tylko bliscy krewni Adama Michnika, ale także jego serdeczny przyjaciel, Jacek Kuroń. Ten ostatni zresztą w pierwszych latach transformacji odkrył w sobie na nowo miłość do radykalnych i szokowych przeobrażeń społeczno-gospodarczych, tyle że sierp i młot wymienił na wolny rynek w interpretacji Jeffreya Sachs’a. Później mu było przykro, ale ludziom rozjechanym balcerowiczowskimi walcami już to pracy i godności nie przywróciło.



Kaczyński jasno wskazał kontekst

Wróćmy jednak do wizji przedsiębiorcy jako cwaniaka. Gdyby lider PiS poprzestał na takim skojarzeniu, oburzenie licznych byłoby czymś więcej niż cynicznym spektaklem na potrzebny publiki. Jarosław Kaczyński jasno wskazał jednak na kontekst: mówił o uczciwych przedsiębiorcach i sprawiedliwszej, efektywniejszej strukturze podatkowej. Ale przeciwnikom zmian chorego systemu podatkowego na rękę jest udawać, że tego nie wiedzą lub nie rozumieją. Niestety, dziś jest już jasne, że znaczna część naprawdę wpływowych w Polsce środowisk grała na osłabienie Polskiego Ładu i utrzymanie podatkowego status quo. „Gazeta Wyborcza”, która w ostatnich latach tak lubi popisywać się społeczną wrażliwością, w sprawach newralgicznych zachowuje się tak, jak zwykła to robić od początku polskich przemian: broni tych, którym się powiodło najbardziej. Szczególnie, jeśli reprezentują jej własny dwór.

I co z tego, że system podatkowy, który uprzywilejowuje bogatych kosztem biedniejszych jest po prostu niesprawiedliwy. Niesprawiedliwy zupełnie bezprzymiot-

nikowo. Liczy się to, żeby upiec dwie pieczenie na jednym ogniu: z jednej strony pomóc obronić podatkowe przywileje zamożniejszych, z drugiej – mieć jeszcze jeden pretekst, by przyłożyć Kaczyńskiemu i jego partii.

Liberałowie wszelkiej maści mieliby jednak znacznie trudniej, gdybyśmy w Polsce o biznesie rozmawiali tak jak o innych grupach zawodowych i społecznych, czyli bez złudzeń. Daleki jestem od demonizowania polskich przedsiębiorców. Większych i mniejszych. Wielu z nich uczyło się biznesu w naprawdę paskudnych warunkach administracyjnych, prawnych i społecznych. Przeżyli także niejedną burzę w czasach polskich przemian, często nie mogli liczyć na tak znaczną pomoc ze strony państwa, na jaką mogły liczyć firmy zachodnie, które – wbrew wolnorynkowemu mitowi – często korzystały na państwowym wsparciu i interwencjonizmie.

Przedsiębiorcy? Są bardzo różni

W ciągu ponad trzech dekad polscy przedsiębiorcy uczyli się relacji z klientami, kontrahentami, administracją. Rzecz zabawna – choć część z nich tak szybko

oburza się na słowa szefa PiS, chętnie przyznaje nieoficjalnie, że dość dużym dziś problemem w biznesowych relacjach jest właśnie nieufność i cwaniactwo albo korzystanie z przewagi siły i pozycji na rynku, szczególnie w relacjach między mniejszymi i większymi firmami.

Nie ma nic złego w powiedzeniu, że także wśród przedsiębiorców zdarzają się cwaniacy. Nie ma nic kontrowersyjnego w stwierdzeniu faktu, że część z nich pasożytowała na bardzo taniej sile roboczej, szczególnie w czasach dwucyfrowego bezrobocia. Jest oczywiste, że na karuzelach VAT-owskich nie siedziały krasnoludki; nie jest dla nikogo tajemnicą, że biznes w Polsce korzystał z rozlicznych ulg, o których często mogli pomarzyć szeregowi pracownicy, szczególnie w czasach, gdy rozpowszechniły się umowy cywilnoprawne. Na marginesie: dysproporcja między możliwościami pracownika i jego pracodawcy (coraz częściej zamieniona w bardzo nieproporcjonalną współpracę business to business) jest dość oczywista dla każdego, kto nie patrzy na te sprawy jak miękki korwinista.

Okolicznościowe darcie szat nad słowami Jarosława Kaczyńskiego albo próba udawania, że liberalni publicyści i organizacje przedsiębiorców najbardziej martwią się o los nieco lepiej zarabiających samozatrudnionych to kolejny fałsz, jakich nie brak w naszej debacie publicznej na fundamentalne tematy. Na takich fałszach zbudowano całą ideologię III RP, jej najbardziej szkodliwe dysfunkcje. Te fałsze i dziś utrudniają racjonalną dyskusję i możliwość głębszych zmian w systemie podatkowym. Kto naprawdę uważa się za samodzielnie myślącego człowieka, powinien dobrze rozumieć źródła oporu beneficjentów patologicznej sytuacji wobec zaproponowanych przez PiS zmian. To zresztą nowa wersja starej sztuczki: gdy Kaczyński mówi o patologiach III RP, trzeba to mocno wykpić, głośno zakomunikować swoje rozczarowanie albo wznieść się na wyżyny moralnego oburzenia. Po paru latach, po paru dekadach, ktoś w tych szacownych gremiach przebąknę co najwyżej: „Panowie i panie, naprawdę byliśmy głupi”. **GP**



Piotr
Grochmalski

Geopolityczny sojusz Londynu z Warszawą?

PUBLICYSTYKA

Gdy Putin i Łukaszenka prowadzą hybrydową wojnę z Polską, Litwą, Łotwą i Estonią, a Rosja rozpoczyna szantaż gazowy w Europie, Berlin naciska na Donalda Tuska, by obalił polski rząd i wywołał polityczny chaos u swego wschodniego sąsiada. W tym samym czasie Wielka Brytania zaczyna testować możliwość strategicznego zbliżenia z państwami Grupy Wyszehradzkiej, których liderem jest Polska.

Jak zauważa Tim Marshall w swojej „Potędze geografii”, „Brytyjczycy wciąż nie są pewni, czym się staną ani dokąd zmierzają – największy wpływ na ich losy będzie miał fakt, że ich państwo jest wyspą za zachodnim krańcu Niziny Środkowoeuropejskiej”. W wymiarze geopolitycznym jej wschodnie rubieże obejmują większą część Polski, czyniąc z niej strategiczną bramę na Nizinę Wschodnioeuropejską.

Niemcom puszczają nerwy

Po brexicie powoli ujawnia się efekt skali związany z wyjściem Wielkiej Brytanii z UE. Wracają też pewne zagrożenia związane z pozycjonowaniem się Londynu i Paryża wobec siebie i Niemiec wobec państw Europy Środkowej. Może narastać konflikt brytyjsko-francuski związany z kwestią nieco innej perspektywy zarówno na bezpieczeń-

stwo europejskie, jak i wzajemne relacje gospodarcze. „Sunday Express” twierdzi, iż Boris Johnson szuka przeciwwagi dla stopniowo narastającego antagonizmu między Londynem a Paryżem. Upatruje go w zbliżeniu do Państw Grupy Wyszehradzkiej. To w istocie odwołanie się do koncepcji macKinderowskiej, w której państwa Europy Środkowej miały stanowić swoistą barierę dla niemieckich ambicji ekspansji na wschód, by zdobyć potencjał niezbędny do panowania na kontynencie.

Po II wojnie światowej mechanizm stabilizacji Zachodniej Europy opierał się na strategicznym sojuszu francusko-niemieckim. Paryż miał być politycznym filarem Unii, a Bonn miało stanowić gospodarczy motor integracji. Po wchłonięciu przez RFN wschodnich Niemiec różnica potencjałów z Paryżem zaczęła się niebezpiecznie szybko zwiększać na korzyść Berlina.



Londyn stanowił naturalny, dodatkowy czynnik stabilizacji wyhamowujący niemieckie ambicje. Po brexicie radykalnie zmniejszyło się pole manewru Francji – schłodzenie relacji Paryża do Berlina mogło oznaczać katastrofę dla całej Unii. Ale obecny okres żmudnego budowania rządu przez Niemcy daje Macronowi możliwość wzmocnienia jego europejskiej pozycji. Liczy, że zwiększy to jego szanse w wyborach prezydenckich w kwietniu 2022 roku. Ale premier Wielkiej Brytanii, Boris Johnson, obawia się, że Macron w ramach retoryki wyborczej będzie za bardzo eksploatował wątek brytyjski i brexit.

A szkody tym wywołane spowodują pogłębienie nieufności między kontynentem a Londynem. Dlatego zależy mu na podkreśleniu relacji z państwami Europy Środkowej. Szczyt miałby się odbyć na początku kwietnia, a więc zarówno przed wyborami



we Francji, jak i na Węgrzech, gdzie premier Viktor Orban będzie się ubiegał o czwartą z rzędu kadencję. Warszawę i Londyn zbliża też brutalizacja reguł polityki na Starym Kontynencie, która ma źródło w beczere-monialnym rozpychaniu się Berlina łokciami. Narasta w nich gorączka związana z realizacją wizji niemieckiej Europy. Ofiarą tej obsesji Berlina padają Polska i Wielka Brytania – nie ma w tej chwili w Europie bardziej brutalnie atakowanych przez niemieckie media demokratycznych państw. Niemcom puszczają nerwy.

Deutschland, Deutschland i lincz na Polsce

„Sieje Pan zamęt i podziały. Osłabia Pan Unię Europejską. Z tego na pewno będzie się cieszył Władimir Putin” – krzyczał na Mateusza Morawieckiego, szefa rządu RP, Niemiec Manfred Weber, lider frakcji Euro-

pejskiej Partii Ludowej. Weber jest z Bawarii. Z pewnością wie, że to tu narodziła się wizja geopolitycznej dominacji stworzona przez gen. Karla Haushofera. Weber, z tym poczuciem niemieckiej misji, chwalił też Donalda Tuska, że wyprowadził „prawdziwych Polaków, a nie nacjonalistów” na ulice, by obalić polski rząd i zdestabilizować Polskę. Weber zapomniał o gazowym pakcie Ribbentrop-Mołotow, jak nazwał Nord Stream 1 Radosław Sikorski, a więc układzie, który otworzył Putinowi drogę do wojny z Ukrainą i w znacznym stopniu ją sfinansował. Udaje, że zapomniał, iż decyzja o Nord Stream 2 została zawarta w 2015 roku, a więc tuż po napaści Rosji na Ukrainę. Jaki skrajny cynizm musiał wówczas kierować Niemcami, by z jednej strony forsować sankcje wobec Rosji, a z drugiej wspierać ich zbrojenia. Dziś ten zakończony projekt dał możliwość rozpoczęcia przez Putina otwartej wojny gazowej z Europą.

Za niemieckie pieniądze Kreml zaciągnął gazową pętlę na europejskiej gospodarce.

Weber zapomniał też, jak Niemcy, łamiąc regulacje traktatowe, otworzyli bramy UE dla setek tysięcy migrantów, głęboko destabilizując cały Stary Kontynent. Weber nie pamięta, jak Merkel najpierw walczyła o solidarną decyzję państw Unii o zakup szczepionek, a potem, za plecami innych, łamiąc solidarność europejską i podstawowe zasady moralne, nabyła je za plecami innych.

Weber z pewnością też nie wie, że jego państwo nadal uznaje dekret Goeringa z 1940 roku, którym odebrał on Polakom mieszkającym w Niemczech status mniejszości, a więc opierając część relacji z Polakami na ustawodawstwie III Rzeszy. Trudno znaleźć bardziej antypolskie i antyeuropejskie wystąpienie niemieckiego polityka od momentu wejścia RP do UE. Warto je zapamiętać, bo stawia ono na porządku dziennym pytanie, czy aby to naprawdę inne Niemcy? Skala agresji na Polskę w Parlamencie Europejskim jest czymś, co już bezpowrotnie zatruje atmosferę w tym projekcie, który nagle zaczyna dryfować w stronę jakiegoś koszmarnego snu rodem z Kafki czy pamiętników Josepha Goebbelsa. Pojęcie godności narodu jest terminem pustym dla wielu europosłów. Wiceprzewodnicząca PE, Katarina Barley, ta od „zagłodzenia finansowego” Polski i Węgier, przy każdej okazji podkreśla, że nie jest Niemką, tylko Europejką – zapomniiała dodać, że w niemieckiej Europie. Douglas Murray na łamach „The Telegraph” 18 lipca 2021 roku ostrzegał, że „wojna kulturowa między Wschodem a Zachodem grozi rozerwaniem Unii Europejskiej na dwie części”.

Stara oś bezpieczeństwa, nowa oś polityczna i gospodarcza?

Profesor Geoffrey Sloan z Uniwersytetu w Reading w Wielkiej Brytanii zauważał w 2020 roku w artykule „Geopolityka W. Brytanii po brexicie”, iż obie strony konfliktu – Bruksela i Londyn – nietrafnie odczytały wymiar geostrategiczny wzajemnych relacji i konsekwencji owego rozvodu. Jego zdaniem nadal istnieje głęboka współzależność obu ośrodków władzy od siebie. Sloan uważa, iż nadal pozostają w mocy diagnozy Halforda

Mackindera. Podkreśla, iż określił on „geograficzny wzorzec” historii politycznej w stwierdzeniu: „Wielka Brytania jest częścią Europy, ale nie w niej”. Jak podkreśla Sloan, „Analiza ta wciąż jest aktualna, (...) ten sam punkt geopolityczny jest istotny; to nadal wielkie porty i zaplecze Łaby, Renu, Skaldy i Sekwany oraz archipelagu brytyjskiego wzajemnie się kształtują i wpływają na siebie”. Także w wymiarze bezpieczeństwa Starego Kontynentu. Dla Polski, kraju, z którym Rosja prowadzi już rozbudowany konflikt hybrydowy, potencjał militarny Londynu jest bardzo ważny. Piotr Szymański, analityk Ośrodka Studiów Wschodnich, podkreśla, iż „Wielka Brytania – obok Francji – jest najważniejszym członkiem NATO po USA. Odgrywa pierwszoplanową rolę w natowskim odstraszaniu nuklearnym, obronie zbiorowej i operacjach out-of-area. Opowiada się za silnymi więzami transatlantyckimi oraz militarną obecnością USA w Europie, rozwijając bardzo bliską dwustronną kooperację wojskową z USA”. Grupa V4 zainteresowana jest w gwarancjach bezpieczeństwa. Wielka Brytania pozostanie kluczowym sojusznikiem USA w NATO. Jest też gwarantem wspólnie postrzeganych przez oba państwa gwarancji regionalnego bezpieczeństwa i regionalnej roli NATO. Afganistan pokazał, że Pakt nie istnieje bez potencjału USA. Brytyjczycy, którzy rozważali pozostanie w Kabulu po wyjściu armii USA, stwierdzili, iż bez logistyki amerykańskiej nie są w stanie tego zrobić. Dla wszystkich stolic Europy Środkowej, a także unijnych państw nadbałtyckich, Brytyjczycy to ważny sojusznik w wymiarze bezpieczeństwa, niewątpliwie przy tym w brudne interesy z Rosją Putina. Jednak premier Johnson zamierza wyjść poza ten schemat wzajemnych relacji. Doskonale rozumie, że nagle – w okresie pandemii – Grupa Wyszehradzka okazała się kluczem do ustabilizowania niemieckiej gospodarki, a w praktyce całej ekonomiki UE.

Na wyciągnięcie ręki

Londyn rozumie, że bez zdominowania Grupy Wyszehradzkiej przez Berlin nie ma niemieckiej Europy. Bo kto kontroluje Grupę Wyszehradzką, ten ma wpływ na bezpie-

czeństwo gospodarcze Niemiec. Wydawało się bowiem, że nawet pandemia nie złamała kluczowej osi gospodarczej Berlin–Pekin. Przez pięć kolejnych lat Chiny stały się najważniejszym partnerem ekonomicznym Niemiec – w 2020 roku wymiana towarowa między tymi państwami wyniosła 212,9 mld euro. Na drugim miejscu jest Holandia – 172,8, a na trzecim USA – 171,6. W tym rankingu Polska jest na szokująco wysokim,

Skala agresji na Polskę w Parlamencie Europejskim jest czymś, co już bezpowrotnie zatruje atmosferę w tym projekcie, który nagle zaczyna dryfować w stronę jakiegoś koszmaru snu rodem z Kafki czy pamiętników Josepha Goebbelsa.

piątym miejscu – 122,9 mld euro, tuż za Francją. To w istocie zdumiewający wynik, bo Włochy, Szwajcaria, Wielka Brytania czy Austria są w pokonanym polu. Ale bije on jeszcze bardziej po oczach, gdy połączymy potencjały gospodarcze Grupy Wyszehradzkiej – wówczas widać, iż z perspektywy Berlina jest to prawdziwa potęga. Christoph von Marschall w marcu 2021 roku na łamach „Der Tagesspiegel” wbił do głowy zdumionym Niemcom, że „rozwijający się region jest na wyciągnięcie ręki”. Jak stwierdzał: „Wszyscy mówią o Chinach, mało kto o wschodnich sąsiadach Niemiec. Tak zwany Wyszehrad 4 – Polska, Czechy, Węgry i Słowacja – ma wyższy udział w niemieckim handlu zagranicznym, a także odgrywa większą niż Chiny rolę w stabilizowaniu niemieckiej gospodarki w czasie kryzysu koronowego”. Dodawał przy tym, że wymiana handlowa z ChRL to 9,5 proc. niemieckiego handlu zagranicznego, podczas gdy na Grupę Wyszehradzką przypada 286 mld euro, czyli 12,8 proc. Były komisarz UE ds. budżetu i zasobów ludzkich, Günther Hermann Oettinger, twierdził, że Polska jest gospodarczą lokomotywą, a z każdego euro niemieckich inwestycji w naszą ekonomikę 86 centów wraca do Niemiec (Austriak Johannes Hahn, komisarz ds. budżetu i administracji, twierdzi, iż jest to 89 centów). Berlin do-

skonał wie, że po wejściu w 2004 roku do Unii państwa Grupy Wyszehradzkiej dały ogromny impuls rozwojowy Niemcom. To była bezpośrednia przyczyna, że bankrutująca niemiecka gospodarka nagle dostała wiatr w żagle. Epidemia koronawirusa uświadomiła Berlinowi ogromne, strategiczne znaczenie potencjału rynkowego V4. Już wcześniej Merkel konsekwentnie dążyła do spacyfikowania Warszawy i osadzenia w Pol-

sce rządu kompradorskiego PO. Byłaby to złota inwestycja dla gospodarki Niemiec. Ale wszystkie podejścia okazały się nieudane. Paradoksalnie więc sukces Wyszehradu stał się przyczyną rosnącej politycznej presji na tę grupę ze strony Berlina.

Niemieckie plany dominacji a V4

W tle owej wieloletniej awantury realizowanej przez kompradorskie partie w Polsce według scenariusza ulica i zagranica, a więc operacji, która miała swoje źródło w Berlinie – trwającą przymiarkę do stworzenia rządu, który nie tylko spełni niemieckie ambicje, lecz także wpisze się w szerszy niemiecki projekt. Von Rolf Nikel na łamach „Der Tagesspiegel” apeluje o nową architekturę bezpieczeństwa dla samodzielnej niemieckiej polityki zagranicznej. Nikel ma nadzieję, że przyszła koalicja może ją stworzyć. Autor pyta, czy po wybuchu pandemii UE „wykorzystała kryzys jako szansę, czy też pogorszyła się jej realna zdolność do działania przeciwko Chinom, Rosji i USA?”. Autor uważa, że Niemcy muszą sobie wypracować silne i mocno scentralizowane narzędzia do koordynacji polityki zagranicznej. Jak podkreśla, „Niemcy dojrzały do niezależnych interesów w polityce zagranicznej i bezpieczeństwa. Powinno się to wiązać z dokumentami strategicznymi UE i NATO, w których kształtowaniu Niemcy

muszą odegrać kluczową rolę, ale powinny być od nich niezależne”. Nikel pokazuje w istocie drugie dno owego grillowania Polski – operacja ma przykryć proces kumulacji instrumentów władzy politycznej i gospodarczej w UE w rękach Niemiec.

Dziewięć lat temu pieśń nowej Europy, Ulrich Beck, nagle przeraził się, gdy uświadomił sobie, w którą stronę zacierają plany Merkel. Pod koniec lutego 2012 roku usłyszał w wiadomościach radiowych: „Bundestag decyduje dziś o losie Grecji”. Jak zauważył: „W tym dniu głosowano drugi »pakiet pomocowy«, który został powiązany z obowiązkiem oszczędzania i warunkiem zaakceptowania przez Grecję ograniczenia jej suwerenności budżetowej. Jasne, tak to jest, mówi mój wewnętrzny głos. Inny wewnętrzny głos pyta skonsternowany, jak to możliwe. Co to właściwie znaczy, gdy jedna demokracja głosuje nad losem innej demokracji? Prawda, Grecy potrzebują pieniędzy pochodzących z niemieckich podatków, ale środki podejmowane w celu oszczędności są równoznaczne z erozją samostanowienia greckiego narodu. Irytująca była wówczas jednak nie tylko treść wypowiedzi, lecz również to, że w Niemczech ten stan rzeczy uznawano za oczywistość. Przysłuchajmy się raz jeszcze: niemiecki parlament – nie grecki – decyduje o losie Grecji. Czy takie zdanie w ogóle ma sens? (...) Właściwie w jakim kraju, w ja-

kim świecie, w jakim kryzysie żyjemy, że takie ubezwłasnowolnienie jednej demokracji przez drugą nie wywołuje poruszenia?”. Przy czym sformułowanie „Bundestag decyduje dziś o losie Grecji” nie oddaje jeszcze pełni problemu. Od dawna bowiem nie chodzi już tylko o Grecję. „Dziś Niemcy decydują o być albo nie być Europy” – to zdanie oddaje obecną sytuację intelektualną i polityczną”.

Po trupie suwerennej Polski

Ulrich Beck miał świadomość, iż niemiecka Europa powstaje na trupach suwerennych państw. Wtedy w 2012 roku Berlin rozdeptał Ateny, a Donald Tusk, jako kompradorski lider, miał w tym swój udział. Wytworzono wówczas atmosferę, że jak Berlin nie dostanie tego, co chce, Unię czeka katastrofa. To ma legitymizować odtąd wszystkie metody stosowane wobec państw, które stoją na drodze projektu niemieckiej Europy. W kuluarach, w środowisku owych europejskich kosmopolitów, panuje przekonanie, iż są oni upoważnieni do oszustw i łamania prawa, bo robią to w imię uratowania Wspólnoty. Uważają, że to pozwala im na stosowanie najbardziej brutalnych i bezwzględnych metod. Czują się bezkarni i napawa ich duma z każdego kolejnego wypatroszonego z suwerenności państwa. Berlin już nikogo nie słucha. Niemcy uważają – jak twierdził Beck – że są najlepszymi Niemcami w historii.

Ale wobec Polski nie można używać scenariusza greckiego. Mamy silną gospodarkę. To Berlin bardziej od Warszawy potrzebuje funduszu pomocowego. Niemcy, które wobec II RP prowadziły przez 9 lat wojnę celną (od 1925 do 1934 roku), nie złamały wówczas Warszawy. Dziś sięgają po argument ich wyższości moralnej i prawnej. Wiemy, jak żaden naród na świecie, do czego dotąd prowadziła ta droga. Dlatego warto z uwagą przyglądać się opcji brytyjskiej. Marshall, który jest dziennikarzem „Der Tagesspiegel” od 1991 roku, napisał w 2018 roku książkę pod znamienitym tytułem: „Nie rozumiemy już świata. Wyobcowanie Niemiec od przyjaciół”. Ma zdecydowanie rację. Polacy i Europejczycy wystarczająco długo i cierpliwie znoszą niemiecką szajbę i ich zdolność do fanatycznej bezmyślności. Goebbels 14 października 1939 roku pisał w swoim pamiętniku: „A na Polaków działa tylko siła. Są przy tym tak głupi, że nie trafiają do nich żadne argumenty”. Dokładnie 82 lata później Manfred Weber – według zasady Ulricha Becka: kłamcie, oszukujcie, robicie to w imię Europy, niemieckiej Europy – tłumaczył Polakom, że ich patriotyzm polega na wyrzeczeniu się przez nich suwerenności. A tak naprawdę Berlinowi nie chodzi o Polskę, tylko o polski rząd – zmienić go na kompradorski, który kierować się będzie niemiecką racją stanu, a wszystko wróci do normy. I będziemy „wdzięczni i zadowoleni, że w takiej Europie żyjemy”.

GP

REKLAMA



ROLNICTWO EKOLOGICZNE

Logo PRODUKCJI EKOLOGICZNEJ UE gwarantuje, że żywność jest ekologiczna, czyli wytworzona bez GMO i bez niedozwolonych chemicznych środków, a także z troską o środowisko naturalne oraz z zachowaniem wysokich standardów utrzymywania zwierząt.



#KUPUJŚWIADOMIE

SOLIDARNI  ROLNIKAMI



MINISTERSTWO
ROLNICTWA
I ROZWOJU WSI

Krajowy Ośrodek
Wsparcia Rolnictwa



Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

ITALIA

NA COVIDOWEJ BECZCE PROCHU

CO DALEJ Z GREEN PASS?

AMALIA FERRARI, kandydatka Legi do rady miejskiej Triestu (na zdjęciu obok burmistrza Roberto Dipiazza) dla „Gazety Polskiej”:

Zwycięstwo prawicy w Trieście to wynik tego, iż kandydatem był dobrze tu znany z poprzedniej kadencji i świetnie oceniany przez mieszkańców burmistrz Roberto Dipiazza. Matteo Salvini sądził nawet, iż wygramy już w pierwszej turze. Ale jednak potrzebna była dogrywka, która dla nas okazała się zwycięska. Triest stał się niedawno sceną protestów portowców, którzy żądali m.in., żeby testy uprawniające do Green Pass były darmowe. Niestety, do protestujących pokojowo robotników dołączać zaczęły grupy przyjeżdżające tu z innych części Włoch i doszło do starć z policją. Według naszych ocen w szczytowym momencie protestowało nawet 20 tysięcy ludzi. Teraz jednak, gdy okazało się, że pojawić się mają nawet ekstremistyczne ugrupowania „Black block” rzecznik komitetu strajkujących ogłosił przerwanie strajku. 23 października w prefekturze w Trieście odbędzie się spotkanie z ministrem Stefano Patuanellim w sprawie zniesienia obowiązku Green Pass dla niektórych kategorii pracowników.

CHAOS NAZYWA SIĘ GREEN PASS

Wyniki, zakończonej właśnie we Włoszech, drugiej tury częściowych wyborów administracyjnych i samorządowych, potwierdziły jedynie przewagę lewicy, którą uzyskała ona już w turze pierwszej. W Rzymie zwyciężył ze sporą przewagą kandydat PD Roberto Gualtieri. Jedynym dużym miastem, w którym prawica wygrała, okazał się Triest. I to Triest jednocześnie stał się, obok Rzymu, centrum wydarzeń ogniskujących uwagę mediów włoskich i światowych – a to za sprawą olbrzymich, wielodniowych protestów portowców.

Triest to miasto wyjątkowe – port, który przez kilka wieków należał do cesarstwa Habsburgów, będąc jego jedynym oknem na Morze Śródziemne – dopiero od roku 1918 wrócił do Italii. Od dawien dawna przyciągał poetów i pisarzy – Rilke stworzył swoje słynne elegie w niedalekim zameczku Duino, James Joyce rozpoczął pracę nad „Ulissesem” i spędził tu długie lata, a kiedy wyjechał, napisał w liście: „Moja dusza została w Trieście”. Na wzgórzach stoi, przywodząca na myśl prozę Juliusza Verne’a, piękna latarnia morska – Faro della Vittoria. Miasto jest też stolicą literatury i kawy. Jednocześnie jednak Triest to miasto pogranicza – tuż obok znajduje się granica ze Słowenią, i to właśnie wpływy słoweńskie miesza się z austriackimi i włoskimi, tworząc niesamowitą, unikatową mieszankę. Nie da się zrozumieć wydarzeń politycznych z Triestu AD 2021, nie opowiadając jego historii. Jeśli bowiem po raz kolejny wygrywa tu burmistrz Roberto Dipiazza (będący kandydatem szeroko rozumianych „prawicowych” sił), to wynika to również ze specyfiki miasta i jego dziejów. Także z doświadczeń związanych z komunizmem.

Tu komunizm kojarzy się ze złem

Wyzwolenie Triestu w 1945 roku związane było z wkroczeniem do Friuli Wenecji Julijskiej z jednej strony armii jugosłowiańskiej, z drugiej zaś nowozelandzkiej (de facto brytyjskiej). Ustalono linię demarkacyjną, a potem w 1947 roku specjalne strefy i wolne terytorium Triestu (później likwidowane kolejnymi traktatami i przyznane Włochom). Ważny jednak był okres początkowy, gdy partyzanci Tity i komuniści jugosłowiańscy dopuścili się potwornych morderstw. Termin „foibe” – przez wiele lat praktycznie nieznany – to słowo-hasło, oznaczające masowe groby, głębokie rozpadliny górskie, do których wrzucano Włochów, nierzadko były to całe rodziny skrupowane sznurami. Ludzie ci, często wcześniej torturowani, umierali na dnie foibe w długich męczarniach. To jeden z historycznych elementów tożsamościowych tej części Italii – tu komunizm kojarzy się z ludobójstwem i ze złem. Gdy więc myśli się o obecnej polityce i sympatiach

większości mieszkańców, trzeba o tym pamiętać – to historia bowiem kształtuje „kolor” regionów włoskich, tak jak się to dzieje w tradycyjnie „czerwonej” Toskanii czy prawicowej Lombardii.

W Trieście więc zwyciężył stojący „po stronie ludzi” prawicowy kandydat Roberto Dipiazza. Miałem zresztą okazję poznać go osobiście, a samo spotkanie wskazuje, w jaki sposób zdobywa sobie popularność wśród mieszkańców. Dipiazza wpadł na kawę do „Urbanis”, jednej ze słynnych kawiarni, a tam pijąc nero (tak triesteńczycy nazywają espresso) gawędził z ludźmi. Po czym polecał „do roboty” do ratusza.

Radykalne środki

Stan wyjątkowy na terenie Włoch obowiązuje do 31 grudnia 2021 roku. Generał Figliuolo, czyli specjalny komisarz rządu do spraw COVID, bardzo mocno nacisnął na kwestię szczepień, obiecując, iż do końca września stan wyszczepienia narodu osiągnie poziom 80 proc. Ale wszystkie decyzje finalnie podejmuje Rada Ministrów i premier Mario Draghi. Jeśli chodzi o COVID – lewica wraz z FI trzyma tu kierunek na obostrzenia i obowiązek szczepień, a prawica w postaci Legi Matteo Salviego walczy o podejście „wolnościowców”. Premier wprowadza nowe zasady za pomocą specjalnych dekretów. Te prawa zaczęły stopniowo wymuszać na ludziach poddawanie się szczepieniom. Początkowo chodziło tylko o urzędników i nauczycieli. Potem dorzucono transport dalekobieżny – do pociągu czy samolotu bez Green Pass się nie wejdzie. Podobnie do wnętrza restauracji – kelnerzy sprawdzają paszport covidowy, nim zaproszą do stolika. Przypomnę, iż ten „Zielony Certyfikat” (Green Pass) można otrzymać albo w wypadku zaszczepienia się, albo po wykonaniu testu z wynikiem negatywnym, ale w tym drugim wypadku jedynie na 48 godzin.

Protesty ogarniają kraj

Najnowszy dekret premiera wprowadził obowiązek posiadania Green Pass we wszystkich zakładach pracy na terenie Włoch, zarówno państwowych, jak i prywatnych. To już na etapie zapowiedzi spowodowało falę protestów. Buntowały się przede wszystkim środowiska zwane wcześniej „no vax”, czyli „antyszczep-

ionkowców”, ale nie tylko – przeciwni byli także ci, którzy nawet się zaszczepili, ale uważają, iż to decyzje zbyt mocno wkraczające w sferę wolności osobistej. Protesty ogarnęły więc cały kraj, koncentrując się w wielkich miastach. W Mediolanie w każdy weekend od kilkudziesięciu tygodni odbywają się na przykład „siedzące buntury” – setki ludzi przychodzą na główny plac przez katedrę mediolańską i siadają na ziemi. W Rzymie nie było tak spokojnie. W połowie października pod siedzibą Włoskiej Konfederacji Pracy doszło do ostrych starć manifestantów z policją. Brały w tych protestach udział także siły określane jako neofaszystowskie (jak Forza Nuova), ale wielu komentatorów uznało, że środki użyte przez policję były zbyt brutalne.

W Trieście doszło do kulminacji tych wydarzeń. Między innymi z tego względu, iż manifestacje zostały tu zorganizowane przez portowców. Port triesteński to jeden z najważniejszych węzłów transportowych handlu zagranicznego Włoch – zatrzymanie jego pracy jest zatem dla rządzących uciążliwe. Robotnicy portowi postanowili jednak zaprotestować przeciwko zarządzeniom dekretu, które według nich są dyskryminujące i odbierają prawo do pracy. Liderem protestów został związkowiec Stefano Puzzer, który postawił akcent na niezmiennie ważne rzeczy – chodziło o to, by manifestacje były pokojowe i by protestujący nie używali siły. Portowcy zablokowali więc wejście do portu Varco 4, siedząc na ziemi, śpiewając i modląc się z różańcami w dłoniach. Niektóre pieśni, nakręcone telefonami komórkowymi, stały się we Włoszech „viralami” przekazywanymi sobie przez użytkowników mediów społecznościowych.

Armatki wodne na robotników

Jaki jest powód tych protestów? Otóż te osoby, które nie chcą się zaszczepić, by pracować, muszą okazać ów Green Pass, a żeby go uzyskać, trzeba zrobić test, czyli udać się do jednego z punktów, na przykład do apteki, zapłacić, i tak... co dwa dni. Bez Green Pass pracodawca nie może co prawda nikogo zwolnić, ale może pracownika odesłać do domu i pozbawić pensji, czyli de facto „zwolnić”. Jeśli przyjmiemy, że

kilkanaście procent Włochów jest nadal niezaszczepionych i zaszczepić się nie chce – oznacza to dla nich albo uciążliwe życie z ciągłym testowaniem, albo... zwolnienie z pracy. Co więcej – praktyka pokazała, przynajmniej w pierwszych tygodniach, że nowy dekret spowodował chaos. Przed aptekami tworzą się kilkusetmetrowe kolejki, zaczynają protestować także aptekarze, gdyż paraliżuje to ich pracę. Tymczasem rząd prowadzi dalej kampanię szczepień, mówi o trzeciej dawce i konieczności zachowania innych zasad bezpieczeństwa, gdyż jak wiadomo wariant Delta „przebija się” przez zasłonę szczepień. Na szczęście system opieki zdrowotnej nie jest na razie nad miarę obciążony.

Na protesty w Trieście policja zareagowała siłą. Użyto gazów i armatek wodnych. Obrazki, które pojawiły się w mediach, podgrzały atmosferę – widać było na nich bowiem spokojnych portowców i strumienie wody, które wywierały ich na ziemię, przyczyniając się do wielu obrażeń. Stefano Puzzer wraz ze związkowcami przenieśli protesty na główny plac w Trieście (Piazza d'Unità d'Italia). Ostatnie wiadomości jednak są takie, że portowcy podjęli decyzję o zaprzestaniu strajku. Otóż okazało się, że do miasta jadą różne „ekstremalne” grupy z całych Włoch i z Europy. Puzzer ogłosił, iż oznacza to, że protest wymknie się spod kontroli i dojdzie do aktów agresji. A tego portowcy z miasta Joyce'a nie chcą.

Jak się na to wszystko zapatruje prawica? Otóż z jednej strony mówi ona o tym, iż szczepienia są bardzo dobrym środkiem pomagającym zwalczyć pandemię, a z drugiej, że działania rządu Draghiego realizują lewicową agendę, w której odbiera się ludziom podstawowy zakres wolności poprzez swego rodzaju szantaż: „albo się zaszczepisz, albo stracisz pracę”.

Premier jednak stoi twardo na swoim stanowisku. Tak jak twardo stoi ramię w ramię z urzędnikami Unii Europejskiej krytykując Polskę i besztając ją za jej wolnościowy sposób myślenia („Polska złamała podstawowe prawa Unii”). Na szczęście przeciw Polakom nikt na razie nie wysyła wozów z armatkami wodnymi na szczycie.

GP



Tomasz
Mystek

Europa w skrócie

Za miesiąc koniec „stanu epidemii”

Minister zdrowia RFN Jens Spahn ogłosił, że 25 listopada w całych Niemczech ma przestać obowiązywać prawny stan epidemii – wprowadzony przez władze wiosną ubiegłego roku. Oświadczył, że „rząd federalny nie widzi już potrzeby działań na rzecz centralnego kontrolowania pandemii – wykraczającego poza kompetencje krajów związkowych”. Tę rezygnację z restrykcji rząd uzasadnia wysokim poziomem wyszczepienia ludności – około 81 proc. wszystkich dorosłych. Nakaz noszenia masek w sklepach i publicznym transporcie ma być utrzymany.

Premier Orbán krytykuje władze UE

21 października premier Węgier Viktor Orbán przypomniał w Brukseli, że prymatu prawa UE nad prawem krajowym nie ma w żadnym unijnym traktacie, więc władze i prawa UE mają prymat tylko tam, gdzie mają (przynane im dawniej) kompetencje. Skrytykował fakt, że instytucje UE omijają kompetencje narodowych parlamentów i rządów i próbują modyfikować traktaty, nie mając do tego legitymacji. A obecną politykę klimatyczną UE nazwał utopijną fantazją, która jednak przekłada się w krajach UE na znaczny wzrost cen paliw i energii.

Czechy wprowadzają zerowy VAT na energię

Minister finansów Czech A. Schillerová ogłosiła, że czeski rząd chce wspomóc gospodarstwa domowe w związku ze wzrostem hurtowych cen energii. Dlatego w listopadzie i grudniu br. odbiorcy prądu zapłacą 0 proc. podatku VAT zamiast dotychczasowych 21 proc. Rząd przygotował też nowelizację ustawy, pozwalającą na zerowy VAT na energię w ciągu całego przyszłego roku. Choć jest ona sprzeczna z dyrektywami władz UE, rząd jednak liczy na zgodę Brukseli w tej sprawie – oświadczyła minister. Rezygnację z pobierania VAT za prąd w listopadzie i grudniu podjęto zgodnie z przepisami UE o możliwym czasowym zaniechaniu poboru VAT w sytuacjach nadzwyczajnych – na przykład w razie klęski żywiołowej.

Wzrosty i spadki cen prądu

Z danych opublikowanych przez Eurostat wynika, że w I półroczu br. wyraźny wzrost cen energii elektrycznej nastąpił w 16 z 27 państw UE. Największy wzrost cen w stosunku do roku ubiegłego odnotowano w Słowenii (15 proc.), Polsce (8 proc.) i Rumunii (7 proc.). A największe spadki cen prądu zarejestrowano w Holandii (-10 proc.),

STOPY PROCENTOWE W GÓRĘ

Narodowy Bank Węgier już po raz piąty od czerwca br. podniósł stopy procentowe w celu zmniejszenia 5-procentowej inflacji. Stopę referencyjną podniósł z 1,65 do 1,80 proc.

na Cyprze (-7 proc.) i Litwie (-6 proc.) – licząc w walutach krajowych. W pierwszej połowie br. podatki i opłaty stanowiły w krajach UE łącznie i średnio 39 proc. cen rachunków za energię elektryczną dla gospodarstw domowych.

Rząd Portugalii zmniejszył opodatkowanie paliw

Rząd Portugalii trochę ograniczył obciążenia podatkowe na paliwa oferowane na stacjach – w okresie od 18 października do 31 stycznia 2022 roku. Przedstawiciel rządu wyjaśniał, że czasowa obniżka tych podatków ma charakter decyzji nadzwyczajnej, a jej celem jest wpłynięcie na dostawców, żeby obniżyli ceny paliw dla kierowców.

GP

Mniej dobrego wina w Europie

Organizacja euro-rolników Copa-Cogeca prognozuje, że łączna produkcja wina we Francji, Włoszech i w Hiszpanii spadnie w tym roku około 18 proc. (w samej Francji aż o 29 proc.). Głównym tego powodem mają być mniejsze i krótsze zbiory winogron w tym sezonie. Wpłynęły na to m.in. wiosenne przymrozki, które zniszczyły około 30 proc. upraw we Francji i w północnej Italii, a straty pogłębił późniejszy grad, powódzie i choroby roślin. Mimo tak niekorzystnych warunków pogodowych jakość winogron jest znacząco wyższa, co dobrze wróży jakości wina.



TAJWAN NA LINII OGNI

CZY PEKIN WYKORZYSTA SŁABOŚĆ WASZYNGTONU

ChRL NIE ODPUŚCI

Pekin wielokrotnie deklarował, że nie zrezygnuje z odzyskania Tajwanu, w tym także środkami militarnymi, jeśli – jak to określa – okazałoby się to konieczne.

Przeważa dziś opinia, że jeśli kolejna wojna światowa w ogóle wybuchnie, to nastąpi to na obszarze Azji i Pacyfiku. Wszystko wskazuje na to, że może ją wywołać inwazja Chin na Tajwan. Wiele zależy jednak od postawy USA.

Antoni **Rybczyński**

Prezydent Joe Biden oświadczył 21 października, że Stany Zjednoczone będą bronić militarnie Tajwanu, jeśli zostałby on zaatakowany przez Chiny. Taka otwarta deklaracja świadczy tylko o powadze sytuacji w tej części świata. Tak agresywne wobec Tajwanu, jak tej jesieni, komunistyczne Chiny nie były od 70 lat. Sytuacja jest coraz bardziej napięta i trudno uznać za pocieszające ostrzeżenie tajwańskiego ministra obrony Chiu Kuo-chenga, że

armia Chin będzie w stanie dokonać inwazji na Tajwan na pełną skalę dopiero w 2025 roku.

Izrael Wschodu

Przez 7 dekad Chiny i Tajwan unikały starcia. Dwa chińskie państwa powstały w 1949 roku, gdy wojna domowa (od roku 1927) zakończyła się zwycięstwem komunistów i ewakuacją nacjonalistów z Kuomintangu na wyspę. Dziś to Tajwan jest państwem demokratycznym. Chiny kontynentalne to państwo totalitarne. Komunistyczny Pekin nigdy nie pogodził się

z tym stanem rzeczy i niezmiennie uważa Tajwan za prowincję Chin. Nieduże wyspiarskie państwo z powierzchnią dwa razy mniejszą niż Czechy, jednak ze znaczącą populacją (23 mln) i przede wszystkim bardzo prężną gospodarką. Pekin wie, że nie może tolerować długo sytuacji, gdy tuż obok funkcjonuje drugie chińskie państwo, demokratyczne i znakomicie rozwinięte ekonomicznie. Pekin wielokrotnie deklarował, że nie zrezygnuje z odzyskania wyspy, w tym także środkami militarnymi, jeśli – jak to określa – okazałoby się to konieczne. Problem w tym,

FOT. ALY SONG/REUTERS/FORUM

że mieszkańcy Tajwanu wcale nie chcą należeć do ChRL. Z badań przeprowadzonych przez Centrum Badań nad Wyborami Narodowego Uniwersytetu Chengchi w 2020 roku tylko 1 proc. Tajwańczyków opowiada się za natychmiastowym zjednoczeniem z Chinami. Po zmianie władz w Tajpej kilka lat temu i objęciu rządów przez zdecydowanie niepodległościową opcję Pekin wie, że zajęcie wyspy jest możliwe już tylko siłą.

Czy małeńki – w relacji do ChRL – Tajwan może się oprzeć? Niedawno na wyspie gościł były premier Australii Tony Abbott. Przekonywał, że jedynym wyjściem dla wyspy jest stać się „Izraelem Wschodu”, czyli narodem małym, ale na tyle potężnym, by zniechęcało to do podjęcia przeciw niemu operacji militarnych. Użycie słowa „Izrael” nie jest przypadkowe. Bo nie chodzi tylko o własną siłę militarną (władze Tajwanu zapowiedziały przeznaczenie przez najbliższe pięć lat dodatkowych 9 mld dolarów na zbrojenia, w tym na nowe pociski rakietowe). Chodzi też o pewność wsparcia sojuszników. W wypadku Tajwanu to przede wszystkim USA, ale też – vide powstały niedawno antychiński blok AUKUS – Australia i Wielka Brytania.

Zagrożenie rośnie niemal z tygodnia na tydzień. Przywódca Chin Xi Jinping stwierdził 9 października, że sprawa tajwańska jest wyłącznie wewnętrzną sprawą Chin, wobec której niedozwolone są zewnętrzne ingerencje. „Zjednoczenie narodu musi i może się dokonać” – dodał. W ostatnim okresie nasiliła się aktywność wojskowa Chin wokół Tajwanu, a chińskie samoloty naruszają strefę identyfikacji obrony powietrznej wyspy, mimo że prezydent Chin Xi Jinping oświadczył niedawno, że chce dążyć do „jednoczenia środkami pokojowymi”. Na początku października południowo-zachodnia część tajwańskiej strefy identyfikacji obrony powietrznej (ADIZ) została naruszona w sumie 150 razy przez wojskowe samoloty chińskiej armii, w tym myśliwce Shenyang J-16 i SU-30 oraz samoloty bombowe Xian H-6, zdolne do przenoszenia głowic nuklearnych. W tym czasie pobity został dotychczasowy rekord takich wtargnięć, gdy w ciągu jednego

dnia w tajwańskiej ADIZ znalazło się 56 samolotów wojskowych ChRL. Armia Chin poinformowała 12 października o przeprowadzeniu ćwiczeń lądowania na plaży w prowincji znajdującej się na drugim brzegu Cieśniny Tajwańskiej, w południowej części prowincji Fujian. Fujian, ze względu na swoje położenie, byłaby kluczowym elementem każdego ataku na Tajwan. Okazało się też, że Chiny modernizują trzy bazy sił powietrznych na wybrzeżu, najbliżej Tajwanu. Zdjęcia satelitarne pokazały, że prace nad schronami, hangarami, wzmocnionymi magazynami amunicji i inną infrastrukturą w bazach w prowincji Fujian rozpoczęły się na początku 2020 roku i trwały w czasie pandemii COVID-19.

USA za plecami

„Republika Chińska jest suwerennym i niepodległym państwem, a nie częścią Chińskiej Republiki Ludowej, zaś przyszłość kraju leży w rękach Tajwańczyków” – oświadczył w reakcji na wystąpienie Xi z 9 października rzecznik prezydenta Tajwanu Caj Ing-wen. Mimo rozbudowy własnej armii Tajwańczycy wiedzą, że nie oprą się sami potędze ChRL. Kluczowa jest postawa USA – jako główny czynnik odstraszania Pekinu. Ameryka, podobnie jak większość krajów świata, nie utrzymuje formalnych relacji dyplomatycznych z Tajwanem. Od 1979 roku oficjalnie uznaje Chińską Republikę Ludową, ale równocześnie Kongres USA zezwolił na dostarczanie broni Tajwanowi. Pod koniec grudnia 2020 roku prezydent Donald Trump podpisał Taiwan Assurance Act, zgodnie z którym Stany Zjednoczone mają m.in. wspierać starania Tajwanu o udział w organizacjach międzynarodowych, m.in. w ONZ, Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) czy Interpolu. Amerykanie są największym sojusznikiem wyspy i sprzedają jej broń. W 2020 roku administracja USA sześciokrotnie za-

twierdziła sprzedaż broni dla Tajwanu. Podczas całej kadencji Trumpa zaaprobowano 11 takich transz – najwięcej od czasu zerwania oficjalnych stosunków dyplomatycznych pomiędzy krajami. W sierpniu 2020 roku na Tajwan przyleciał minister zdrowia USA Alex Azar. Była to pierwsza od 1979 roku oficjalna wizyta amerykańskiego ministra na Tajwanie. We wrześniu roku 2020 natomiast kraj odwiedził podsekretarz stanu ds. gospodarczych USA Keith Krach. W listopadzie 2020 roku w Waszyngtonie odbył się pierwszy dialog na rzecz do-

brobytu i partnerstwa gospodarczego (EPP) pomiędzy obu krajami, w którym wzięli udział Krach oraz wiceminister ds. gospodarczych Tajwanu Chen Chern-chyi. Ambasador USA przy ONZ Kelly Craft była na początku stycznia 2021 roku na Tajwanie, zaś 7 stycznia USA i Tajwan rozmawiały o sprawach polityczno-militarnych.

Wybór Joeego Bidena na prezydenta wywołał niepewność wśród Tajwańczyków, którzy uważali kadencję Trumpa za najlepszą w historii kontaktów pomiędzy USA a Tajwanem od czasów zerwania relacji pomiędzy krajami w 1979 roku. Już początek kadencji nowego prezydenta wskazywał, że Biały Dom nie zmieni polityki wobec Tajpej. Przedstawicielka Tajwanu w USA Hsiao

Bi-khim została oficjalnie zaproszona na ceremonię inauguracji Bidena. Po raz pierwszy od 1979 roku przedstawiciel Tajwanu był na zaprzysiężeniu prezydenta USA. Mimo zmiany władzy, Stany Zjednoczone podkreśliły, że nadal będą wspierać Tajwan w utrzymywaniu jego zdolności obronnych. Nic dziwnego, że – jak doniósł „Wall Street Journal” – co najmniej od roku na Tajwanie stacjonują amerykańscy żołnierze: jednostka do zadań specjalnych oraz pododdział marines. Przygotowują tajwańską armię do obrony przed ewentualnym atakiem Chin.

GP

Rosja: Horror from real Mordor

Made in Russia Do Rosji trafiła pierwsza komercyjna partia krajowych procesorów Baikal-M – lakonicznie poinformowały branżowe, a w ślad za nimi popularne serwisy informacyjne i portale. W sumie dalsze pytania są zbędne. Tym bardziej że autorzy tego doniesienia sami zdradzili nawet, skąd te krajowe procesory do Rosji wysłano. Prosto z Tajwanu.

Cenna inicjatywa Na przyznanie Pokojowej Nagrody Nobla założycielowi „Nowej Gazety” Dmitrijowi Muratowowi stanowczo zareagował przewodniczący Dumy Państwowej. Wiczesław Wołodin zaproponował, aby wprowadzić procedurę odbierania pokojowego Nobla, jeżeli jej laureaci okazywaliby się winni łamania praw i swobód człowieka. Świetny pomysł! A niesłusznie przyznane nagrody powinien osobiście odbierać laureatom Ramzan Kadyrow. I wręczać je potem Władimirowi Putinowi.

Groza nad Nowosybirskiem Mieszkańców Nowosybirska wystraszył samolot, który zostawił na niebie białe ślady – poinformował lokalny portal ngs.ru. Jego autorzy od razu poczuli się w obowiązku zaprzeczenia podejrzeniom, że smugi mogły powstać wskutek „rozpylania covidu”, co natychmiast zasugerowali redakcji zaniepokojeni czytelnicy. „Według słów naukowców, smugi po samolotach na niebie to zwyczajne ślady kondensacyjne” – zapewniają dziennikarze. Dobra, dobra, tłumaczą się tylko winni...

Szkola życia „Siedmioletnia Rosjanka zatrula się podrabianym alkoholem w klubie” – pisze w tytule swego powiadomienia dziennik „Moskowskij Komsomoлец”. Dziennik uściśla, że klub był wiejski, a serwowany tam „płyn zawierający spirytus” młoda imprezowiczka spożywała w towarzystwie rówieśników. O problemach zdrowotnych innych osób w wieku szkolnym i przedszkolnym uczestniczących w wiejskiej dyskotekce media jednak nie donoszą.

Zbrodnia i kara Wyjątkowego pecha miał 44-letni mieszkaniec Kemerowa, który wracając po pijaku do domu, niechcący

I WSZYSTKO JASNE

„Dwukrotny mistrz olimpijski Ryłow wymienił główne różnice między pływaniem a piłką nożną” – postanowił rozwiązać tę sportową zagadkę portal lenta.ru. Nareszcie, bo ludziom cały czas się myliło jedno z drugim...

potrafił również nietrzeźwego 18-latka, spożywającego z kolegą alkohol na ulicy. Potrafił tak nieszczęśliwie, że młodzieniec upuścił reklamówkę i potłukł znajdujące się w niej butelki. „Koledzy się zdenerwowali, pobili mężczyznę do śmierci, (...) odnieśli go pod sąsiednią klatkę schodową i rozeszli się po domach” – tak relacjonuje dalszy przebieg wydarzeń Komitet Śledczy. A szkło pozbiłali? GP

Pytania bez odpowiedzi

„30-latek z Kurska doszczętnie spalił swoje mieszkanie, próbując zabić owada” – informuje portal ddkursk.ru. Mężczyzna poczuł w nocy, że coś po nim łazi, więc strząsnął z siebie insekta i potraktował go najpierw środkiem owadobójczym, a kiedy gadzina nie chciała zdychać, użył ręcznego palnika



ATRAKCYJNE UBEZPIECZENIA UPRAW ROLNYCH, WARZYW I OWOCÓW

Dobra wiadomość dla rolników – właśnie ruszyła sprzedaż dotowanych ubezpieczeń upraw. Przyznany przez Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi limit na dofinansowanie do składek jest bardzo wysoki i wystarczy dla wszystkich zainteresowanych rolników. Dopłaty z budżetu państwa wynoszą 2/3 składki dla wszystkich upraw ozimych.

Chociaż klęski żywiołowe są zimą wsi od zarania dziejów, to jednak w ostatnich latach, w związku z gwałtownie postępującymi zmianami klimatu, dają się rolnikom we znaki szczególnie mocno. Mróz, deszcz nawalny czy gradobicie w ciągu jednego dnia potrafią zniweczyć miesiące ciężkiej pracy. Dlatego tak istotne jest ubezpieczanie upraw. Właśnie ruszyła jesienna kampania sprzedaży dotowanych polis rolnych w PZU. Budżet państwa dopłaci 65% składki ubezpieczenia upraw ozimych w całej Polsce.

– Tegoroczny limit środków przeznaczonych przez Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi na dopłaty jest bardzo wysoki, naszym zdaniem zagwarantuje możliwość skorzystania z dopłat wszystkim zainteresowanym. W połączeniu z możliwością rozłożenia składki na raty bez żadnych dodatkowych opłat lub przesunięciem terminu płatności raty składki po żniwach, tworzy to komfortowe i elastyczne warunki finansowe dla producentów rolnych, chcących ubezpieczyć swoje uprawy w PZU – mówi Paweł Ochmański, dyrektor biura produktów detalicznych i MSP w PZU.

Klienci PZU mogą dopasować ubezpieczenie upraw do swoich potrzeb i wybrać ochronę przed pojedynczymi ryzykami lub skorzystać z pakietów chroniących kompleksowo. Dla roślin ozimych (zboża, rzepak) rekomendowany jest Pakiet Jesień. Obejmuje on ryzyko gradu, przymrozków wiosennych oraz ujemnych skutków przezimowania w trzech wariantach do wyboru: z limitem odpowiedzialności 10%, 17% lub 25%, który dotyczy szkód całkowitych powstałych przed 15 kwietnia 2022 roku.



Ponadto dla upraw ozimych zbóż i rzepaku oferujemy Pakiet 5 ryzyk, chroniący przed huraganem, deszczem nawalnym, uderzeniem pioruna, obsunięciem się ziemi i lawiną oraz ubezpieczenie przed suszą i ogniem.

– Nasza oferta jesienna skierowana jest również do producentów owoców, dla których przygotowaliśmy ubezpieczenie owoców od ryzyka przymrozków wiosennych, ubezpieczenie nasadzeń drzew i krzewów owocowych od ryzyka ujemnych skutków przezimowania oraz Pakiet 5 ryzyk – dodaje Paweł Ochmański.

Na specjalne zniżki przy zawieraniu ochrony z Pakietem Jesień mogą liczyć rolnicy posiadający w PZU ubezpieczenia budynków wchodzących w skład gospodarstwa rolnego.

W tym roku PZU przygotował też atrakcyjną ofertę na ubezpieczenie rzepaku ozimego dla odmian zalecanych przez COBOR (Centralny Ośrodek Badania Odmian Roślin).

PZU jest liderem na rynku ubezpieczeń rolnych – co roku ubezpiecza około 2 mln hektarów upraw w całej Polsce. Dodatkowo oferujemy klientom szeroki wachlarz polis AGRO. Oprócz obowiązkowych OC rolników i budynków w gospodarstwach rolnych oraz dobrowolnych ubezpieczeń, proponujemy ochronę nakładów poniesionych na założenie plantacji, mienia ruchomego w gospodarstwach rolnych, zwierząt, a także NNW rolników i współmałżonków oraz ubezpieczenia komunikacyjne. ■

WSZYSTKO, CO MUSISZ WIEDZIEĆ O OPEN BANKING (OTWARTEJ BANKOWOŚCI), ALE BOISZ SIĘ ZAPYTAĆ

Na przestrzeni ostatnich lat banki musiały znacząco zmienić swoje modele funkcjonowania i położyć większy nacisk na kwestie cyfryzacji oraz wykorzystania technologii. Proces ten przyspieszyła pandemia koronawirusa. Warto zwrócić uwagę, że zmiany te nie dotyczą jedynie technicznego aspektu funkcjonowania sektora bankowego. Gruntownej przebudowy wymagała kwestia zarządzania aktywami i portfelami inwestycyjnymi klientów, a także poszczególne modele polityki kredytowej przyjęte przez banki na całym świecie. Poniekąd rozwiązaniem większości tych problemów okazała się otwarta bankowość – nowy standard na rynku usług płatniczych, wdrożony zgodnie z dyrektywą unijną PSD2.

dr Piotr Łuczuk

Jednak i w tym przypadku nie obyło się bez pewnych zaskoczeń. Doszło bowiem do dość niecodziennej sytuacji – pojawiła się konieczność czerpania przez tradycyjną bankowość inspiracji i rozwiązań w zakresie innowacyjności bezpośrednio od najlepiej rozwiniętych technologicznie FinTechów. Gdzie kończy się tradycyjna bankowość a zaczyna technologia? Odpowiedź na to pytanie to klucz do zrozumienia otwartej bankowości.

Czym jest otwarta bankowość? Chwilowy trend czy rewolucja w sektorze finansowym?

W celu pełnego zrozumienia idei stojącej za otwartą bankowością należy cofnąć się do końcówki 2019 roku, gdy temat ten był jedną z wiodących informacji branżowej prasy zajmującej się gospodarką, ekonomią i bankowością. Ten medialny szum wokół

tematu wywołało wejście w życie oraz implementacja przepisów unijnej dyrektywy PSD2 (Payment Services Directive 2 – Dyrektywa Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2015/2366 z 25 listopada 2015 roku w sprawie usług płatniczych w ramach rynku wewnętrznego) oraz rozpoczęcie stosowania wydanego na jej podstawie rozporządzenia delegowanego KE (UE) 2018/389 z dnia 27 listopada 2017 roku, uzupełniającego dyrektywę Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2015/2366 w odniesieniu do regulacyjnych standardów technicznych dotyczących silnego uwierzytelniania klienta i wspólnych i bezpiecznych otwartych standardów komunikacji. Zmiany, które wprowadziła do sektora bankowego, to prawdziwy przedsmak tego, czego możemy oczekiwać od bankowości przyszłości.

Wspomniana dyrektywa uregulowała m.in. możliwość świadczenia usług określanych mianem PIS oraz AIS jako usług płatniczych i pozwoliła na uzyskiwanie

dostępu do rachunku oraz inicjowanie transakcji płatniczych bez uprzedniej zgody dostawców prowadzących rachunki płatnicze korzystania z tzw. otwartej bankowości – szczególnej kategorii usług płatniczych, świadczonych przez zewnętrznych dostawców (Third Party Providers), bez konieczności uzyskiwania zgody dostawców usług płatniczych, prowadzących rachunki płatnicze. Podmioty te na mocy nowych przepisów uzyskały dostęp do informacji o rachunku użytkownika (za jego zgodą) w różnych bankach i możliwość realizowania płatności na zlecenie zewnętrznego dostawcy czy też weryfikacji kwoty na rachunku jeszcze przed realizacją usługi.

Przepisy PSD2 w istotny sposób wpływają na ujednolicenie całego rynku usług płatniczych we wszystkich krajach Unii Europejskiej. Warto dodać, że choć jest to istotny element dyrektywy, nie chodzi w niej wyłącznie o dostosowanie zasad do zmian zachowań konsumenckich. Nie



Przepisy PSD2 w istotny sposób wpływają na ujednoczenie całego rynku usług płatniczych we wszystkich krajach Unii Europejskiej.

da się jednak ukryć, że usługi finansowe na przestrzeni ostatnich 10–20 lat uległy sporym zmianom – przykładem obrazującym tempo i zakres zmian jest chociażby kwestia płatności elektronicznych. Właśnie z tego względu pojawiła się konieczność uregulowania prawnego zakresu usług, które cieszą się już sporą popularnością na całym świecie.

Postaramy się jednak skoncentrować na wprowadzonych na mocy dyrektywy PSD2 zmianach, które bezpośrednio dotyczą klientów banków, czyli nas samych. Głównym celem dyrektywy jest opracowanie jednolitego i bezpiecznego rynku usług płatniczych, dlatego właśnie tak

wiele zapisów tego dokumentu dotyczy kwestii związanych z bezpieczeństwem usług bankowych, ze szczególnym uwzględnieniem procedury logowania do bankowości elektronicznej i mobilnej, autoryzowania transakcji oraz korzystania z kart płatniczych.

Jak zatem w dość prosty i obrazowy sposób wyjaśnić zasadę funkcjonowania otwartej bankowości? Otóż przywołana już dyrektywa PSD2 w ramach tzw. otwartej bankowości (ang. open banking) daje zewnętrznym dostawcom usług płatniczych dostęp do konta bankowego klienta (po wcześniejszym uzyskaniu jego zgody na takie działanie). To z kolei umożliwia im

oferowanie klientowi szeregu nowych produktów i usług. Należy przy tym pamiętać, że w kwestii środków zgromadzonych na kontach płatniczych nadal odpowiadają prowadzące je instytucje finansowe (najczęściej tradycyjne banki). Dlatego właśnie tak duży nacisk położony jest na kwestie związane z bezpieczeństwem. Aby instytucje były w stanie w odpowiednio krótkim czasie weryfikować wnioski otrzymywane w ramach otwartej bankowości od zewnętrznych dostawców (tzw. TPP), konieczne jest wdrożenie całych systemów wczesnego ostrzegania, zdolnych wykryć potencjalną próbę oszustwa.

Z usług dostępnych w ramach otwartej bankowości najczęściej można korzystać całkowicie bezpłatnie, jednak, jak już wspomniano, jej uruchomienie zawsze wymaga zgody klienta. Aby móc oferować usługę, podmioty uczestniczące w bankowości otwartej muszą wcześniej uzyskać zgodę od organu nadzorczego – Komisji Nadzoru Finansowego w Polsce lub jej

odpowiedników w innych państwach Europejskiego Obszaru Gospodarczego.

Dzięki otwartej bankowości klienci korzystający z bankowości elektronicznej lub mobilnej zyskują pełny obraz wszystkich swoich finansów, o ile informacje takie wiążą się rachunkiem płatniczym lub transakcjami płatniczymi. Oznacza to, że mogą sprawdzać salda oraz historie swoich kont, w tym kart kredytowych posiadanych w innych bankach, a nawet zlecać realizację przelewów. Wszystko po zalogowaniu na jedno, odpowiednio zabezpieczone konto.

Można zatem stwierdzić, że otwarta bankowość znacznie ułatwiła klientom realne zarządzanie finansami osobistymi z jednego miejsca w rozproszonym środowisku bankowym.

Jak wynika z najnowszych statystyk Grupy Konsensus, Polska już jest w czołówce krajów rozwijających usługi związane z open banking. Szacuje się, że do końca 2022 roku osiągniemy poziom miesięcznych wywołań open banking API (otwarty interfejs programowania aplikacji), taki, jaki ma dziś Wielka Brytania, która jest w tym obszarze liderem.

Co w praktyce oznacza otwarta bankowość? Krótko mówiąc, idea ta daje możliwość pełnej analizy nowych klientów w kwestii dostępnych danych. Zapisy dyrektywy PSD2 pozwalają odpowiednio spersonalizować ofertę dla klienta, ale jednocześnie stanowią spore wyzwanie

w kwestii utrzymania jego lojalności. Transparentność sektora bankowego, poza wyścigiem na nowe produkty i usługi, doprowadziła też do przyspieszenia technologicznej transformacji większości tradycyjnych banków na świecie.

A zatem, co o idei otwartej bankowości sądzą Polacy? Z badania „Banking Evolution Study” oraz raportu „What people want in 2020/21”, opartym na badaniu „State of Pay”, opracowanych przez Mastercard wynika, że 63 proc. respondentów z Polski deklaruje, że słyszała o rozwiązaniach finansowych opartych o koncepcję open banking, a spora grupa jest szczególnie zainteresowana konkretnymi usługami finansowymi, przygotowanymi w oparciu o te założenia. 42 proc. respondentów wskazuje natomiast na potrzebę korzystania z aplikacji, która dawałaby im możliwość kontrolowania i nadzoru nad wszystkimi kontami w różnych bankach. 33 proc. jest zainteresowanych usługą pozwalającą zarządzać finansami na bazie wszystkich dotychczasowych wydatków, a 28 proc. rozwiązaniami, które oferują wysoką personalizację usług finansowych w oparciu o dane finansowe zebrane z różnych źródeł.

Co ciekawe, Polacy w kwestii otwartej bankowości największym zaufaniem nie obdarzają wcale innowacyjnych i technologicznych podmiotów z grupy FinTech, lecz właśnie tradycyjne banki. 66 proc. respondentów za najważniejsze źródło informacji i porad finansowych uważa

własny bank. Okazuje się, że na tle Europejczyków stanowimy swojego rodzaju ewenement. Polacy są w czołówce narodów, które w kwestiach finansowych ufają bankom, a nie innym instytucjom. Przekłada się to w prostej linii na popularność bankowości elektronicznej i mobilnej. Bankowe aplikacje mobilne są wśród Polaków popularniejsze nawet od aplikacji mediów społecznościowych (68 proc. vs 56 proc.). Z kolei aż 79 proc. respondentów deklaruje skłonność do korzystania z telefonu przy płaceniu, jeśli usługa jest świadczona przez ich własny bank, a 56 proc. z większym prawdopodobieństwem wybrałoby dostawcę usługi płatniczej polecanego przez ich bank. Jeśli jednak chodzi o przekazywanie mniejszych sum pieniędzy znajomym, 48 proc. Polaków jest zainteresowanych korzystaniem w tym celu z aplikacji społecznościowej. Dotychczasowy trend cyfryzacji usług stał się faktem, a proces ten stale ewoluuje.

Wzrost zainteresowania nowymi technologiami w świecie finansów pozwala sądzić, że także po zakończeniu pandemii COVID-19 najbardziej spektakularnych zmian w tym kontekście należy oczekiwać właśnie w związku z potencjałem zawartym w otwartej bankowości. Już dziś nowe sposoby płacenia i aplikacje do obsługi finansów zostały masowo przyjęte na całym świecie, a w kwestii idei otwartej bankowości jest to dopiero początek. W ramach otwartej bankowości klienci banków czy FinTechów coraz czę-

Jakie istotne dla klientów zmiany wprowadziła dyrektywa PSD2?

1. Wprowadzenie silnego uwierzytelnienia

Logowanie do bankowości elektronicznej i mobilnej wymaga dwuetapowej weryfikacji tożsamości. Poza loginem i hasłem niezbędne jest potwierdzenie logowania dodatkowym narzędziem autoryzacyjnym (np. kodem SMS lub specjalnym tokenem). Od tego obowiązku rozporządzenie RTS SCA wprowadza szereg wyjątków, np. w przypadku transakcji bezstykowych, niskokwotowych, do odbiorców zaufanych itd.

2. Skrócenie czasu rozpatrywania reklamacji

Bank ma 15 dni roboczych (a nie 30, jak było wcześniej), aby odpowiedzieć na złożoną przez klienta reklamację. Jedynie w szczególnych przypadkach czas na odpowiedź banku może zostać wydłużony do 35 dni roboczych (wcześniej 60 dni kalendarzowych).

3. Mniejsze ryzyko związane z nieautoryzowanymi transakcjami kartą

W przypadku zgubienia lub kradzieży karty i odnotowania dokonanej nią

płatności, odpowiedzialność finansowa klienta ograniczona jest do kwoty 50 euro (wcześniej 150 euro). Straty przekraczające tę wartość ma obowiązek pokryć dostawca usługi płatniczej.

4. Tańsze przelewy w obcej walucie

Przelewy pomiędzy rachunkami prowadzonymi na terenie państw członkowskich Europejskiego Obszaru Gospodarczego (EOG) są tańsze i szybsze. Przelewy w dowolnej walucie państw członkowskich realizowane są maksymalnie w ciągu jednego dnia roboczego.



ściej mogą korzystać z nowatorskich usług finansowych, do tej pory im niedostępnych.

Intrygujące wnioski w kwestii zmian modeli funkcjonowania banków na przestrzeni najbliższych lat płyną z raportu Deloitte „Opening banking through architecture re-engineering”. Czytamy w nim, że nowoczesna bankowość daje oczywiście możliwość tworzenia nowych modeli biznesowych, jednak cały proces jest ściśle związany z realiami funkcjonowania całego sektora bankowego. Chodzi o kwestie proceduralne i aspekty legislacyjne, w oparciu o które funkcjonuje cały system finansowy. Zasadny jest zatem wniosek płynący z raportu, zgodnie z którym dziś zamiast o rewolucji w bankowości bliższe prawdy jest mówienie o fundamentach dalszego rozwoju technologicznego w przyszłości.

Open banking w praktyce. Jakie usługi oferują nowoczesne banki?

Najprościej rzecz ujmując, otwarta bankowość to usługi finansowe, których świadczenie możliwe jest dzięki udostępnieniu przez banki podmiotom trzecim (TPP) informacji o rachunkach swoich klientów. Dane te przekazywane są z wykorzystaniem API (Application Programming Interface) wystawianego przez dostawców usług płatniczych prowadzących rachunki płatnicze (np. banki) do komunikacji z TPPs.

Czytając na temat otwartej bankowości, można jednak odnieść wrażenie, że jest to dość futurystyczna wizja, która będzie

Dzięki otwartej bankowości klienci korzystający z bankowości elektronicznej lub mobilnej zyskują pełny obraz wszystkich swoich finansów.

rozwijana przez kolejne dziesięciolecia. Tymczasem na mocy dyrektywy PSD2 już wdrożono szereg zmian, które w znaczący sposób mogą odczuć klienci poszczególnych banków. Jakże zatem są realne zalety korzystania z otwartej bankowości i co idea open banking oznacza w praktyce?

Na podstawie dyrektywy PSD2 i przy użyciu udostępnionych API (otwarty interfejs programowania aplikacji), możliwe jest świadczenie przez TPP (Third Party Providers – podmioty trzecie) trzech rodzajów usług:

AIS – Account Information Service

Usługa dostępu do informacji o rachunkach. Umożliwia dostęp do wszystkich swoich kont z poziomu jednej bankowości elektronicznej. Po podpięciu widoku kont do ulubionej aplikacji mobilnej możliwe jest sprawdzenie bieżącego salda połączonych rachunków oraz analiza historii transakcji na każdym z nich.

PIS – Payment Initiation Service

Usługa inicjowania płatności. Znacząco rozszerza możliwości AIS i umożliwia

inicjowanie płatności. Gdy klient doda swoje rachunki do wybranej bankowości internetowej lub mobilnej, będzie mógł zdefiniować przelew z dowolnego z nich. Takie rozwiązanie znacząco ułatwić ma m.in. realizowanie płatności online i przysyłanie środków pomiędzy własnymi kontami. Banki w Polsce dopiero pracują nad wdrożeniem tej usługi.

CAF – Confirmation on the Availability of Funds

Usługa potwierdzania dostępności na rachunku płatniczym kwoty niezbędnej do wykonania transakcji płatniczej. Gdy klient będzie chciał wykonać transakcję płatniczą lub zlecić przelew z konta danego do systemu informatycznego TPP, bank, w którym prowadzony jest rachunek, potwierdzi, czy na koncie rzeczywiście znajduje się wystarczająca ilość środków do pokrycia kwoty transakcji. Należy podkreślić, że na żadnym z etapów tej procedury nie zostanie przesłana informacja o stanie konta, a jedynie potwierdzenie możliwości wykonania danej transakcji (przy użyciu odpowiedzi „tak” lub „nie”). Banki dopiero pracują nad wdrożeniem tej usługi.

Już dziś spora część klientów może korzystać z flagowej usługi opartej o otwartą bankowość, czyli agregacji wszystkich rachunków bankowych i dodawania kont z różnych banków. Posiadacze kont w różnych bankach musieli dotąd logować się do każdego z nich osobno w celu weryfikacji salda na poszczególnych rachunkach. W grę wchodziło ewentualnie korzystanie z kilku aplikacji mobilnych, ale nadal cały proces wymagał co najmniej kilkukrotnego logowania. Tymczasem w usługach oferowanych przez otwartą bankowość wystarczy zdecydować się na jedną bankowość elektroniczną i dodać za jej pośrednictwem wgląd we wszystkie pozostałe konta w innych bankach. Teraz logując się do jednego banku zyskujemy podgląd w czasie rzeczywistym w saldo pozostałych rachunków bez konieczności przełączenia się.

Pionierzy idei otwartej bankowości przekonują, że jesteśmy już coraz bliżej wdrożenia możliwości swobodnego operowania pieniędzmi zgromadzonymi na rachunkach w innych bankach – nadal po zalogowaniu jedynie do jednej, wybranej uprzednio bankowości elektronicznej.

Choć otwarta bankowość dała klientom wygodne narzędzie umożliwiające zarządzanie kontami z różnych banków w jednym serwisie, to nie jedyna zaleta tego typu rozwiązania. Ekspertki wskazują także na zupełnie nowe możliwości wykorzystywane przez sektor bankowy w procesie kredytowym. Wystarczy, że klient doda dostęp do informacji o rachunku posiadanym w innym banku, a doradca kredytowy będzie w stanie przeprowadzić pełną analizę danych niezbędną w procesie kredytowym bez konieczności tradycyjnego, papierowego obiegu dokumentów między instytucjami. Czas oczekiwania na decyzję kredytową lub zgodę banku na udzielenie pożyczki, zmianę limitu w koncie czy wydanie karty kredytowej, dzięki otwartej bankowości został zatem w istotny sposób skrócony do niezbędnego minimum.

Poniżej prezentujemy zestawienie usług opartych o ideę otwartej bankowości, będących rozwinięciem możliwości stwarzanych przez trzy wiodące usługi (AIS, PIS i CAF), z których już mogą lub w najbliższej przyszłości będą mogli korzystać klienci:



- Zakupy warunkowe „kup, kiedy będzie taniej” – usługa umożliwia złożenie w sklepie internetowym zlecenia typu „kup, kiedy produkt będzie tańszy o odpowiednią wartość i będę mieć środki na koncie”.
- Zakupy warunkowe „kup, kiedy będę mieć pieniądze” – wybrany sklep uruchamia usługę, w ramach której klienci mogą składać zlecenia płatności – „kup, jeśli na moim rachunku będzie kwota X”.
- Zlecenie przelewów i płatności w jednym miejscu – usługa umożliwia realizację przelewów ze wszystkich podłączonych kont bankowych w jednym miejscu.
- Zakupy na raty – bank, w przypadku zamówienia online, proponuje klientowi możliwość rozłożenia kwoty na raty. Chociaż w największych sklepach jest to powszechna usługa, nowością jest oferowanie płatności ratalnych bezpośrednio przez bank klienta.
- Rachunki w jednym miejscu – umożliwia podgląd rachunków i historii transakcji z kilku banków w jednym miejscu.
- Zarządzanie subskrypcjami – bank zbiera w jednym miejscu wszystkie płatności cykliczne (np. rachunki i subskrypcje) opłacane kartami, co ułatwia zarządzanie nimi.
- Ankiety tematyczne w aplikacji – wpływają na dopasowanie do demograficzno-

-zakupowego profilu klienta, a za ich wypełnienie klient otrzymywałby rabaty lub inne bonusy.

- Oferowanie konkurencyjnych produktów i usług – bank dzięki podłączeniu do niego rachunków z innych banków widzi, z jakich produktów korzysta tam klient, i jest w stanie przedstawić ofertę na korzystniejszych warunkach.
- Uproszczona likwidacja szkody – usługa ubezpieczeniowa, która prowadzi klienta przez proces likwidacji szkody. Oświadczenie stron o zdarzeniu uzupełniane cyfrowo, możliwość sprawdzenia online ważności ubezpieczenia OC sprawcy stłuczki.
- Specjalne oferty zakupowe na podstawie preferencji zakupowych – po wyrażeniu przez konsumenta zgody, bank przekazuje wybranemu sklepowi dane, dzięki którym możliwe będzie przygotowanie spersonalizowanej oferty produktów.
- Telefon/internet/prąd na lepszych warunkach – umożliwia otrzymanie lepszych warunków od innego operatora komórkowego czy dostawcy energii lub internetu na podstawie analizy rachunków za telefon/prąd/internet z ostatniego roku.
- Zaawansowany asystent finansowy – analiza wydatków i opracowanie celów wydatkowych. Pomoc w oszczędzaniu pieniędzy.

- Ocena sklepu – baza opinii o sprzedawcach, którą można sprawdzić na stronie www lub w aplikacji mobilnej banku. Klient banku ma możliwość wystawienia oceny po każdej transakcji kartą.

FinTech i alternatywna bankowość

Nowe rozwiązania finansowe to również te oparte na koncepcji otwartej bankowości, gdzie poszczególne instytucje finansowe za zgodą klienta wymieniają się danymi na jego temat, aby zaoferować mu lepsze lub zupełnie nowe usługi.

Taki stan rzeczy wymagał szybkiego wdrożenia całej gamy zautomatyzowanych procesów, które byłyby w stanie zagwarantować klientom płynność w dostępie do usług bankowych. Dość szybko okazało się także, że sporą część obowiązków i bankowych procesów można w prosty sposób przekazać maszynom (botom) i odpowiednio opracowanym algorytmom. Te rozwiązania w dość krótkim czasie, poza usprawnieniem procesów bankowości internetowej, dały bankom jeszcze jedną korzyść – spore oszczędności.

Z treści raportu „The impact of artificial intelligence in the banking sector & how AI is being used in 2020”, opublikowanego na łamach „Business Insider”, wynika, że szacowane oszczędności dla banków wynikające z implementacji aplikacji opartych o sztuczną inteligencję i uczenie maszynowe to nawet 447 miliardów dolarów do 2023 roku. Z raportu wynika także, że aż 75 proc. banków w strategiach rozwoju ujęło już chęć zaimplementowania rozwiązań wykorzystujących metody oparte o sztuczną inteligencję i wdrożenie ich zarówno w obszarze administracji danych, jak zarządzaniu kadrami oraz tworzeniu linii biznesowych.

Raportów, z których płyną podobne wnioski, jest znacznie więcej. Na przykład z „World Retail Banking Report” opracowanego przez Capgemini wynika, że w przypadku nowoczesnej bankowości w nieodległej przyszłości standardem będą: szybkie wdrożenia, większa gotowość do podejmowania ryzyka biznesowego, a także upraszczanie do niezbędnego minimum i automatyzacja procesów wewnętrznych.

Spore przyspieszenie w kwestii zmian w sektorze bankowości odnotowano właśnie wraz z rozwojem idei otwartej bankowości. Zwiększyła się zarówno konkurencyjność pomiędzy tradycyjnymi bankami, jak i konieczność nadążenia za innowacyjnymi rozwiązaniami wdrażanymi w tej kwestii przez sektor FinTech.

Płatności online to nie jedyny istotny element współczesnej rzeczywistości – liderzy

biznesu i proponuje szereg rozwiązań technologicznych, które wspierają i ułatwiają zarządzanie produktami i usługami finansowymi. Sektor ten w stopniu znaczącym zmienił podejście podmiotów oraz konsumentów do usług bankowych, obrotu towarami i rynkiem usług, sposobów inwestycji czy wymiany walut bez konieczności interakcji z drugą osobą – partnerem biznesowym, konsultantem, doradcą lub brokerem.



Jak wynika z najnowszych statystyk Grupy Konsentus, Polska już jest w czołówce krajów rozwijających usługi związane z open banking.

rynku z powodzeniem testują modele całkowicie samoobsługowych conceptów dla konsumentów. Dużym powodzeniem cieszą się także usługi płatnicze na smartfony oraz smartwatche czy metody podzielonych płatności, które zostały zrewolucjonizowane przez młodych graczy na tym rynku. Mniej popularne, choć przez wielu ekspertów uznane za bardzo przyszłościowe, są także rozwiązania związane z kryptowalutami i technologią blockchain – obsługą płatności za ich pomocą, zabezpieczeniem oraz przechowywaniem.

Sztuczna inteligencja, cloud computing czy machine learning to tylko część technologii, które wpływają na rozwój sektorów gospodarki oraz zachowania i decyzje konsumenckie. W tej właśnie kwestii FinTech rzuca wyzwanie tradycyjnym modelom

Kolejnym dokonaniem sektora FinTech jest ułatwienie dostępu do – uprzednio mocno scentralizowanych – metod finansowania i możliwości zaciągania pożyczek. Tradycyjna oferta, typu kredyty hipoteczne czy pożyczki bankowe, została wzbogacona nie tylko o rozwiązania crowdfundingowe i peer-to-peer, ale także szereg instrumentów pozabankowych o zwiększonej dostępności dla potencjalnego konsumenta.

Z badania Mastercard „Delivering on the Promises of Open Banking”, przeprowadzonego wśród europejskich instytucji finansowych, wynika, że w kontekście ekosystemu otwartej bankowości obawiają się one przede wszystkim ryzyka oszustw i strat. Warto dodać, że na tym dość skomplikowanym i wciąż młodym rynku funkcjonują liczne organy regulacyjne, w tym 31 organów krajowych, a także 90 kwalifikowanych dostawców usług zaufania, stąd też weryfikacja dostawców zewnętrznych (TPP) pozostaje dużym wyzwaniem dla instytucji finansowych.

Czym właściwie jest FinTech?

Właściwie Financial Technology to podmioty odpowiedzialne za tworzenie innowacyjnych rozwiązań wykorzystywanych w finansach, bankowości i biznesie. Zgodnie z definicją z raportu firmy Deloitte „CEE FinTech Report” FinTech to „nowoczesne sposoby dokonywania różnego rodzaju transakcji związanych z zarządzaniem wartością i technologie to umożliwiające”.

Autor jest medioznawcą, ekspertem ds. cyberbezpieczeństwa.
Redaktorem naczelnym serwisu FilaryBiznesu.pl.
Adiunktem w Instytucie Edukacji Medialnej i Dziennikarstwa
Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.
Ekspertem Instytutu Staszica.
Autorem pierwszej w Polsce książki o cyberwojnie „Cyberwojna.
Wojna bez amunicji?”.

Szósty odcinek cyklu „Wpływ automatyzacji i robotyzacji na miejsca pracy, domowy budżet oraz na przyszłość zawodów” będzie dostępny od 10 listopada w tygodniku „Gazeta Polska” i na stronie <https://niezalezna.pl/kompas-finansowy>.



Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Koncerty Pawła Piekarczyka w Stanach Zjednoczonych

Projekt organizacji koncertów jest kontynuacją i rozwinięciem podobnych działań prowadzonych od lat w środowiskach amerykańskich i kanadyjskich klubów „Gazety Polskiej”.

Po zakończeniu VIII Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej” w USA i Kanadzie, który odbył się w Savannah w Georgii (USA), Paweł Piekarczyk, koordynator zagranicznych klubów „GP”, podjął się trudnego zadania i rozpoczął cykl koncertów w rzadko odwiedzanych środowiskach polonijnych w Kanadzie i USA. Jak sam mówi: – Rozpoczynam realizację grantu przyznanego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za granicą 2021. Grant został przyznany na przeprowadzenie cyklu spotkań z amerykańską i kanadyjską Polonią w małych ośrodkach lub tam, gdzie rzadko lub w ogóle nie przybywają goście z Polski. Szczególnie w tych niewielkich, poza dużymi polonijnymi ośrodkami, jak m.in. Chicago, Toronto, Nowy Jork, Nowy Meksyk, Los Angeles. Projekt nawiązuje do starej, szlacheckiej tradycji wędrownych teatrów domowych (jednym z bardów wpisujących się w tę tradycję był Franciszek Karpiński), kontynuowanej pod zaborami, okupacjami i podczas stanu wojennego. Spotkań z niewielkimi grupami osób, co jest szczególnie uzasadnione wobec mocno rozproszonych terytorialnie Polonii w Kanadzie i USA. Podczas tych spotkań odbędą się koncerty piosenek i pieśni poświęconych polskiej historii i jej bohaterom. Spotkania i dyskusje prowadzone będą również po angielsku, a na wykonywanych koncertach będą wyświetlane po polsku ilustracyjne

filmiki do piosenek wraz z napisami po angielsku. Transmisję na żywo z koncertów będzie można obejrzeć na stronie www.klubygazetypolskiej.pl oraz na profilu Facebook. Spotkania odbędą się zgodnie z panującymi aktualnie obostrzeniami dotyczącymi COVID-19. Projekt jest kontynuacją i rozwinięciem podobnych działań prowadzonych od lat w środowiskach amerykańskich i kanadyjskich klubów „Gazety Polskiej”. Spotkania będą organizowane również w innych środowiskach polonijnych. Zapis koncertu można obejrzeć na stronie www.klubygp.pl. Spotkania będziemy ogłaszać z pewnym wyprzedzeniem. Nie wszystkie będą otwarte, ale wszystkie postaram się transmitować przez fb. Bardzo proszę o kontakt osoby, które chciałyby się ze mną spotkać, także mieszkające daleko, również bardzo niewielkie środowiska. Proszę o kontakt np. przez Messenger. Spotkanie połączone z koncertem nie wiąże się z żadnymi kosztami. Zadanie nie jest proste. Ogromne odległości i covid to tylko niektóre trudności. Poprosiłem więc o wsparcie i opiekę Czcigodnego Sługę Bożego kard. Augusta Hlonda – jego proces beatyfikacyjny trwa od 1992 roku. Prymas Hlond – zamordowany przez komunistów w 1948 roku – szczególnie troszczył się o Polonię zagraniczną, był nawet założycielem Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej – Zgromadzenia, którego szczególnym



Klub „GP” w Winnipegu zorganizował akcję ofiarom katastrofy smoleńskiej.

charyzmatem jest praca wśród Polonii. To właśnie kard. Augustowi Hlondowi sprawę mojej podróży powierzam, jemu dedykuję jej efekty i mam nadzieję na jego skuteczną opiekę i wsparcie.

Tysiące gości, dziesiątki paneli dyskusyjnych oraz eksperci i politycy z wielu krajów, którzy rozprawiali nad kierunkami rozwoju polskiej i europejskiej gospodarki, a także nad wyzwaniem, jakie czekają nasze społeczeństwa w najbliższych latach – tak w skrócie można scharakteryzować trzydniowe Europejskie Forum Przyszłości. Wydarzenie, które zorganizowano w dniach 6–8 października na Stadionie Śląskim w Chorzowie, już zyskało przydomek „polskiego Davos”. Swoje stoisko na Forum miały również kluby „GP”, a na Forum pojawiły się kluby m.in. z Warszawy, Tych, Tarnowskich Gór, Katowic, Gliwic, Wejherowa, Piotrkowa Tryb., Krakowa. Panel pt.: „Sesja plenarna – Europa: bariery, wyzwania i cele, czyli przyszłość Starego Kontynentu” poprowadził redaktor naczelny „Gazety Polskiej” i „Gazety Polskiej Codziennie” Tomasz Sakiewicz. Goście dyskutowali m.in. o transformacji energetycznej, która bez wątpienia będzie jednym z największych wyzwań w najbliższych latach. W ciągu trzech dni trwania EFP ponad 300 prelegentów wzięło udział w blisko 60 panelach dyskusyjnych.



dosadzania dębów pamięci w parku Albrin, w pobliżu kamienia pamiątkowego poświęconego

Klub „GP” w Winnipeg zorganizował akcję dosadzania drzewek – dębów pamięci – w parku Albrin, w pobliżu znajdującego się tam kamienia pamiątkowego, poświęconego ofiarom katastrofy smoleńskiej z 10 kwietnia 2010 roku. W 2011 roku (w pierwszą rocznicę katastrofy) posadzono 96 dębów. Do akcji klubu „GP” przyłączyła się wówczas miejscowa Polonia Winnipeg. Niestety, w środkowej Kanadzie, gdzie leży Winnipeg, panuje klimat kontynentalny, który odznacza się długimi i mroźnymi zimami, a miesiące letnie bywają upalne i suche. Nie sprzyja to rozwojowi drzew, wiele z nich nie wytrzymuje surowego klimatu i przedwcześnie ginie. Tak też stało się i z naszymi drzewkami, około 40 proc. z nich uschło. Klubowicze planują uzupełnić brakujące dęby pamięci, jakkolwiek jest to niełatwe zadanie, które będzie rozłożone nawet na trzy lata. Ostatnio członkowie klubu oraz wolontariusze z miejscowej Polonii zebrali się w parku Albrin, ażeby posadzić pierwszą partię młodych drzewek. Po zakończeniu sadzenia wszyscy zebrali się przy kamieniu na modlitwie za ofiary katastrofy smoleńskiej, po czym ksiądz poświęcił nowo posadzone dęby.

Delegacja gliwickiego klubu „GP” i Strzelców Rzeczypospolitej uczestniczyła w mszy

św. polowej w ceremoniale wojskowym w 75. rocznicę masowej zbrodni ludobójstwa dokonanej przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego i NKWD na żołnierzach Narodowych Sił Zbrojnych. Wówczas część żołnierzy ze zgrupowania „Bartka” z Podbeskidzia przyjechała bez broni na nocleg do baraku na polanie „Hubertus” w dużym kompleksie leśnym koło wsi Baruty, 35 km na północny zachód od Gliwic. Byli przekonani, że jest to postój w drodze dobrze zorganizowanego przetrzutu do wolnego świata w Zachodniej Europie i do kolegów z Brygady Świętokrzyskiej NSZ. Zginęli wysadzeni w powietrze wraz z barakiem. Miejsce to nazywano „Śląskim Katyniem”, a obecnie „Polaną śmierci”. Ciała zabrało UB i wywiozło w nieznanym kierunku. Szczątki pozostałych kolegów z „Bartka”, w podobny sposób zamordowanych, odnalezione zostały przez IPN w Grodkowie na Opolszczyźnie i genetycznie zidentyfikowane. Gliwicki klub „GP” został zapoznany z tym miejscem przed 16 laty przez honorowego klubowicza, śp. prof. arch. Franciszka Maurera, żołnierza AK ze Lwowa, który zaprojektował pierwszy wystrój tego miejsca.

W Krośniewicach klub „GP” razem ze Starostwem Powiatowym w Kutnie, we współpracy z Muzeum im. Jerzego Dunina-Borkowskiego w Krośniewicach, otworzył wystawę pt.: Od „Zwierzciadła pol-

skości” po „Laur niepodległości”. To wystawa planszowa opracowana przez grafika „Gazety Polskiej” Mariusza Trolińskiego oraz Agnieszkę Kowalczyk, autorkę tekstów. Na przygotowanych planszach zobaczyć możemy historię Polski z perspektywy autorów „Gazety Polskiej” piszących na przełomie XIX i XX wieku. Przez dziesiątki lat na łamach „Gazety Polskiej” trwała walka o polską tożsamość, polską historię, aby to, co polskie, przetrwało mimo prób germanizacji i rusyfikacji. Przekazywano kolejnym pokoleniom tkwiący głęboko w duszy Polaków patriotyzm, umiłowanie wolności i suwerenności ojczyzny. Zapraszamy do zapoznania się z wystawą znajdującą się na placu Wolności przy pomniku Generała Władysława Andersa. Wystawa będzie prezentowana na placu do 2 listopada 2021 roku.

Redaktor Tomasz Sakiewicz odebrał nagrodę oraz dyplom podczas pobytu w Rzymie, gdzie otworzono nowy klub „GP”. Podczas wydarzenia odbył się koncert, na którym wystąpili m.in. sopranistka Dominika Zamara i tenor Roberto Cresca. Tomasz Sakiewicz i Ryszard Kapuściński nagrodzeni zostali również nagrodą za „Polskie wartości, patriotyzm i rzetelne dziennikarstwo” tytułem „Polskie Serce”. Wyróżnienie zostało przyznane przez Stowarzyszenie „Polska w Sercu” w Rzymie. – Gdy dostaję tego typu nagrodę, zawsze uważam, że jest to nagroda dla całego środowiska – powiedział Tomasz Sakiewicz, kiedy odbierał wyróżnienie.

Zapraszamy do obejrzenia na stronie: klybygp.pl relacji z wręczenia dyplomów dla red. Tomasza Sakiewicza i prezesa Ryszarda Kapuścińskiego z okazji 16-lecia klubów „Gazety Polskiej” oraz podziękowania od klubowiczów. Na pięknych dyplomach napisano: „Zespół pracowników jest jak orkiestra, a dobry Szef niczym dyrygent wie, kto fałszuje, kto gra czysto i stara się, a kto zbyt szybko się nie wysila. Z podziękowaniem – klubowicze »Gazety Polskiej«”

Klub „GP” Bielany-Żoliborz skończył 5 lat. Z tej okazji odbyło się spotkanie z red. Tomaszem Sakiewiczem. **GP**

ROSSA

– gdzie serce synów Polski leży

POGRZEB NA ZGODĘ NARODOWĄ



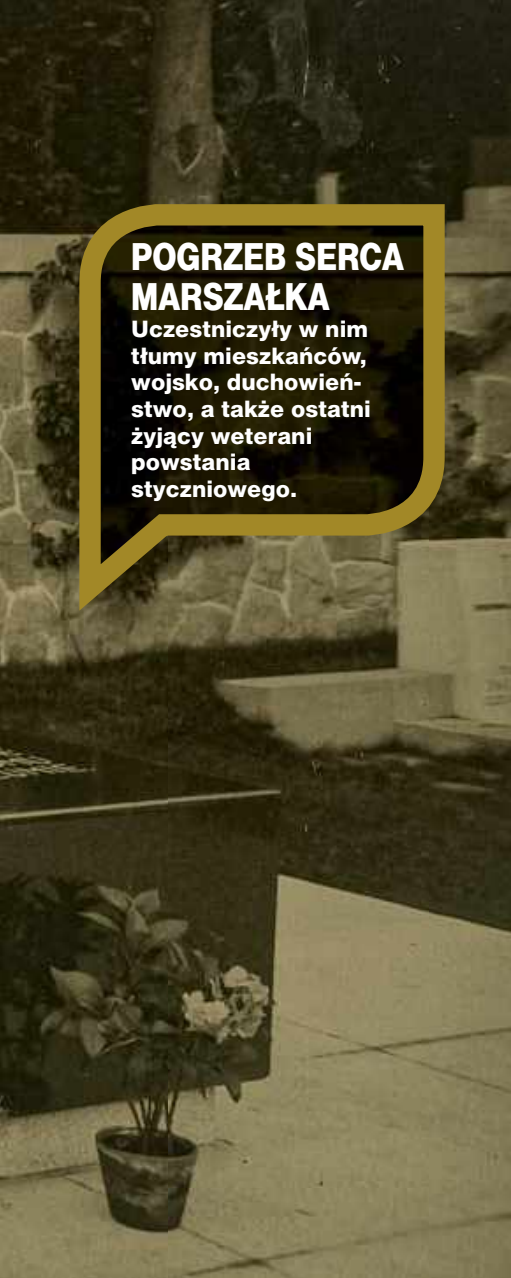
Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

„MATKA I SERCE SYNA” – chyba najstojniejsza inskrypcja z płyty nagrobnej na wileńskim cmentarzu Rossa mówi nie tylko o tym, gdzie spoczęła lat temu 85 urna z sercem Marszałka Piłsudskiego. Mówi też o tym, że ta polska nekropolia, obchodząca w tym roku 220. rocznicę utworzenia, w duszach i w pamięci Polaków zajmuje jedno z najważniejszych miejsc. Cmentarz wileński nie tylko bowiem mierzymy miarą historycznych zapisów, nie tylko opisujemy z inwentaryzacyjną dokładnością, lecz także bierzemy w objęcia instrumentem o wyjątkowej skali czułości – polskim sercem.

W dłoniach trzymam książeczkę, której karty pachną prawie 160-letnią historią. To „Przewodnik – Wilno i koleje żelazne z Wilna do Petersburga i Rygi oraz do granic na Kowno i Warszawę”. Bedeker wydany nakładem autora, Adama Honorego Kirkora, zawiera mapy, widoki Wilna, a nawet unikalne „przepisy kolejowe” czy tabele opłat – ile kopiejek za wiorstę, z miasta do miasta, w której klasie pociągu, ile pudów ważyć może bagaż bezpłatny, a ile płaci się za futerał na kapelusze. Co więcej – można się też dowiedzieć, że gdyby komuś z państwa, w trakcie podróży dajmy na to z Wilna do Kowna, zaginął taki futerał, to: „Towarzystwo zapłaci za niego nie więcej niż 20 rubli”.

POGRZEB SERCA MARSZAŁKA

Uczestniczyły w nim tłumy mieszkańców, wojsko, duchowieństwo, a także ostatni żyjący weterani powstania styczniowego.



Umarłym pamięć

W tymże przewodniku odnajdziemy zajmujący opis wileńskiego cmentarza – Rossy. Cofnąć się jednak musimy do roku 1769, kiedy – jak pisze Kirkor – duży cmentarz miejski znajdował się przy kościele św. Józefa i Nikodema. Bazyli Müller, ówczesny burmistrz, widząc, jak miasto ze swą zabudową coraz więcej zajmuje połaci, uznał, iż teren cmentarny przy wspomnianej świątyni jest zbyt mały na potrzeby mieszkańców i „wyzaczył niewielką przestrzeń na cmentarz w dolinie Rossa”. Organizacją nowej nekropolii zajęli się księża misjonarze, którzy widząc, że i ten obszar wkrótce wypełni się mogiłami, „dokupili w roku 1801 więcej ziemi, opasali drewnianym parkanem i zbudowali murowany na szpital

domek”. I to ten właśnie rok uznać możemy za datę powstania cmentarza na Rossie – mniej więcej w tym kształcie (jeśli chodzi o „starą” część), w jakim znamy go obecnie. W roku 1812, gdy poszła wyprawa na Moskwę, a po niej nastąpił odwrót wojsk Księstwa Warszawskiego walczącego u boku Napoleona, parkan drewniany spłonął – w związku z tym misjonarze zaczęli wznosić mur, który ukończyli osiem lat później. W roku 1850 ksiądz Bohdanowicz wybudował kaplicę z czerwonej cegły, w środku nad ołtarzem zawisał piękny obraz przedstawiający zdjęcie Chrystusa z krzyża, obok budynku zaś stanęła drewniana dzwonnica. Pisze Kirkor także o grobowcach i mauzoleach, w tym i o katakumbach, w których było po cztery piętra, a każda zawierała dwadzieścia dwie pieczary grobowe. Na cmentarzu zaczęło pojawiać się coraz więcej pięknych nagrobków (z marmuru, granitu, kamienia, lanego żelaza) wykonywanych w zakładach hrabiego Chreptowicza z Wiszniewa. Autor przywołuje znakomitych Polaków, którzy zostali pochowani na Rossie – ks. Tomasza Hussarzewskiego, profesora Uniwersytetu Wileńskiego, Euzebiusza Słowackiego (ojca wielkiego poety), profesora Ferdynanda Szpicnagla, doktora Feliksa Rymkiewicza, wreszcie Augusta Bécu, ojczyzna Juliusza Słowackiego, oraz szeregu innych znakomitych postaci. Poza tym Kirkor pozostawił również opis tego, jak ów położony na wzgórkach cmentarz pięknie wygląda i jak pomiędzy najwyższej klasy rzeźbami i monumentami odnaleźć można drogę do wysokiego pagórka, „przez lud zazwyczaj Anielską Górą zwanego”, gdzie „niemowlęta i drobne dziatki chowają”. I wreszcie znajdujemy wzruszającą opowieść o tym, jak pośród nagrobków pojawiają się rozmaite rośliny i kwiaty, sadzone ręką osób opiekujących swoich bliskich. Okazuje się, że do ich pielęgnacji zatrudniano wówczas kobietę. „Umówiona zazwyczaj na całe lato, uboga jaka ze szpitala kobieta, lub który ze stróżów cmentarza, miesięczną pobiera płacę z obowiązkiem pilnowania i polewania zasadzonych roślin i krzewów, z czego potrójna wynika korzyść: bo rzewna wzorowa domierza się umarłym pamięć, cmentarz się zdobi i wspiera się jałmużną ubóstwo, z nastręceniem lek-

kiego, pożytecznego zatrudnienia”. Gdy więc sobie wyobrazimy Rossę z okresu przed powstaniem styczniowym to zobaczymy ją arcykolejną – z dziesiątkami pięknych nagrobków, na których widnieją nazwiska polskiej elity, wieczorami rozświetloną ognikami, a za dnia rozkwieconą, pachnącą.

Mogiły ocienione krzyżem

Kolejny przewodnik, który biorę do ręki, wydany został pół wieku później (w 1923 roku) i jest autorstwa Juliusza Kłosa, profesora Uniwersytetu im. Stefana Batorego. W nim znajdują się piękne cytaty, takie jak z Edwarda Pawłowicza, który pisał o cmentarzu we wspomnieniach: „Ocieniony wiekowymi sosny i zieloną dąbrową brzoź i dębów, urozmaicony fałistością wzgórz i dolin, o tajemniczej głębi cieniów, o ginących w sieni doli widokach, jakby pozujących dla malarza, zdawałoby się być raczej parkiem jakiejś królewskiej rezydencji, niż miejscem smutku, niż rezydencją śmierci, gdyby nie cisza uroczysta i rzewna, co tam wśród mogił ocienionych krzyżem zalega (...).” W tym przewodniku jest również mowa o nowej części cmentarza i grobów wojskowych, wojennych. Oto drewniane krzyże przed ogrodzeniem cmentarnym, po lewej stronie od wejścia, zdały się Kłosowi stać jak „na baczność” przed Archaniołem Bożym, „który robi im przegląd”. „To są mogiły żołnierzy, oficerów, szeregowych i ochotników, różnego wieku, stopnia i dostojności, którzy zginęli przy zdobywaniu Wilna w pamiętne dni kwietnia r. 1919, a następnie w ciężkich walkach, które w ciągu najbliższych kilku tygodni toczyły się dokoła Wilna o Wilno; tu również spoczęły zwłoki tych, którzy z ran poumierali w szpitalach wileńskich w r. 1919 i 1920, którzy poginęli przy powtórnej zdobywaniu Wilna przez wojska gen. Żeligowskiego w październiku r. 1920”. Wspomina też autor przewodnika wielkie postaci ze świata kultury, „prowadząc nas” na „Górkę Literacką”, gdzie pośród innych znakomitości leży Ludwik Kondratowicz, czyli Władysław Syrokomla, ów „lirnik wioskowy”, który zmarł w Wilnie we wrześniu tego roku, gdy Kirkor wydawał swój, wcześniej wspomniany



Weterani powstania 1863 roku w kondukcje żałobnym podczas uroczystości złożenia urny z sercem Józefa Piłsudskiego na cmentarzu na Rossie w Wilnie.

przeze mnie, bedeker. Na tablicy nagrobnej wyryto mu: „Skonał grając na lirze”, a pod spodem czterowiersz:

*Cześć twej pamięci, lirniku wioskowy,
Twym piosnkom wieczna niech będzie
cześć!*

*Ty w naszych sercach pomnik wiekowy
Twardszy nad granit umiałeś wznieść.*

Serce wraca do Wilna

W roku 1935, po śmierci Piłsudskiego, powołano do życia Naczelny Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego. Tenże komitet zajął się wieloma pracami – budową krypty na Wawelu, usypianiem kopca w Krakowie, prowadzeniem fundacji stypendialnej, a także budową pomnika w Wilnie i mauzoleum na Rossie. Piszą o tym autorzy znakomitej monografii cmentarza na Rossie, wydanej przez Towarzystwo Naukowe „Societas Vistulana” oraz Instytut Polonika – Anna Sylwia Czyż i Bartłomiej Gutowski, którzy pokazują w niej nie tylko szereg przepięknych zdjęć, relacji, map, dokumentów, rysunków i planów, ale także podsumowują prace dokumentacyjne na cmentarzu wileńskim, prowadzone w latach 2013–2016. Historia założenia Komitetu to początek niezwykle opowieści o tym, jak Serce Syna zostało

złożone w grobie Matki. Jest tu i kwestia powstawania projektu autorstwa prof. Wojciecha Jastrzębowski, i opis kolejnych etapów skomplikowanych prac, w szczególności znalezienia, obróbki i transportu wielkiej płyty granitowej, na której miała się potem znaleźć słynna inskrypcja: „MATKA I SERCE SYNA”. Oto zgodnie z założeniami projektu – grobowiec i elementy otaczające go miały być wykonane jedynie z surowców krajowych. O ile zasadzenie azalii poleskich czy sprowadzenie ich z Sulejówka lub przywiezienie ziemi z Zułowa przez delegację wileńskich motocyklistów nie narażało na wielkie problemy, o tyle większą skalę trudności przedstawiały elementy kamienne. Na bramę cmentarną wykorzystano granit wołyński, mur wykonano z kamieni polnych zebranych na Wileńszczyźnie, a elementy kamienne i granitowe wydobywano i obrabiano w taki sposób, iż już samo to stanowi jakąś niezwykłą powieść o Polsce i Polakach, ukrytą w tych zdawałoby się „technicznych” szczegółach, w których tyle było symboliki – zarówno jeśli chodzi o miejsca wydobywania, jak i o ludzi i firmy, które się tego podejmowały.

Wreszcie najważniejsza, najtrudniejsza sprawa – wielka płyta nagrobna! Jak znaleźć

odpowiednią bryłę granitu na terenach Rzeczypospolitej? Dość powiedzieć, iż podjęto 12 nieudanych prób, by w końcu za trzynastym razem, we wsi Bronisławka na Wołyniu, znaleźć odpowiedni gład. Samo przewiezienie go do Warszawy (gdzie miał być poddany obróbce), a potem do Wilna, to była wielka operacja logistyczna, w której pomagało wojsko. Najpierw transportowano go na balach drewna, potem ważący 19 ton kamień jechał pociągiem, który trzeba było zatrzymywać co kilka kilometrów, by... ostygły rozgrzane osie kół.

Uroczystość odbyła się w równą rocznicę śmierci – 12 maja 1936 roku. Ulice Wilna przystrojono wstęgami w kolorze Virtuti Militari. Uczestniczyły tłumy mieszkańców, wojsko, duchowieństwo, a także ostatni żyjący weterani Powstania Styczniowego. Przemawiał prezydent Mościcki. Prasa następnego dnia pisała, że może ten symboliczny pogrzeb serca Piłsudskiego przyczyni się do tego, iż w Polsce nastanie w końcu zgoda narodowa, że zaistnieje poczucie jedności. „Samorzutnie pogłębi się może w narodowym sumieniu nas wszystkich nakaz wewnętrzny, aby z oparów walki namiętne rozpalić ognisko jednego uczucia i działania dla Polski, jak jedno jest uczucie serca synowskiego dla Matki”.

GP



Tadeusz
Płużański

NIE TYLKO WOLIŃSKA

Znana jest głównie z tego, że 20 października 1952 roku przed Sądem Najwyższym oskarżała gen. Augusta Emila Fieldorfa „Nila”, który został następnie powieszony. W czasie II wojny światowej Paulina Kern przebywała w ZSRS, skąd wróciła do Polski w 1946 roku. Była prokuratorem nie tyle jakim, bo pracującym w Departamencie Specjalnym (politycznym) Prokuratury Generalnej, gdzie dodatkowo założyła organizację partyjną. „Odwilżowy” raport Komisji Mazura z 1956 roku stwierdzał, że nagminnie łamała komunistyczne prawo, na przykład sprzeciwiała się powołaniu przez oskarżonych świadków, ignorowała fakt, że oskarżeni odwoływali złożone w śledztwie zeznania jako wymuszone. „W swoim wystąpieniu oskarżycielskim zarzuciła Grzybowskiemu [niepodległościowiec Eugeniusz Grzybowski] prowokację i szkalowanie organów MBP – jeśli chodzi o stosowanie »niewłaściwych metod śledztwa« – co znalazło swój wyraz w wyroku skazującym go na karę śmierci”. Komisja przywoływała też udział Kernowej w sprawie innego antykomunisty, Władysława Cisowskiego. „W lipcu 1951 roku (...),

dokonując końcowego przesłuchania, nie umieściła w protokole wyjaśnień podejrzanego o torturowaniu go w toku śledztwa, a przeciwnie, oświadczyła mu, że »władze śledcze Polski Ludowej nie biją«. Odmówiła również Cisowskiemu zapoznania się z całością materiałów śledztwa”.

Z kolei 6 grudnia 1951 roku Paulina Kern za twierdziła akt oskarżenia przeciwko członkom „Startu” – ekspozytury utworzonej w czasie niemieckiej okupacji przy delegacie rządu RP na kraj (w sprawie zapadły trzy wyroki śmierci). Komisja napisała: „Sprawa ta oparta była na wymuszonych i sztucznie dobranych dowodach” i wnioskuje wobec Kernowej: „Zwolnić z pracy w Prokuraturze PRL, gdyż stawiane jej zarzuty wskazują na to, iż nie daje ona gwarancji należytego spełniania funkcji prokuratora”. Po 1968 roku, wraz z mężem Karolem (też był prokuratorem, mimo wytycznych władz, że nie może być małżeństw prokuratorsko-adwokackich), wyjechała do Wielkiej Brytanii, gdzie zmarła w 1980 roku. Tak więc nie tylko Helena Wolińska uciekła przed sprawiedliwością na Wyspy.

REKLAMA

NIECODZIENNA


**Gazeta
Polska**
codziennie



W każdy
piątek w Gazecie
Polskiej
Codziennie

niezwykłe strony kultury

NA KRESACH

Każdy z tych cmentarzy jest unikatowy, ale lwowski cmentarz na Łyczakowie ogniskuje chyba najwięcej polskich uczuć.

CISZA I WOŁANIE CMENTARZY

CMENTARZE W POLSKIEJ HISTORII I TRADYCYJ

*A jeśli komu droga otwarta do nieba,
Tym, co służą ojczyźnie. Wątpić nie
potrzeba,
Że co im zazdrość ujmie, Bóg nagradzać
będzie,
A cnota kiedykolwiek miejsce swe
osiędzie.*

– pisał Jan Kochanowski. Cmentarze zajmują w polskiej kulturze miejsce szczególne z innych jeszcze powodów. Te funkcjonujące tu i teraz w formie materialnej, istnieją jednocześnie w wymiarze symbolicznym, są obrazami cmentarzy, których nas siłą pozbawiono, i tych, którym powstać

nie pozwolono. Jeśli granice naszej ojczyzny miałyby wyznaczać polskie groby, to jest ona bez granic.

One nas lubią, te samotne cmentarze

Lud polski, przyjmujący chrześcijaństwo z jego optymistyczną – w porównaniu z wcześniejszymi religiami – opowieścią o życiu po śmierci, szybko wyzbył się pogańskiego lęku przed gniewem zmarłych, których dusze nie znajdując ukojenia w zaświatach, złe i zazdrosne, tulać się miały po tym świecie, szkodząc złośliwie żywym.

*Przyjdź o śmierci, sestro spania (...),
Niech kto chce się ciebie boi,
Mnie twój znak radością poi
Gdyż przez wrota twe przenikasz
Do ślicznego Jezusika.*

Nie jest to bynajmniej piosenka ludowa, lecz wiersz skamandryty – i hedonisty – Jarosława Iwaszkiewicza.

W dawnych wiekach śmierć towarzyszyła ludziom na co dzień, uznawali ją za coś zupełnie oczywistego. Śmierć była częścią życia, a cmentarze częścią krajobrazu – i jedno, i drugie oswojone, traktowane nie tylko bez lęku, ale często bez estymy. Świadczą o tym



Tomasz
Panfil
IPN/KUL

Coementerium to po łacinie miejsce snu, odpoczynku. Już w rzymskim Prawie XII Tablic cmentarze uznane zostały za miejsca święte i nietykalne. Chrześcijaństwo, rozwijające się w obrębie działania prawa i obyczaju rzymskiego, uznawało poświęcony cmentarz za miejsce azylu, chronione immunitetem kościelnym. Za przyczyną dwóch sąsiadujących ze sobą w kalendarzu świąt – Wszystkich Świętych oraz Zaduszek – jak i naszej burzliwej historii, w której śmierć dla Ojczyzny, w obronie najważniejszych wartości, stała się zjawiskiem naturalnym i powszechnym, a jednocześnie cennym i cenionym, cmentarze są dla Polaków miejscami wyjątkowymi.

liczne biskupie i synodalne przepisy zabraniające wypasania na cmentarzach bydła, suszenia prania i wietrzenia pościeli, mycia naczyń kuchennych oraz przesiewania zboża. Surowo zakazywano jeżdżenia po cmentarzach wozami – dla skrócenia drogi – wywieszania bielizny oraz odbywania na nich targów. Przykościelne cmentarze, miejsca swojskie i przyjazne, bliskie i oczywiste, gotowe były przyjąć każdego, gdyż to do nich wiodły wszystkie ludzkie drogi.

*Przyjmowali śmierć w domu i mówili półgłosem –
Z nią mówili, wpatrzeni w jej dziwy,*

*I przerwali rozmowę, by się ukryć wraz z losem
W mech cmentarny, w liszaje, w pokrzywy...
Więc mi straszno na cmentarz tak patrzeć ukosem
I pomyśleć, żem inny i żywy...*

Pamięć w kamień wrasta

Tam Ojczyzna, gdzie ojców groby. Zaborcy po zniszczeniu politycznego bytu Polski, po likwidacji jej państwowych atrybutów i instytucji, próbowali zniszczyć również polskość. Pisano więc na nowo historię, zwalczano język i wiarę. Rugowana z życia publicznego polskość chroniła się w domach, kościołach, i na przyległych do świątyni cmentarzach. Ksiądz Witold Kiedrowski, urodzony w 1912 roku w zaborze pruskim, tak wspominał dzieciństwo: „Co niedzielę na »Ojcie nasz« i »Wieczne spoczywanie« szliśmy na groby pod bokiem linowskiego kościoła. A groby mówiły, że tu zawsze była Polska”. Gdy w 1939 roku Niemcy ponownie zajęli Pomorze, rozpoczęli planowe wyniszczanie polskości. Hitler chciał kształtować nie tylko teraźniejszość i przyszłość, chciał również na nowo napisać przeszłość. „Zaczęła się więc wojna z grobami. By je wymazać z pamięci, nagrobek na mogile powstańca i nagrobki na mogiłach jego przodków potłuczono i wyrzucono. Zginęły bez śladu. Mogiły zaorano. I wtedy zaczął się dziwny rzecz. (...) Na zaoranych grobach, na ziemi rozdartej niemieckim pługiem, czyjeś ręce sadziły kwiaty białe-czerwone (...). Wyrwał je niemiecki strażnik. (...) A kiedy wiosna przyszła, na ziemi zaoranych grobów, na rozdartej ziemi polskich mogił, wyrosły i zakwitły niezapominajki”.

W jednym z moich wspomnień z lat młodości jest cmentarz. Przepiękny, szczeciński cmentarz przy ulicy Ku Słońcu. Cmentarz polnie-miecki, więc wtedy, gdy cmentarze Mazowsza czy Lubelszczyzny zakwitały tysiącami chryzantem i jarzylły się luną świec, on stał cichy i ciemny. Odruchowo szukaliśmy grobów, mogących stać się dla nas kotwicami polskości, dowodami naszych praw do tej ziemi. Znaleźliśmy je w mogiłach poległych w powstaniu grudniowym w 1970 roku. Co rok bardziej potężniało nad nimi światło lampek zapalanych przez coraz więcej rąk i serc.

Twierdzą im był każdy grób

Polskie cmentarze ziem utraconych to miejsca po wielokroć niezwykle. A choć każdy z nich jest unikatowy, to lwowski cmentarz na Łyczakowie ogniskuje chyba najwięcej polskich uczuć. Dla tego cmentarza listopad ma znaczenie specjalne.

Jeszcze państwa polskiego nie było. Krakowscy księgowi założyli wprawdzie Polską Komisję Likwidacyjną, ale Polski do rubryki „Ma” nie wpisali. I dla żołnierzy czekających na znak wciąż była Polska marzeniem bardziej niż czynem. Nawet porywczy Ignacy Daszyński nie planował jeszcze wyprawy do Lublina i rozpoczęcia narodowej rewolucji. Lecz Lwów zawsze wierny Polsce już rozpoczął o nią bój. Pierwszego listopada ukraińscy żołnierze opanowali zbrojnie najważniejsze budynki miasta i wywiesili flagi Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej. Polskich żołnierzy była garstka, lecz do walki stanęła lwowska młodzież – studenci i gimnazjaliści.

Każdego dnia Lwów wyglądał spodziewanej odsieczy i każdego dnia walczył samotnie. „Czerwony haracz krwi zapłaciło miasto Ojczyźnie; najdroższy, bo krew to była najcenniejsza: krew – przyszłość i krew – nadzieja Narodu. Lwięta i orlęta, najmłodsi i najlepsi poszli, aby własną, dziecinną jeszcze pierś wrażliwym armatom nastawić”.

Przesilenie nastąpiło w nocy z 21 na 22 listopada, kiedy siły polskie rozpoczęły synchroniczne uderzenie, mające wyprzeć oddziały ukraińskie z terenu miasta. „Słychać było przez całą noc odgłosy walk i nieustanną strzelaninę – wspominała po latach Aleksandra Zagórska, twórczyni lwowskiej Ligi Kobiet. – Zasnęłyśmy w ubraniu. Obudziło nas słońce poranne i radosne okrzyki na ulicach. Dopadłyśmy okien – polskie mundury na ulicach. Nieopisana radość, entuzjazm, witanie – jakże serdeczne – naszych żołnierzy”.

Wtedy odnalazł panią Zagórską major, jej mąż, doktor Zagórski. Przyszedł szukając Jerzego, 14-letniego syna Aleksandry z pierwszego małżeństwa, który opuścił dom pod nieobecność rodziców, na stole zostawiając list: „Kochany Tatusiu! Idę dzisiaj zameldować się do wojska. Chcę okazać, że znajdę dość sił, by móc służyć i wytrzymać. Obowiązkiem też moim jest iść, gdy mam



Cmentarz Łyczakowski jest miejscem pochówku wielu zasłużonych dla Polski i Ukrainy ludzi polityki, kultury i nauki.

dość sił, a wojska braknie ciągle dla oswobodzenia Lwowa. Z nauk zrobiłem już tyle, ile trzeba. Jerzy”. List leżał obok „Śpiewów historycznych” Juliana Ursyna Niemcewicza otwartych na stronie z wierszem:

*Śłuchajcie, rycerze młodzi,
Żalostnej lutni jęczenia,
Niech w was chęć do stawy rodzi,
Dawnego męstwa wspomnienia.
Śłuchajcie, jak sławny wieniec,
Walcząc w ojczyźnie obronie
Zyskał szlachetny młodzieniec
I w szlachetnym poległ zgonie.*

Lwów kocha swoje dzieci

Rozpoczynają się gorączkowe poszukiwania po szpitalach i szpitalikach, bowiem major Zagórska dostaje wiadomość, że Jurek został ranny. „Czekałam na powrót męża w ogromnym przygnębieniu i wśród najgorszych przeczuć. Nie wiem już, o której godzinie wrócił mój mąż. »Poległ jak bohater« powiedział wchodząc”. Udało się odtworzyć ostatnie chwile chłopca. W kompanii kulparkowskiej – do której dołączył – powierzono mu służbę wartowniczą. Lecz gdy kompania szła do ataku na Pohulanekę i Snopków, Jerzy prosił, by go nie zostawiać. „Spaliłbym się ze wstydu” – powiedział. Chłopcem opiekował się chorąży Aleksander Śliwiński. Po zdobyciu Pohulanek i Snopkowa niesieni entuzjazmem polscy ochotnicy postanowili zaatakować z terenu Cmentarza Łyczakowskiego koszary świętych Piotra i Pawła. Lecz gęsty ogień zaporowy karabinów maszynowych przygwoździł ich do ziemi. Padł trafiony w głowę chorąży Śliwiński, ekrazytowe pociski raniły



Jurek Bitschan

Jerzego w obie nogi. Por. Plutecki przeciągnął Orleń za cmentarną kaplicę. Gdy opatrywał nogi Jerzego, kula strzaskała mu łokieć. Jurek leżąc między nagrobkami ostrzeliwał się Ukraińcom, gdy resztki kompanii pod nieustannym ogniem wycofywały się z cmentarza. Jeszcze patrol sanitarny próbował zebrać rannych z Łyczakowa – wrócił z niczym, z flagą Czerwonego Krzyża posiekaną ukraińskimi kulami.

Jerzego Bitschana odnalazł doktor Zagórski: „Leżał na skrwawionym śniegu, okryty białymi chryzantemami. (...) Pogrzeb Jurka i Aleksandra Śliwińskiego, bo pochowano ich razem, odbył się przy odgłosie salw armatnich i karabinowych. Ukraińcy wyparli ze Lwowa walczyli dalej o miasto. Nie przeszkodziło to

jego mieszkańcom stawiać się niezmiennie licznie na ten pogrzeb. Bo Lwów umie kochać swoje dzieci i dlatego może tak jest przez nie kochany”.

*Na cmentarzu w Liksnie leżysz, pośród pól,
Brzęczą wokół kwietne łąki jak calutki ul;
do lasu sosnowego, któryś ukochała,
jest wiorsta niecała;
nie pamiętam już jak wygląda krzyż,
pod którym śpisz,
i w którą stronę głowę twą strudzoną
wówczas złożono.*

*Brzozy tam szumią, olchy i osiki,
pełno jest ożyn, głogów, malin dzikich.
Tam śpią rodzice twoi i bracia i siostry
i leż tam nie ma już ni łkań, ni zgrzytów
ostrzych,
ani kto żywy, na mogiłkach ręce łamie...
Umarli jedni, a drudzy – wygnani.
I tylko czasem nocą lub w południe*

*samo
słysząc, jak targnie ktoś, zapadną stuknie
bramą
i pośpiesznymi kroki cmentarz cały
zmierzy,
a potem głuchy stuk o płytę twą uderzy,
i niewiadomy ktoś zawoła twoje imię,
i cicho znów... Lecz ty, o cherubinie
cmentarzy, gdy nad krajem tym swe loty
zniżysz,
zobaczysz, jak na matki mej mogile
w ranach i zmazach cały, ze skrzydłami
we krwi i w pyle,
duch mój – samotny bardzo – leży
krzyżem.*

Kazimiera Iłakowiczówna, Mogiła

GP

DNO JEST DNEM, A MAŁPA MAŁPĄ



Ryszard
Czarnecki

Każdy polityk – nie tylko nad Wisłą i Odrą, lecz także Renem, Sekwaną, Tamizą i Potomakiem – powinien mieć nad łóżkiem skłaniającą do pokory maksymę amerykańskiego pisarza Charlesa C. Coltona: „Ci, co wiedzą najmniej o innych, mniemają najlepiej o sobie”. Tak, zarozumiałość nie popłaca, także w polityce. Jak już jesteś zarozumiały, bo musisz taki być – to przynajmniej udawaj, że nie jesteś. To moja dobra rada. Choć z drugiej strony, jak mawiał mój ukochany hrabia Aleksander Fredro: „Rada graniczy z naganą”. Z drugiej strony wspomniany już tutaj C.C. Colton błyskotliwie zauważył: „Gdy prosimy o radę, to najczęściej pragniemy otrzymać zachętę”. Wracając do zarozumiałców w polityce (i nie tylko), ciekawie ujął to premier Jej Królewskiej Mości Benjamin Disraeli, pierwszy szef rządu w Londynie żydowskiego pochodzenia: „Każdy ma prawo być zarozumiałym, póki nie osiągnął

powodzenia”. Charakterystyczne, że choć Jarosławowi Kaczyńskiemu zarzucano Bóg wie co, to nie pamiętam, żeby ktoś uznał go za człowieka zarozumiałego. Prawdę mówiąc, największymi zarozumiałcami w życiu publicznym są ci, którzy dopiero co objęli stanowisko (czy zaczęli występować w mediach) i uważają, że są na nim dlatego, że są tacy wspaniali i mądrzejsi od innych i że tak już będzie do końca świata.

Tymczasem Ziemia jest okrągła i ze stołka się spada. Warto o tym pamiętać. Bawią mnie ci prezydenci miast, którzy zamiast dbać o swoich mieszkańców, zajmują się „wielką polityką” i mają poczucie, że skoro znają się, według nich, na wszystkim, to mogą wieszać psy na rządzie, nawet jeśli nie mają w życiorysie ani jednego dnia przepracowanego na szczeblu centralnym. Ten problem zauważono w starożytnym Rzymie, gdzie mówiono: „Małpa zostanie małpą, nawet gdyby nosiła królewskie insygnia”. Po 20 wiekach bliźniaczo ujął to Stanisław Jerzy Lec: „Dno jest dnem, nawet jeśli jest obrócone do góry”. Bez aluzji, oczywiście...

PLAGI KONKURSOWE



Józef
Wieczorek

Zakończył się konkurs chopinowski. Nie milkną zachwyty nad jego poziomem i grą zwycięzcy, ale słyszalne są też głosy o pokrzywdzeniu kilku znakomitych pianistów. Tak na ogół jest w konkursach, które nigdy wszystkich nie zadowolą. Ale są też uwarunkowania strukturalne, mające wpływ na błędne/niesprawiedliwe decyzje. Niektórzy eksperci podkreślają, że w jury nie powinni zasiadać nauczyciele swoich uczniów uczestniczących w konkursie. To powinien być konkurs uczniów/młodych pianistów, a nie ich nauczycieli. W końcu powinno się unikać konfliktu interesów, a każdy nauczyciel będzie miał skłonności przychylniej oceniać swojego ucznia, bo część jego prestiżu przechodzi na nauczyciela. Niestety, takie wadliwe ocenianie trwa od lat. To jednak sytuacja o wiele lepsza niż w domenie akademickiej, bo członkowie jury konkursów grantowych (Komitet Badań Naukowych) jak najbardziej brali w nich udział, na czas głosowania nad ich kandy-

daturą wychodząc z pokoju dla zapewnienia obiektywizmu głosowania (sic!). Świat akademicki uwielbia takie szopki! Ja nie. Stąd, kiedy miałem możliwość głosowania w wyborach KBN, takie wybory zbojkotowałem, przekazując warunki mojego uczest-

nictwa. Tak w konkursach być nie może! Po kilku latach, już jako bezetatowiec, przypominałem w ministerstwie moją decyzję, otrzymując odpowiedź, że to nie było możliwe. Tak, tak. Nikt w domenie akademickiej nawet by nie przypuszczał, że ktoś taki bojkot mógł podjąć. Nie wiem czy/na ile zmieniono procedury konkursowe, czy ktoś jeszcze protestował, ale ja nigdy więcej na etacie w tej domenie już nie byłem. U nas nie kasuje się patologii, kasuje się ujawniających, protestujących przeciwko patologiom i tym sposobem pozostaje nam czysta od plag domena akademicka. Autonomiczna, której nikt spoza samych swoich nie może podważać. I niechby się ino ważył!

BYŁ JEDNYM Z NICH. RZYMSKIM STUDENTOM O WOJTYLE

KORESPONDENCJA Z RZYMU



W OBIEKTYWIE

Portrety Wojtyły przywołują ogrom ciepła, serdeczność, otwartość na drugiego człowieka. Wydarzenia związane z życiem religijnym są pokazane w sposób podkreślający ich wagę.

Papieski Uniwersytet Świętego Tomasza z Akwinu – Angelicum w Rzymie to uczelnia księdza Karola Wojtyły, na której kontynuował studia po otrzymaniu święceń kapłańskich w 1946 roku. To właśnie tam w dniu wspomnienia liturgicznego polskiego papieża, 22 października br., została zainaugurowana wystawa „Z Krakowa do Rzymu. Jan Paweł II na fotografiach Adama Bujaka”. Składa się na nią ponad 60 prac autora nazywanego osobistym fotografem św. Jana Pawła II. – Szczególnie cieszy mnie, że te zdjęcia są pokazywane młodym ludziom – powiedział „GP” Adam Bujak.

Anna Krajowska

Wernisaż zgromadził liczną publiczność. Wśród znamiennych gości byli m.in. ambasadorowie RP we Włoszech i przy Stolicy Apostolskiej, Anna Maria Anders i Janusz Kotański, szef Służby Zagranicznej Arkady Rzegocki i abp Marek Jędraszewski.

– Bujak to artysta, którego twórczość zawsze była związana z duchowością

człowieka. Był od początku zainteresowany rytuałami religijnymi i tajemnicą liturgii Mszy świętej. Jednak najważniejszym wątkiem jego twórczości jest oczywiście osoba Jana Pawła II, który był duchowym przewodnikiem Adama Bujaka, co sam twórca zawsze podkreśla. Wystawa, którą prezentujemy, skupia się przede wszystkim na krakowskich wątkach w biografii Karola Wojtyły – mówiła podczas wernisażu kuratorka wystawy, Magdalena Święch.

Ekspozycja obejmuje okres od milenium chrztu Polski w 1966 roku, którego inicjatorem był kardynał Stefan Wyszyński, do ostatniej podróży apostolskiej papieża Jana Pawła II do ojczyzny w 2002 roku. Widzimy Karola Wojtyłę najpierw jako metropolitę, kardynała i wreszcie jako Jana Pawła II goszczącego w Krakowie podczas pielgrzymek. – Zamyśl wystawy powstał, gdy moją kolekcję zdjęć zobaczył dyrektor Szczerński z Muzeum Narodowego w Krakowie. To właśnie od krakowskiego mu-

zeum i od Instytutu Adama Mickiewicza wszystko się zaczęło. Jestem szczęśliwy, że stworzyły to instytucje świeckie – taką bijącą wystawę, taki mocny temat – podkreślił Adam Bujak.

To już druga odsłona tej ekspozycji. W ubiegłym roku okazję do jej oglądania mieli mieszkańcy Krakowa. – Zdjęcia Adama Bujaka nie tylko dokumentują kapłańską drogę i pontyfikat św. Jana Pawła II, lecz stanowią także niezwykle portret Polski w przełomowych momentach historycznych. Dla Polaków ta wystawa będzie miała inny wydźwięk niż dla studentów Angelicum czy zwiedzających ją Włochów. Myślę jednak, że dla wszystkich Jan Paweł II jest osobą niezwykłą, interesującą postacią, świętym, który pociąga za sobą ludzi i nas inspiruje – powiedziała Barbara Schabowska, dyrektor Instytutu Adama Mickiewicza.

I rzeczywiście ekspozycja cieszy się ogromnym zainteresowaniem. – To była uczelnia Karola Wojtyły, a dziś wystawę oglądało bardzo wielu studentów, którzy obecnie na tym uniwersytecie studiują nauczanie papieża na „JP2 Studies”. Od rana tłumy młodych ludzi przychodziły i żywo reagowały na tę ekspozycję. Było widać, że zdjęcia budzą w nich emocje. Zaskoczyło mnie, że pan Adam Bujak jest przez nich rozpoznawany, a rozmowa z nim była dla nich wyjątkowym przeżyciem – komentowała Emilia Sobczuk z Instytutu Adama Mickiewicza.

Podobne obserwacje miał Dariusz Karłowicz, jeden z inicjatorów działającego na Angelicum Instytutu Kultury św. Jana Pawła II (które powołało do życia „JP2 Studies”). – Ta wystawa jest niezwykle wydarzeniem, bo ona stoi w korytarzach, po których młody Karol Wojtyła chodził zupełnie nieświadomy tego, że kiedyś stanie tutaj ekspozycja pokazująca jego jako bohatera – podkreślił Karłowicz. Zapytany o ulubione zdjęcie odparł, że nie sposób jest którekolwiek wyróżnić. – Wojtyła jest tu pokazany w bardzo różnych sytuacjach. Na jednych zdjęciach jest zamyślony, na innych widzimy go w rozmowie z ludźmi. Są ujęcia z oficjalnych uroczystości i z prywatnych chwil. Dla nas wszystkich, którzy mu tak wiele



zawdzięczamy, ten kontakt przez obraz jest czymś niesłychanie cennym – dodał Karłowicz.

Fotografie Adama Bujaka skupiają się na emocjonalnym odbiorze przez publiczność. Portrety Wojtyły przywołują ogrom ciepła, serdeczności, otwartości na drugiego człowieka. Zdjęcia ukazujące pokój w Pałacu Biskupim mówią o wielkiej skromności przyszłego papieża. Bujak nie unika także patosu. Wydarzenia związane z życiem religijnym pokazuje w sposób podkreślający ich wagę. Bardzo bliskie kadry starają się uchwycić sferę sacrum i towarzyszące wiernym poczucie wspólnoty. Duchowość i mistycyzm wybrzmiewają z przepełnionych kontemplacją ujęć. – Na tych zdjęciach

pokazują to, co kształtowało życie papieża. Przecież od 1966 roku, od milenium Chrztu Polski, zaczęło się to wielkie pospolite ruszenie narodu ku wolności: przeciwko komunizmowi, przeciwko degradacji ro-

dziny, przeciwko niszczeniu wartości. Martwi mnie, że teraz wracamy do tego, co głosiła kiedyś rewolucja francuska czy bolszewicka i system hitlerowski niemiecki obalający dobro człowieka. Tymczasem Wojtyła, Wyszyński, Kominek, Baraniak to były postacie, które kształtowały naszą duszę, nasz umysł. Ta wystawa jest z tego okresu – z okresu walki o dobrą, sprawiedliwą, Bożą Polskę. Kraj, który zna swoją historię, nie wstydzi się żadnego wydarzenia. Oczywiście każdy naród ma swoje potknięcia, ale my możemy być dumni z naszych zwycięstw. I gdy teraz próbuje się wymazać historię i stworzyć paranoję typu gender czy inne degradacje człowieka, to musimy wracać do tych wielkich postaci. W tym sen-

sie ta wystawa jest bardzo aktualna – powiedział Adam Bujak.

Ekspozycję na Papieskim Uniwersytecie Świętego Tomasza z Akwinu – Angelicum w Rzymie można oglądać do 9 grudnia. **GP**

M ZACISZE MELOMANA



★★★★★

W ŚWIECIE CUDÓW SANTANY

Santana, BLESSINGS AND MIRACLES
Warner Music

Stuchacze, którzy niecierpliwie czekali na nowe pomysły Carlosa Santany, wreszcie mają swoje święto. Mistrz gitary znów zaprasza do współpracy wokalistę Roba Thomasa, choć ich najnowszy utwór „Move” raczej nie powtórzy sukcesu przeboju „Smooth” z płyty „Supernatural”. Nowy album „Blessing And Miracles” uwodzi za to różnorodnością gatunkową. Hip-hopowe „She’s Fire” z udziałem G-Eazy poprzedza ciężkie, metalowe brzmienie „America For Sale”, za które odpowiada gitarzysta Metaliki Kirk Hammet. Santana, przy okazji premiery, dużo mówi o doświadczeniu błogostawieństwa. Do cudów z pewnością można zaliczyć jedno z ostatnich nagrań „All Together” z udziałem genialnego pianisty Chicka Corei.



★★★★★

NUDA W KOSMOSIE

Coldplay, MUSIC OF THE SPHERES
Parlophone

To miała być muzyczna przygoda, lot w kosmos. Tymczasem na najnowszym albumie grupy Coldplay zwyczajnie wieje nudą. Niewiele mocy wnoszą singlowy utwór „Higher Power”, a ballada „Let Somebody Go” z Seleną Gomez to idealny lek na bezsenność. Temperatura nieco podnosi się przy piosence „My Universe” z udziałem gwiazd koreańskiego popu BTS, wciąż jednak za mało, by sprostać własnej legendzie i znów zachwycić miliony słuchaczy. Nudno zapewne jednak nie będzie na zapowiadzanym na przyszły rok koncercie w Warszawie. Zespół Coldplay, jak mało kto wie, jak zaczarować publiczność na żywo.

Przygotował

Marek
Kalinowski

KSIĄŻKA { SENSACJA }

★★★★★

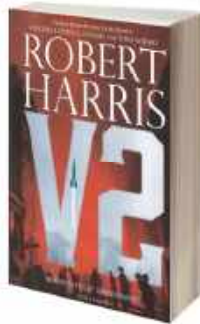
Z naukowej ciekawości

„V2”

Robert Harris

ALBATROS, WARSZAWA 2021

Jedną z najbardziej fascynujących historii II wojny światowej jest przypadek V2. Niemiecki niewybuch rakiety znaleziony przez polskich chłopów zostaje przewieziony przez całą Europę i dostarczony do Londynu. Rewelacja! Tyle że o tym w powieści „V2” Roberta Harris nie przeczytamy. Nie po raz pierwszy ten autor znakomitych „Pompejów” pokazuje swój obojętny stosunek do sporego narodu europejskiego, w którym ma rzeszę czytelników. Podobnie było z „Enigmą”, gdzie Polak okazuje się... zdrajcą. Oczywiście prawem powieściopisarza jest napisać, co chce. Powstaje więc nieszczerze sensacyjna opowieść o tym, jak grupa brytyjskich kobiet ze Służby Pomocniczej Lotnictwa namierza wyrzutnie rakiet wystrzeliwanych na Londyn. Ponieważ wojna dobiega już końca i nic nie zmieni finalnego rezultatu, rzecz dotyczy skali możliwych ofiar, sto-



sunkowo niewielkich, jeśli zestawie je z dywanowymi nalotami aliantów na Niemcy. Jednak nie to jest w powieści kuriozalne. Wśród bohaterów drugiej strony wyróżniają się niemiecki inżynier Wehrner von Braun i jego współpracownik Rudi Graf – dobrzy Niemcy, rzetelni naukowcy. Nie kieruje nimi bynajmniej idea narodowego socjalizmu czy niemiecki nacjonalizm, lecz marzenia o lotach w kosmos, o postawieniu stopy na Księżycu, a że po drodze należy wstąpić do NSDAP, założyć czarny mundur SS i wdziąć się do Hitlera... Zawsze są jakieś koszty. Elastyczna moralność sprawi, że gdy tysiącletnia Rzesza runie, von Braun błyskawicznie zaofiaruje swe usługi Amerykanom i w ich barwach faktycznie przyczyni się do powstania programu „Apollo”. Ciekawe, że nikt nie próbował w ten sposób usprawiedliwić doktora Mengele. A przecież również nim kierowała naukowa ciekawość! GP

MIX Kulturalny

sprawdź

JAK MINISTER GRA CHOPINA

W oczekiwaniu na laureata Konkursu Chopinowskiego wiceminister spraw zagranicznych Szymon Szynkowski vel Sęk wykonał walc Des-dur op. 64 Fryderyka Chopina. Nagranie można obejrzeć na konczie ministra na Twitterze. To jego muzyczna wypowiedź na temat związków muzyki i dyplomacji.

patrz

JAK NADCIĄGAJĄ GWIAZDY

W przyszłym roku 8 lipca na PGE Stadionie Narodowym w Polsce wystąpi Coldplay. Nad Wisłę w 2022 r. zawita też Korn, Ed Sheeran, The Weeknd i Celine Dion, która wystąpi u nas aż dwa razy. Z niecierpliwością czekamy też na występ Andrei Bocellego.

★★★★★

Mdły zapach hiacyntu

„HIACYNT”

reż. Piotr Domalewski, scen. Marcin Ciastoń

NETFLIKS 2021

Grzegorz
Wszółek

Po sukcesie „Cichej nocy” Piotr Domalewski postanowił pokazać akcję tropienia gejów i wykorzystywania ich do szantażu w aparacie bezpieki w ramach akcji pod kryptonimem Hiacynt. Jeśli ktoś liczył przed seansem, że oto „Hiacynt” przedstawi w pełnej krasie wszechmoc Czesława Kiszcza i system rządów PRL, to srogo się przeliczył. To choćby różni ten film od „Żeby nie było śladów” – obsypanego nagrodami dzieła Jana P. Matuszyńskiego.

Robert (Tomasz Ziętek) jest dobrze rokiem milicjantem, którego karierą steruje wysoko postawiony pułkownik MO (Marek Kalita). Młody funkcjonariusz ma za zadanie wytropić morderców dwóch gejów i – jak to w PRL-u bywało – tak, żeby nie odnaleźć prawdziwych sprawców. W filmie zobaczymy tajnych współpracowników, esbeckie papiery,

upokarzające kwity, które musieli podpisywać zaganiani na komendy homoseksualiści. Brakuje jednak jakiegokolwiek głębszego nawiązania do historii – a przecież akcja MO i SB wymierzona była przede wszystkim w kompromitację działaczy Solidarności oraz ich bliskich, a także księży utrzymujących kontakty seksualne z mężczyznami. Domalewski kompletnie „odleciał” w metamorfozie szykującego się do ślubu Roberta w homoseksualnego, niewyżytego kochanka. W filmie nie zabrakło przydługich scen wyuzdanego, męskiego seksu. Momentami „Hiacynt” oferuje wciągającą fabułę, ale nic poza tym. Niestety, rozczerwanie potęguje mdłe zakończenie.

GP



Najnowszy hit „Netflixa” o represjach na homoseksualistach w połowie lat 80. ma przede wszystkim szokować. A szkoda, bo można było mocniej zahaczyć o historię aparatu bezpieczeństwa i przemyścić nieco więcej wiedzy.



polub

PINGWINY

„Chłopiec i pingwin” Olivera Jeffersa to opowieść o dziecku, do którego przyszedł smutny pingwin. Żeby pomóc pingwinowi wrócić do domu, chłopiec zaplanuje dla nich podróż aż na skuty lodem biegun południowy. I znajdują tam wielki skarb. Książka jest uroczą opowieścią o sile przyjaźni.



śmiej się

Z TAJEMNICY MOŁY

Do tej pory hiszpańscy czytelnicy byli pewni, że popularna autorka Carmen Mola to profesor uniwersytetu z Madrytu. Tymczasem podczas prestiżowej gali Premio Planeta po odbiór nagrody wyszła nie kobieta, lecz trzech mężczyzn, którzy przez lata tworzyli pod wymyślnym damskim nazwiskiem.



zrelaksuj się

Z „NIECODZIENNĄ GAZETĄ POLSKĄ”

Do każdego weekendowego wydania „Gazety Polskiej Codziennie” dołączony jest magazyn „Niecodzienna Gazeta Polska”. Na jego łamach m.in. Niecodzienna Lista Przebojów, porady z dziedziny medycyny naturalnej i doniesienia z przestrzeni kosmicznej.



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Wierne nawet po śmierci

NASI PRZYJACIELE

WIERNE
PSY

Przypadków podobnych jak opisane w artykule jest w historii wiele. Dlatego pewnie psy są do dzisiaj symbolami wierności.



PLUTO I NERO

Symbole z Cmentarza Łyczakowskiego. Po śmierci swojego właściciela szły w kondukcje żałobnym, później nie chciały opuścić cmentarza. Z żalu nie przyjmowały jedzenia i picia. Do dziś upamiętnia ich pomnik na cmentarzu.



CANELO

Pies mieszkający w Kadyksie w Hiszpanii, który chodził ze swoim właścicielem do szpitala na dializy. W 1990 roku jego pan zmarł w szpitalu. Canelo czekał tam jednak przez 12 lat, stając się legendą. Kadyks upamiętnił go tablicą.

Pierwsze dni listopada to czas, kiedy szczególnie myślimy o śmierci i wspominamy naszych zmarłych przyjaciół. Tymczasem śmierć człowieka nie pozostaje bez wpływu również na zwierzęta, dla których właściciel często był całym światem...

Doktor Jerzy Targalski kochał koty. Scena z programu „Geopolityczny tygiel”, w której kocur chodzi po głowie naukowca, obiegła cały świat, a zwierzęta podbiły serca widzów. Sam Targal z pasją opowiadał o tym, czym karmić koty, jak je leczyć i właściwie się nimi opiekować. Pamiętam, jak opowiadał, że najlepsza do przyzywania kotów jest cielęcina. Kiedy po śmierci doktora przyjaciele przynieśli ze szpitala jego rzeczy, koty ułożyły się na jego marynarce. To tylko drobny przykład zwierzęcej lojalności.

Nero i Pluto

Jedna z najbardziej niesamowitych opowieści o wierności psów pochodzi z XIX-wiecznego Lwowa. Pewien przedsięwzięca – Józef Iwanowicz – był zapalonym myśliwym. W łowach towarzyszyły mu dwa psiaki o imionach Pluto i Nero. Nieestetyczny mężczyzna zmarł przedwcześnie, pozostawiając wyżyły. Do historii przeszedł widok dwóch psów, które szły w kondukcie żałobnym. Jakby tego było mało, Pluto i Nero po pogrzebie nie chciały się ruszyć od grobu właściciela. Odmawiały również przyjmowania jedzenia. Wkrótce zdechły nieopodal mogiły właściciela. Historia ta na tyle poruszyła mieszkańców Lwowa i wdowę, Teresę Iwanowicz, że postanowiła ona umieścić figury psów w nagrobku

Historia i codzienność są pełne przykładów zwierzęcej lojalności.

cmentarnym. Był to jednak XIX wiek, czyli czas, gdy Kościół podchodził do tego bardzo restrykcyjnie. Wiele osób zareagowało na ten gest oburzeniem, a sprawa otarła się nawet o papieża. Ostatecznie podobizny Nero i Pluto do tej pory zdobią nagrobek na Cmentarzu Łyczakowskim. Jednemu z nich z oczu płynie nawet łza. Wdowa, żeby ominąć zarzuty o profanację, na nagrobku umieściła również dużą postać Maryi. Historia, choć brzmi niesamowicie, wcale nie musi być zmyśloną legendą. Podobnych przypadków było więcej. W XIX wieku głośno było o przypadku Johna Graya i jego psa Bobby'ego. Gray był stróżem nocnym w Edynburgu. Na wartach towarzyszył mu włochaty amerykański skye terrier, Bobby. Więzy między zwierzęciem a człowiekiem była tak silna, że psiak po śmierci swojego pana przez 14 lat mieszkał na cmentarzu w Edynburgu. Bobby swoją wiernością otworzył sobie drzwi do popkultury. Filantropka Lady Burdett-Coutts była oczarowana historią i kazała wznieść fontannę do picia wody zwieńczoną posągami Bobby'ego. Stoi ona na skrzyżowaniu George IV Bridge i Candlemaker Row, tuż przy wejściu na cmentarz. Do dziś – czyli już ponad 150 lat – jest miejscem spotkań mieszkańców Edynburga. Powstał też pub o imieniu psiaka, a także książki i filmy.

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL



BOBBY

Skye terrier z Edynburga w Szkocji. Przez 14 lat po śmierci swojego pana mieszkał na cmentarzu w mieście i według opowieści spędzał każdą noc na grobie swojego pana. Do dzisiaj jest pamiętany w Szkocji.



HACHIKŌ

Stał się symbolem wierności w Japonii. Przez 9 lat pies wracał codziennie na peron, wypatrując swojego właściciela Hidesaburō Ueno. Historia stała się kanwą wielu filmów i opowiadań.



KAPITAN

Owczarek był przyjacielem zmarłego w 2005 roku Miguela Guzman. Przez 12 lat strzegł grobu swojego właściciela i stał się legendą w argentyńskich mediach. Zszedł z tego świata w 2018 roku i został zakopany nieopodal właściciela.



Tokijski symbol

Innym przykładem jest pies Hachikō. Urodził się 10 listopada 1923 roku na farmie w pobliżu miasta Ōdate w Japonii. W 1924 roku Hidesaburō Ueno, profesor na Cesarskim Uniwersytecie Tokijskim, sprowadził go do Tokio jako swojego zwierza. Właściciel wraz z psem miał jeden rytuał. Hachikō spotykał się z Ueno na stacji Shibuya codziennie po powrocie do domu. Trwało to do 21 maja 1925 roku, kiedy Ueno zmarł nagle na wylew krwi do

mózgu. Był to pierwszy dzień, kiedy właściciel nie wrócił z pracy. Od tego czasu, aż do śmierci 8 marca 1935 roku, Hachikō codziennie wracał na stację Shibuya, aby czekać na powrót Ueno.

Już za życia pies był przedstawiany w kulturze japońskiej jako przykład lojalności i wierności. Po jego śmierci nadal jest pamiętany w światowej kulturze popularnej, z posagami, filmami, książkami i wystąpieniami w różnych mediach. Chyba najgłośniejszym filmem jest „Hachi: A Dog's

Tale”, w którym w rolę właściciela wcielił się znany aktor Richard Gere.

Podobną historię mają również Włosi. Fido zawdzięczał życie Carlo Sorianemu, robotnikowi w cegielni, który znalazł go na wpół żywego i wyleczył. Od tej pory codziennie powtarzał się rytuał, w którym pies odprowadzał właściciela na przystanek autobusowy na placu centralnym w Luco di Mugello, małym miasteczku w gminie Borgo San Lorenzo. Wieczorem Fido czekał na właściciela. 30 grudnia 1943 roku



LEÃO

Jej właścicielką była Cristina Cesário Maria Santana. Ciało kobiety i trzech członków jej rodziny zostały wydobyte przez ratowników po powodzi w Brazylii w 2011 roku dzięki temu, że zobaczyli psa kopiącego w błocie.



RUSWARP

Border collie i jego właściciel zaginęli podczas wędrowki 20 stycznia 1990 roku. 7 kwietnia jeden z turystów przypadkowo znalazł ciało poszukiwanego – Ruswarp nie ruszył się od niego przez 11 tygodni. Niestety, zdechtował po pogrzebie właściciela.



DŻOK

Jego właściciel zmarł na zawał serca w Krakowie, w pobliżu ronda Grunwaldzkiego. Pies czekał tam na swojego pana. Dokarmiany przez mieszkańców Krakowa dopiero po roku pozwolił się przygarnąć nowej właścicielce. Kiedy i ona zmarła, uciekł i zginął pod kołami pociągu.

PSIE SERCE

Nie ginie ten, kto trwa
w pamięci żywych.
Nawet jeśli był to po
prostu czworonożny
przyjaciel.

Borgo San Lorenzo zostało zbombardowane przez aliantów. W nalocie zginął Carlo. Od tego czasu pies ponad 5000 razy przybywał na plac, oczekując swojego pana. Nie doczekał się. Zdechł 9 czerwca 1958 roku. Wiadomość o jego śmierci została ogłoszona publicznie przez gazetę w czterokolumnowym artykule na pierwszej stronie w „La Nazione”. Fido został pochowany przed cmentarzem Luco di Mugello, gdzie spoczywał jego właściciel.

Argentyński owczarek

Również współcześnie zdarzają się podobne historie. Kraków ma psa Dżoka, czarnego kundla, którego właściciel w tragicznych okolicznościach zmarł na zawał serca w pobliżu ronda Grunwaldzkiego. Pies czekał tam na swojego pana. Dokarmiany przez mieszkańców Krakowa dopiero po blisko roku oczekiwania pozwolił się przygarnąć nowej właścicielce. W ostatnich latach zadziwiającą jest przypadek owczarka Kapitana z Argentyny. Był on przyjacielem zmarłego w 2005 roku Miguela Guzmana. Po pogrzebie wdowa po zmarłym i jego dzieci zauważyły, że pies zniknął. Po kilku dniach okazało się, że błąka się na cmentarzu, na którym pochowano jego pana. Było to o tyle zadziwiające, że Kapitan nigdy nie był na tej nekropolii. Mimo że rodzina kilkakrotnie próbowała zabrać psa, ten zawsze tam wracał. Z czasem stał się stałym elementem cmentarza. Codziennie biegał po terenie, a o 6.00 rano wracał na grób swojego pana, by się na nim położyć. Nikt nie wie, w jaki sposób Kapitan odnalazł grób właściciela. Guzman zmarł bowiem nagle w Kordobie, a jego ciało nie zostało przewiezione do domu, tylko trafiło bezpośrednio na cmentarz w rodzinnym Villa Carlos Paz. Kapitan zdechł w 2018 roku, a zagadki nie udało się rozszyfrować. A może nawet nie trzeba. Nie ginie bowiem ten, kto trwa w pamięci żywych. Nawet jeśli był to po prostu czworonożny przyjaciel.

GP



FIDO

Pies włoskiego pracownika cegielni, który w czasie wojny zginął w bombardowaniu. Fido przez kilkanaście lat pojawiał się na przystanku autobusowym, niecierpliwie i z nadzieją wyczekując powrotu swojego przyjaciela.



SHEP

Shep to pies należący do pasterza owiec w Fort Benton w stanie Montana. Właściciel zmarł w szpitalu, a trumna z jego ciałem została odesłana pociągiem do rodziny. Shep przez 6 lat czekał na powrót właściciela, obwąchując wszystkich nowo przybyłych pasażerów.

PRZYRODNICZY FLASH

PUSZCZA BIAŁOWIESKA Z PLANEM

Na początku 2023 roku powinien zostać przyjęty zintegrowany plan zarządzania Puszcą Białowieską jako dziedzictwem UNESCO – poinformował PAP wiceminister klimatu i środowiska Edward Siarka. Dodał, że dokument ma przygotować Instytut Ochrony Środowiska. Zgodnie z wytycznymi UNESCO każdy obszar UNESCO powinien mieć plan zarządzania. Niestety, przy złożeniu wniosku renominacyjnego taki plan nie został opracowany. Brak tych dokumentów wywołał chaos i konflikt o Puszcę Białowieską w 2016–2017 roku.



KRWAWA FOTA

72-letni turysta spacerując Doliną Chochołowską w Tatrach napotkał niedźwiedzia, z którym chciał sobie zrobić zdjęcie. Podszedł jednak zbyt blisko zwierzęcia i został ugryziony w nogę. Rany nie okazały się dotkliwe, ale Tatrzański Park Narodowy ostrzegł, że niedźwiedzie to groźne drapieżniki, do których nie powinniśmy się zbliżać. W przeszłości zdarzały się wypadki śmiertelne, na przykład kilka lat temu w Bieszczadach. Widząc niedźwiedzia, nie powinniśmy się do niego zbliżać, lecz spokojnym krokiem się oddalić.

WARTO INWESTOWAĆ W FOTOWOLTAIKĘ

KLIENTY ENERGI OBROTU STAWIAJĄ NA ROZWÓJ „ZIELONEJ PRZYSZŁOŚCI”

Energa Obrót, spółka zależna Energi z Grupy ORLEN, wychodzi naprzeciw oczekiwaniom swoich klientów, dlatego poszerzyła ofertę o instalacje fotowoltaiczne. Jako jedna z czterech największych spółek energetycznych w Polsce, zgodnie z trendami, stawia na odnawialne źródła energii, a jej oferta stanowi ciekawą alternatywę na rynku energetycznym. Co zyskują klienci korzystający z nowej oferty Energi Obrotu i dlaczego warto ją rozważyć? Na te pytania odpowiadają menadżerowie spółki – Marcin Dawidowski, dyrektor Departamentu Sprzedaży Rynku Masowego, oraz Remigiusz Markizański, kierownik Wydziału Sprzedaży Paneli.

Obecna oferta fotowoltaiki od Energi Obrotu skupiona jest na dostarczeniu możliwie jak najlepszych rozwiązań, dostosowanych do oczekiwań klientów. Co wyróżnia ofertę Energi Obrotu od ofert konkurencyjnych?

Marcin Dawidowski: Oferta Energi Obrotu jest szyta na miarę potrzeb każdego klienta i warunków technicznych, jakie posiada. Pracujemy na wysokiej jakości komponentach, przykładamy uwagę do najmniejszych detali. Stale rozszerzamy naszą ofertę o różnego rodzaju nowinki techniczne. Zależy nam, aby nasi klienci czuli się „zaopiekowani” na każdym etapie inwestycji i eksploatacji instalacji fotowoltaicznej.

Remigiusz Markizański: Swoje działania opieramy na 5 podstawowych filarach – stabilności, ekologii, nowoczesności, profesjonalizmie oraz wygodzie. Jako część Grupy ORLEN i jedna z czterech największych krajowych spółek energetycznych mamy ugruntowaną pozycję na rynku. Zapewniamy inteligentne, energooszczędne i ekonomiczne rozwiązania. Wybieramy nowoczesne technologie, zapewniające długoletnią pracę i bezawaryjność oraz posiadamy fachowe ekipy monterskie. Co jednak najważniejsze jesteśmy z klientem na każdym etapie inwe-

stycji – od przygotowania i przedstawienia oferty, przez montaż po przyłączenie instalacji do sieci dystrybucyjnej. Wszystkie formalności bierzemy na siebie.

Podczas podejmowania decyzji o zainstalowaniu fotowoltaiki oprócz pytań o ofertę pojawiają się także dylematy związane z zaletami tego rozwiązania i opłacalnością inwestycji. Czy warto inwestować w fotowoltaikę?

Remigiusz Markizański: Odpowiedź brzmi – zdecydowanie tak. Instalując panele fotowoltaiczne, w pewien sposób uniezależniamy się od zmieniających się cen na rynku energii elektrycznej, a rachunki za prąd zmniejszają się w znacznym stopniu. To zielona energia. Podczas 25-letniej pracy instalacji może pojawić się konieczność opłacenia usługi czyszczenia paneli czy serwisowania, ale poza tym instalacja jest w tym czasie w zasadzie bezkosztowa. Średni zwrot z inwestycji z przeznaczeniem na własny użytek (domowy) wynosi około 6–8 lat. Czas ten może się skrócić w przypadku skorzystania z ulgi termomodernizacyjnej oraz różnego rodzaju dopłat, np. programu Mój prąd, do którego nabór ruszył 1 lipca.

Marcin Dawidowski: Ważną zaletą instalacji fotowoltaicznej jest także jej aspekt ekologiczny. Instalacja jest rozwiązaniem ekologicznym ze względu na bezpośredni brak emisji dwutlenku węgla czy siarczanów. Nie produkuje spalin zanieczyszczających środowisko. Dodatkowo przy instalacjach stawianych na gruncie, a w szczególności większych farmach gruntowych, panele pochłaniając promieniowanie słoneczne, chronią w znacznym stopniu ziemię przed erozją i odparowywaniem wody, co również pozwala pozytywnie wpływać na środowisko. Zamiana promieni słonecznych w energię elektryczną to krok milowy w celu ochrony środowiska.

Choć fotowoltaika jest rozwiązaniem popularnym i coraz bardziej powszechnym, wiele osób wciąż zastanawia się, jak działają instalacje fotowoltaiczne. Jak dokładnie

PARTNEREM DODATKU JEST ENERGA

 **Energa** | GRUPA ORLEN



Marcin Dawidowski



Remigiusz Markizański

działa zatem system fotowoltaiczny od Energi Obrotu?

Remigiusz Markizański: Instalacja fotowoltaiczna w oferowanym przez Energę Obrót systemie on-grid składa się z paneli fotowoltaicznych, inwertera (falownika) oraz dodatkowego osprzętu. Sposób działania tego systemu jest w zasadzie bardzo prosty i opiera się na przetwarzaniu światła słonecznego na energię elektryczną, zasilającą cały dom. Za przetwarzanie energii słonecznej odpowiadają ogniwa fotowoltaiczne, umieszczone w panelach. W wyniku zjawiska fotowoltaicznego światło słoneczne przekształcane jest w prąd stały. Sprawność tego zjawiska zależy od kilku czynników: struktury ogniwa, umiejscowienia paneli oraz warunków atmosferycznych. Inwerter zamienia prąd stały na prąd zmienny, który płynie w gniazdkach i zasilą domowe urządzenia.

Często spotykamy się także z pytaniami o nadprodukcję lub zbyt małą ilość wytwarzanego prądu. Każdy inwerter w ofercie Energi Obrotu współpracuje z aplikacją na urządzenia mobilne do monitorowania parametrów elektrycznych instalacji oraz produkcji prądu, dzięki czemu nasi klienci zyskują większą kontrolę. W przypadku wyprodukowania zbyt dużej ilości energii płynie ona do dystrybutora, a prosument może później z niej skorzystać. Jeżeli ilość wyprodukowanej energii jest zbyt mała, prąd pobierany jest z sieci. Dlatego w trakcie planowania zakupu instalacji bardzo ważny jest prawidłowy dobór mocy instalacji fotowoltaicznej.

Z roku na rok liczba firm oferujących instalacje paneli fotowoltaicznych rośnie. Wraz z nimi wzrasta liczba osób szukających oszczędności i próbujących zamontować cały system samodzielnie. Czy takie działanie ma jednak sens?

Marcin Dawidowski: Moim zdaniem takie działania mogą przynieść więcej szkody niż pożytku. W internecie można znaleźć wiele filmików z instruktażem, jak samodzielnie zamontować instalację fotowoltaiczną. Jednak dla osoby, która nie ma doświadczenia, to zadanie będzie bardzo trudne. Nie bez powodu do odbioru instalacji wymagane jest posiadanie odpowiednich uprawnień. Warto zaufać sprawdzonemu partnerowi, ponieważ zyskujemy pewność, że instalacja zostanie wykonana dobrze. Pewny partner to bezpieczeństwo na każdym etapie inwestycji oraz podczas długoletniej eksploatacji instalacji.

Zamawiając panele fotowoltaiczne od niesprawzonego dostawcy klient ryzykuje, że firma zniknie z rynku, a on pozostanie bez możliwości zamówienia serwisu lub zgłoszenia awarii. W przypadku naszych komponentów sprowadzamy je od zaufanych i sprawdzonych dostawców, którzy oferują gwarancje na produkty nawet do 25 lat. Dodatkowo zapewniamy też gwarancję na montaż instalacji.

Oferta fotowoltaiki od Energi Obrotu to oprócz bezpieczeństwa, profesjo-

nalizmu i stabilności także wiele dodatkowych korzyści, takich jak dedykowana aplikacja mobilna, dostęp do preferencyjnego finansowania oraz pełne wsparcie w całym procesie instalacyjnym. Na co jeszcze mogą liczyć klienci?

Marcin Dawidowski: To prawda – zadowolenie klientów jest dla nas aspektem kluczowym. Posiadamy infolinię dla klientów, którzy chcą umówić się na bezpłatną wizję lokalną oraz dla klientów, którzy zakupili już instalacje od Energi Obrotu. Szczegóły dotyczące montażu instalacji fotowoltaicznej przedstawiane są podczas spotkania w domu klienta lub zdalnie. Dla nowych klientów posiadamy także ofertę kredytu na zakup instalacji fotowoltaicznej. Zawarcie umowy kredytowej odbywa się całkowicie online, a decyzja podejmowana jest nawet w ciągu godziny. Wynegocjowane warunki pozwalają na sfinansowanie inwestycji bez angażowania środków własnych. Dla klientów to duży komfort, ponieważ wszelkie formalności związane z instalacją fotowoltaiczną, w tym jej finansowanie, można załatwić podczas jednego spotkania z handlowcem. ■

Aby skorzystać z oferty Energa Obrót i umówić się na bezpłatną wizję lokalną, należy wypełnić formularz dostępny na stronie www.energa.pl/fotowoltaika lub zadzwonić pod numer tel.: 555 555 505.

PO ZIELONEJ STRONIE MOCY

ZADBAJ O EKOLOGIĘ, KORZYSTAJ Z CZYSTEJ ENERGII

Wagę ekologii już dawno dostrzegli potentaci z różnych gałęzi gospodarki, czego dowodem jest coraz większy udział odnawialnych źródeł energii w miksie energetycznym, także polskim. W ślad za nimi poszły przedsiębiorstwa, które coraz częściej zwracają uwagę na źródło energii, którą zużywają. Ekologiczne firmy można znacząco zaznaczyć, pozyskując potwierdzenie pochodzenia energii, będącą rzetelnym poświadczeniem jej ekologicznego źródła. Obrót gwarancjami pochodzenia jest prowadzony na Towarowej Giełdzie Energii. ENERGA-OBROT przekazuje potwierdzenie skorzystania z oferty sprzedaży Gwarancji Pochodzenia Energii Elektrycznej w 100% z odnawialnych źródeł energii.

Aleksander
Mimier

Energia słoneczna jest jednym z najdynamiczniej rozwijających się sektorów odnawialnych źródeł energii, tak w Polsce, jak i na całym świecie. Już teraz nasz kraj plasuje się w czołówce europejskiej energetyki, biorąc pod uwagę przyrost nowych mocy PV – wynika z raportu Instytutu Energetyki Odnawialnej „Rynek Fotowoltaiki w Polsce 2020”. W dokumencie autorzy zgodnie wskazują, że dalszy rozwój zależy nie tylko od stanowionego prawa, ale też od instrumentów wsparcia dla przedsiębiorców. Jednym z takich instrumentów jest właśnie gwarancja pochodzenia, wydawana przez prezesa Urzędu Regulacji Energetyki.

Czym są gwarancje pochodzenia energii odnawialnej?

Gwarancje pochodzenia energii odnawialnej to jeden z elementów polityki środowiskowej Unii Europejskiej. Ich celem jest ujawnienie i poświadczenie, że dana ilość energii elektrycznej, wprowadzonej do sieci dystrybucyjnej bądź sieci przesyłowej, wytworzona została z odnawialnych źródeł energii (OZE) bądź wysokosprawnej kogeneracji (CHP). Gwarancje pozyskują firmy zamierzające wykazać, że energia elektryczna, którą zużywają, pochodzi z wyżej wymienionych źródeł. To istotny element prowadzenia działalności dla tych, którzy dużą wagę przywiązują do aspektów ekologicznych. Gwarancje pochodzenia umożliwiają zatem wybór źródła pochodzenia energii, z której chcą korzystać.

Energii pochodzącej ze wspólnej sieci przesyłowej nie da się oznaczyć pod względem źródła jej pochodzenia. Po to właśnie stworzono system dokumentów, powstający wraz z produkcją energii z odnawialnych źródeł.

Gwarancje pochodzenia niosą za sobą wiele zalet. W całym łańcuchu – od produkcji energii po jej odbiorców końcowych – występuje szereg korzystnych czynników. Producenci energii mogą liczyć na dodatkowy dochód – wsparcie niewpływające na ceny energii (więcej o obrocie gwarancjami pochodzenia na Towarowej Giełdzie Energii w dalszej części artykułu). Dostawcy energii mogą liczyć na wyróżnienie poprzez szerszą ofertę, dopasowaną do wymagań szerszego grona odbiorców. Końcowi odbiorcy mają zaś możliwość wyboru źródła energii



W 2020 roku klienci Energi-Obrotu zużyli blisko 354 GWh energii z OZE, potwierdzonej gwarancjami pochodzenia.

elektrycznej. Wszystko to sprowadza się do zmniejszenia emisji CO₂ i śladu węglowego, czyli realnego poszanowania klimatu.

Pozyskanie dokumentu wykazującego pochodzenie energii to zapewnienie firmie wizerunku nowoczesnej, mającej realny wpływ na poprawę jakości środowiska naturalnego. Korzystanie z energii wytworzonej z OZE czy CHP oraz posiadanie takiego świadectwa nie sprowadza się jednak wyłącznie do satysfakcjonującej świadomości. Jak wynika

z „Badania świadomości i zachowań ekologicznych mieszkańców Polski”, opracowanego dla Ministerstwa Klimatu i Środowiska w październiku 2020 roku, świadomość Polaków w zakresie środowiska naturalnego i jego ochrony konsekwentnie się zwiększa. „Siedmiu na dziesięciu mieszkańców Polski uważa zmiany klimatu za bardzo poważny problem, a co czwarty mieszkaniec uważa, że jest raczej ważny” – czytamy w dokumencie. Dalej wskazuje się, że „świadomość ekologiczna mieszkańców Polski

uległa zmianie, jeśli chodzi o zachowania konsumenckie”, a „respondenci znacznie częściej niż w poprzednich latach [...] wybierają rozwiązania ekologiczne, nawet wtedy, gdy oznacza to dodatkowy koszt”.

W tym samym badaniu czytamy też, że „ponad trzy czwarte badanych jest skłonnych wydać więcej na „czystą” energię, a odsetek ten jest prawie cztery razy wyższy od uzyskanego w 2018 roku”.

Wyraźnie widać zatem, że zachowania konsumenckie coraz bardziej skłaniają się ku rozwiązaniom ekologicznym, a ewentualny wyższy koszt produktu czy usługi nie musi być czynnikiem decydującym.

W tym miejscu wyróżnić można zatem główne zalety pozyskania potwierdzenia pochodzenia energii. Są to:

- przyczynianie się do zmniejszenia emisji gazów cieplarnianych do atmosfery, tym samym polepszenie stanu środowiska naturalnego;
- korzyści wizerunkowe firmy – w dobie popularności i promowania rozwiązań proekologicznych przedsiębiorstwo wychodzi naprzeciw tym oczekiwaniom, stając się odpowiedzialne ekologicznie;
- zwiększenie atrakcyjności firmy zarówno pod względem handlowym, jak i przetargowym;
- promowanie ekologii i wyróżnienie się na tle konkurencji.

Rejestr Gwarancji Pochodzenia

Zanim dojdzie do wydania odpowiedniego dokumentu odbiorcy końcowemu, certyfikat gwarancji pochodzenia musi zostać wydany wytwórcy energii elektrycznej, wytworzonej rzecz jasna z odnawialnych źródeł energii. Tutaj procedura wygląda następująco:

- wytwórca energii składa pisemny wniosek do operatora systemu dystrybucyjnego lub przesyłowego, na którego obszarze działania została przyłączona instalacja OZE, w terminie 30 dni od dnia zakończenia wytworzenia danej ilości energii elektrycznej objętej wnioskiem;
- po weryfikacji danych zawartych we wniosku operator w terminie 30 dni od jego otrzymania przekazuje go Prezesowi Urzędu Regulacji Energetyki wraz z potwierdzeniem ilości wytworzonej energii elektrycznej z OZE wprowadzonej do sieci, ustalonej na podstawie wskazań urządzeń pomiarowo-rozliczeniowych;
- Prezes Urzędu Regulacji Energetyki wydaje gwarancję pochodzenia w terminie 30 dni od dnia przekazania przez operatora ww. wniosku.

Sama gwarancja pochodzenia wydawana jest w postaci elektronicznej, a przekazywana bezpośrednio do Rejestru Gwarancji Pochodzenia (prowadzonego przez Towarową Giełdę Energii). Ważna jest przez okres 12 miesięcy od dnia zakończenia wytwarzania energii elektrycznej z OZE (po

upływie tego okresu gwarancja wygasa i podlega wykreśleniu z RGP). Sam dokument ma przypisany indywidualny numer, zawiera także zakres danych oraz datę ważności. Gwarancja wydawana jest z dokładnością do 1 MWh.

Warto zaznaczyć, że gwarancje pochodzenia podlegają obrotowi na rynku europejskim. Oznacza to, że producenci ekologicznej energii w Polsce mogą sprzedawać gwarancje nie tylko przedsiębiorstwom zarejestrowanym w naszym kraju, ale też europejskim oddziałom zagranicznych przedsiębiorstw.

Wspomniany Rejestr Gwarancji Pochodzenia, na którym znajdują się wydane gwarancje, prowadzi Towarowa Giełda Energii (TGE). Ta uruchomiła Rejestr w listopadzie 2014 roku (w październiku 2019 roku dodany został moduł dla gwarancji pochodzących z wysokosprawnej kogeneracji). TGE jest organizacją pozarządową, m.in. promującą i prowadzącą działalność na rzecz rozwoju odnawialnych źródeł energii; realizuje też programy wspomagające rozwój świadomości społecznej w zakresie ekologii. Giełda zaangażowana jest również w prace dotyczące zmian w ustawie o OZE w zakresie gwarancji pochodzenia, które mają na celu m.in. uznanie polskich gwarancji przez inne kraje europejskie poprzez dostosowanie przepisów do standardów zagranicznych.

Jak tłumaczy TGE w broszurze informacyjnej, „gwarancje nie są towarami giełdowym, zaś obrót nimi odbywa się bezpośrednio w rejestrze. Każdy upoważniony użytkownik ma możliwość zgłoszenia lub akceptacji transakcji”¹. Co istotne dla odbiorcy końcowego, nie musi on być członkiem rejestru. Wystarczy, że posiadacz gwarancji pochodzenia wskaże dane odbiorcy końcowego we wniosku o wydanie dokumentu potwierdzającego. Giełda nie ingeruje także w proces kupna gwarancji przez odbiorcę końcowego; przedsiębiorstwa same muszą nawiązać ze sobą kontakt. Dobrą informacją dla odbiorców końcowych jest fakt, iż nieprzerwanie od 2018 roku podaż gwarancji pochodzenia przewyższa popyt na nie. To sprawia, że ceny certyfikatów dla konsumentów nie są wygórowane.



TGE od lat popularyzuje wiedzę na temat gwarancji pochodzenia. Uwagę zainteresowanych zgłębieniem wiedzy powinny przykuć warsztaty tematyczne czy dyskusje publiczne, które – jak przekonuje Giełda – „podnoszą nie tylko świadomość konsumencką, ale także wpływają na wzrost zainteresowania wspomnianymi gwarancjami”.

W pogoni za największymi

Po gwarancje pochodzenia energii elektrycznej pierwotnie sięgały największe firmy na świecie. Przykładem jest inicjatywa RE100, w ramach której międzynarodowe firmy zobowiązały się do korzystania w 100 proc. z energii odnawialnej, co potwierdzają przy użyciu właśnie gwarancji pochodzenia.

Globalna inicjatywa RE100 ma na celu zjednoczenie firm na liście Fortune 500, w tym Apple, Google, Facebook, Coca-



Zakup gwarancji pochodzenia to zapewnienie firmie wizerunku nowoczesnej, mającej realny wpływ na poprawę jakości środowiska naturalnego.

-Cola, Microsoft, Philips i Goldman Sachs w zobowiązaniu do wprowadzenia 100 proc. odnawialnej energii w jak najkrótszym czasie. Aby zrealizować ten cel klimatyczny, każda firma objęta inicjatywą RE100 zobowiązuje się do pozyskiwania 100 proc. elektryczności wykorzystywanej w działalności na całym świecie ze źródeł odnawialnych.

Jednym z założeń zawiązania inicjatywy RE100 było wytyczenie swoistej ścieżki, po której mogłyby podążać mniejsze przedsiębiorstwa. Wszystko po to, by pchnąć transformację globalnej ekonomii w kierunku zeroemisyjności.

Z najnowszej raportu RE100² z grudnia 2020 roku dowiedzieć się można, że:

- mimo epidemii Covid-19 rekordowa liczba firm dołączyła do wyzwania zeroemisyjności;
- ponad 40 proc. nowych członków to firmy z regionu Azji i Pacyfiku;
- 2028 to uśredniony rok, do którego firmy deklarują osiągnięcie zeroemisyjności;
- około 75. proc. firm zakłada osiągnięcie zeroemisyjności do 2030 roku;
- 41 proc. całego zużycia energii elektrycznej przez wszystkie firmy zrzeszone w RE100 pochodzi z odnawialnych źródeł energii;

- 53 firmy ogłosiły już osiągnięcie 100 proc. energii pozyskiwanej z odnawialnych źródeł energii;
- 65 firm ogłosiło osiągnięcie 90 proc. energii pozyskiwanej z odnawialnych źródeł energii.

Członkowie RE100 od początku wprowadzania zmian, czyli sukcesywnego przechodzenia w coraz większym stopniu na energię pochodzącą z własnych odnawialnych źródeł energii, dostrzegają więcej korzyści dla firm. Wśród nich wymienić należy: oszczędności finansowe, większą kontrolę kosztów związanych z energią, osiągnięcie celu zrównoważonego rozwoju czy wzmocnienie oraz poprawa swojej reputacji.

Kto może zakupić gwarancję pochodzenia?

W Polsce gwarancje pochodzenia definiuje ustawa o Odnawialnych Źródłach Energii z dnia 20 lutego 2015 roku (rozdział 5., art. 120. – art. 125.)³, jednak ustawa ta nie określa podmiotów, które są zobligowane do zakupu takiej gwarancji. Każde przedsiębiorstwo, dążące do wzmocnienia ekologicznego wizerunku, może zatem pozyskać dokument potwierdzający pochodzenie energii elektrycznej z odnawialnych źródeł. Tę warto nabyć, wszak wizerunek firmy, działającej w zgodzie ze środowiskiem naturalnym, może bezpośrednio wpływać na odbiór oferowanych produktów czy usług. Z wyżej przytoczonego badania wynika, że klienci coraz częściej świadomie wybierają produkty, do wytworzenia których dane przedsiębiorstwo wykorzystało energię pochodzącą z odnawialnych źródeł energii.

Eko oferta Energi-Obrotu

Chcąc uzyskać dokument potwierdzający pochodzenie energii elektrycznej z odnawialnych źródeł, warto skorzystać z pomocy doświadczonych specjalistów z Energi-Obrotu. Klient otrzymuje dokument potwierdzający, iż określona ilość zakontraktowanej przez niego energii elektrycznej została wytworzona z odnawialnych źródeł energii.

„Gwarancja pochodzenia energii poza wizerunkiem firmy, jako działającej w zgodzie z środowiskiem naturalnym, może mieć bezpośredni wpływ na odbiór ofero-



wanych usług czy produktów. Klienci coraz częściej świadomie wybierają produkty, do wytworzenia których firmy wykorzystały ekologiczną energię” – przekonuje spółka na stronie internetowej.

Uzyskanie potwierdzenia pochodzenia z pomocą doradców z Energi-Obrotu jest bardzo proste. W celu otrzymania oferty, należy wypełnić formularz na stronie internetowej: <https://www.energa.pl/biznes/uslugi/gwarancja-pochodzenia/formularz-gwarancja-pochodzenia.html> bądź skontaktować się ze swoim doradcą biznesowym. Ten przygotuje indywidualną ofertę oraz wszelkie niezbędne dokumenty, które pozwolą na uzyskanie gwarancji pochodzenia – certyfikatu potwierdzającego korzystanie z energii elektrycznej pochodzącej z odnawialnych źródeł energii.

Energa-Obrót to doświadczony gracz na rynku OZE. W ostatnich miesiącach spółka poszerzyła portfel firm, od których zakupuje energię z odnawialnych źródeł. Zawarta do końca 2024 roku umowa z Grupą Famur obejmuje zakup energii ze 136 farm fotowoltaicznych o mocy około 1 MW każda. Spółka przekazała, że roczny wolumen energii, którą odkupi od Grupy Famur po zakończeniu budowy wszystkich farm, szacowany jest na około 150 GWh.

Taki wolumen Energa-Obrót zamierza przeznaczyć na rozwój oferty dla klientów

TGE jest organizacją pozarządową, między innymi promującą i prowadzącą działalność na rzecz rozwoju odnawialnych źródeł energii.

biznesowych, zainteresowanych zasilaniem swojej działalności energią elektryczną, która pochodzi z OZE. Przekonuje, że to rosnący segment, wspierany zarówno trendami społecznymi i oczekiwaniami klientów, jak też np. regulacjami unijnymi i dodaje: „Nabywcy energii elektrycznej poszukują rozwiązań, dzięki którym ich działalność biznesowa mogłaby pozostawiać znacząco mniejszy ślad węglowy. Stąd coraz większe znaczenie ma źródło pochodzenia energii oraz gwarancje jej pochodzenia, czyli wydawane przez Towarową Giełdę Energii certyfikaty potwierdzające, że nabyta w obrocie rynkowym energia pochodzi z odnawialnych źródeł energii”.

W 2018 roku klienci Energi-Obrotu zużyli blisko 80 GWh energii z OZE potwierdzonej gwarancjami pochodzenia, podczas gdy w roku 2020 było to już około 354 GWh. Wśród kontrahentów, którzy skorzystali z zielonej, certyfikowanej energii, są m.in. duże zakłady produkcyjne i sklepy wielkopowierzchniowe.

Wzrost zainteresowania ofertą energii elektrycznej pochodzącej z OZE wpłynął na rozbudowanie oferty o gotowe pakiety ofertowe tak, aby z potwierdzenia pochodzenia mogły skorzystać mniejsze firmy z tzw. segmentu SOHO (small office, home office). Oferta Pakiet Eko Firma gwarantuje, iż zużyta energia elektryczna w ramach zawartych umów w 100 proc. będzie pochodzić ze źródeł OZE. Na dowód tego kontrahent raz do roku otrzymuje dokument poświadczający, że energia elektryczna zużyta w ramach oferty Pakiet Eko Firma została wprowadzona do sieci dystrybucyjnej lub sieci przesyłowej z odnawialnych źródeł energii. Celem wsparcia polityki eko cena energii elektrycznej w ramach oferty Pakiet Eko Firma jest niższa od ceny cennikowej. ■

¹ www.tge.pl/pub/TGE/Publikacje/Folder_Rejestr_Gwarancji_Pochodz.pdf

² www.there100.org/growing-renewable-power-companies-seizing-leadership-opportunities

³ isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/download.xsp/WDU-20210000610/U/D20210610Lj.pdf

Postaw na energię w 100% z natury

Twoja firma może teraz korzystać
z energii elektrycznej, która w całości
pochodzi z odnawialnych źródeł energii.

- > Dołącz do grona firm dbających
o środowisko
 - > Przyczyn się do zmniejszenia
emisji CO2
 - > Skorzystaj z innowacji
od sprawdzonego dostawcy
- > **Dowiedz się więcej na energa.pl**

 **Energa** | GRUPA **ORLEN**
Obrót



Emocje to słowo klucz w literaturze, show biznesie, mediach. Bez emocji nie ma oczekiwanego efektu, czyli zainteresowania. Podobnie jest w motoryzacji. Tu także produkt, najczęściej samochód, musi działać na wyobraźnię. Przecież takie marki jak Porsche, Lamborghini, Ferrari nie zrobiły kariery dlatego, że są nijakie. Nie stały się ikonami także dlatego, że są szybkie. Tylko właśnie dlatego, że widok tych samochodów wzbudza emocje, pobudza naszą wyobraźnię. Co widzimy, gdy patrzymy na porsche? Sukces! Potem siebie w towarzystwie pięknych kobiet na Łazurowym Wybrzeżu, podjeżdżających pod luksusowy hotel. A potem dopiero zauważamy fakt, że samochód ten potrafi być najszybszy ruszając spod świateł. Prędkość jest więc jedną z wielu składowych oddziaływania na emocje. Czy właściciele supersamochodów faktycznie spotykają się jedynie z modelkami i stołują w hotelu Ritz? Oczywiście że nie, lecz w swojej wyobraźni są właśnie takimi ludźmi sukcesu, czerpiącymi z życia pełnymi garściami. Czy bohater dzisiejszego tekstu, czyli wehikuł o nazwie Acm City One, wzbudza emocje? Producent zachęca przyszłych klientów do kupna tego autka informacją, że średnia temperatura na Ziemi wzrośnie do 2040 roku o 1,5 stopnia Celsjusza, a takie elektryczne pojazdy jak Acm City One mają sprawić, że poradzimy sobie z cieplarnianym armagedonem. Czy posiadając to jeżdżące pudełko ratujemy świat? To na niektórych może działać. Kolejna informacja jest taka, że to samochód do bólu praktyczny. Po pierwsze, jak już wspomniałem, jego, pudełkowaty kształt pozwolił na niewielkiej powierzchni wygospodarować sporo miejsca. Pojedzie nim do pięciu osób. Po drugie, jak nie chcemy wozić znajomych czy rodziny, to wejdzie do środka nawet euro paleta. To jak na wymiary autka imponujące, jako że samochód ma jedynie 3,6 metra długości, a rozstaw osi to 2,5 metra (pojemność bagażnika od 400 do 1450 litrów). Dla lubiących przywozić osobiście pralki, telewizory czy tapczany ze

sklepów – jak znalazł. Lecz gdzie tu emocje? Chyba tylko w czasie jazdy z obawy, czy na zakrętach nam się sprzęt nie obije. A propos jazdy to Acm City One jest w stanie pokonać na jednym ładowaniu ok. 200–240 kilometrów. Niby niewiele, lecz to nie wszystko. Można przewozić nim dodatkowe cztery akumulatory na dachu, zapewniające kolejne 100–120 kilometrów zasięgu. Być może akcentem, który według projektantów miał wzbudzić jakieś zainteresowanie, są przetłoczenia na drzwiach i masce przypominające Citroena Mehari, prosty wóz terenowo-transportowy, który podbił serca Francuzów w latach 70. Do dziś, mimo że auto nie jest produkowane już od 1989 roku, czasem można je spotkać na Łazurowym Wybrzeżu. Za kierownicą najczęściej zasiada jakiś brodaty hipster albo hippiska, która wciąż żyje w epoce dzieci kwiatów. Lecz bez wątplenia to nawiązanie stylistyczne może sprawić, że tego typu klienci poczują jakieś ukłucie w sercu, gdy będą patrzyli na Acm City One. Pozostali raczej będą widzieć nudny stylistycznie samochód elektryczny, którego zadaniem jest przewiezienie kogoś lub czegoś z punktu A do punktu B. Wewnątrz samochodzik także nie robi oszałamiającego wrażenia. Jest oszczędny w formie, by nie powiedzieć spartański. Choć duży ekran LCD dominuje nad środkową formą deski rozdzielczej. To akcent mający zapewne podkreślić nowoczesność konstrukcji. Widziałem, dotykałem i siedziałem w środku tego pojazdu. Autko całkiem żwawo przyspiesza, bo waży jedynie 950 kilogramów. Lecz ile dokładnie zajmuje mu osiągnięcie 100 kilometrów na godzinę, nie wiadomo. Podejrzewam, że setki nie osiąga. Zresztą po co? Przecież wówczas negatywnie wpływałby na środowisko, żądając częstszego ładowania, które gwoździłoby zajmując w domowych warunkach 8 godzin. Do bólu praktyczny i nudny samochód emocji wśród fanów klasycznej motoryzacji więc nie wzbudza, lecz ekologicznie zakręcenie z wypiekami na twarzy ruszą na zakupy, jeśli auto pojawi się w ofercie.

GP

FOT. MAT PRAS.



Jan
Przemyński
albicla.com/JanPrzemyński

ZWIERZĘCE ORGANY URATUJĄ LUDZKIE ŻYCIE?

ORGANIZM CZŁOWIEKA NIE ODRZUCIŁ NERKI PRZESZCZEPIONEJ OD ŚWINI

To wielki przełom w dziedzinie transplantologii. Grupa lekarzy z Nowego Jorku po raz pierwszy w historii z sukcesem przeszczepiła człowiekowi nerkę od genetycznie zmodyfikowanej świni. Ta pionierska operacja daje nadzieje milionom pacjentów na całym świecie, którzy nierzadko na nowe organy czekają latami.

Rocznie na świecie przeprowadzanych jest około 80 tys. przeszczepów nerek. W Polsce natomiast liczba ta kształtuje się na średnim poziomie 1100 zabiegów. W zależności od okoliczności, czas oczekiwania na transplantację tego narządu może wynieść od kilku tygodni do nawet kilku lat. Z tego względu od dekad specjaliści pracują nad możliwością wykorzystania do przeszczepów organów zwierzęcych. Dotychczas takie operacje zawsze kończyły się fiaskiem, gdyż ludzki organizm natychmiast odrzucał nowy narząd.

Jednak teraz wszystko może się zmienić, a to za sprawą grupy chirurgów z NYU Langone Health w Nowym Jorku. Po wcześniejszym uzyskaniu zgody od rodziny lekarze ci przeszczepili pacjentce,

u której stwierdzono śmierć mózgu, nerkę pobraną od genetycznie zmodyfikowanej świni. Kobieta była podłączona do aparatury podtrzymującej życie i monitorowana przez kolejne dwie doby po transplantacji. Doktor Robert Montgomery, który kierował zabiegiem, przyznał później, że wyniki testów przeszczepionego organu wyglądały zadowalająco. Zdradził też, że nerka świni produkowała tyle moczu, ile można by oczekiwać po pracy ludzkiej nerki. W tym miejscu należy też wyjaśnić, że narząd nie został wszczepiony bezpośrednio do organizmu kobiety, lecz znajdował się na zewnątrz – nerka

była jedynie połączona z naczyniami krwionośnymi pacjentki.

Świnie od dawna są głównym obiektem badań pod kątem wykorzystania ich organów u ludzi, a to dlatego, że świńskie narządy anatomicznie są podobne do naszych. Jednak do tej pory problemem był cukier obecny w ich komórkach, którego nie toleruje ludzki organizm – to było przyczyną odrzucania przeszczepów od zwierząt. Chirurgi z NYU Langone Health udowodnili, że dzięki modyfikacjom genetycznym udało się wyeliminować przeszkody i tym samym być może przetrzeć nową ścieżkę w transplantologii. **GP**

Naukowcy od dekad pracują nad możliwością wykorzystania narządów zwierzęcych do przeszczepów.

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra
Lisiewicza

Kim jest absolwent Oxfordu o manierach kołchozowego dystrybutora gnojówki? Jak ma na imię pacynka Merkel w Komisji Europejskiej?

Ćpuny, mordercy dzieci, eutanazja i raj podatkowy – jaki kraj budzi takie skojarzenia? – to trzy przepiękne pytania w dzisiejszej krzyżówce. Nagrodą główną jest tym razem typowo jesienna – parasolka z logo „Gazety Polskiej”.

Również hasło krzyżówki sprzed tygodnia jest przepiękne, zainspirowane tytułem piosenki Jana Pietrzaka SZKOPY I KACAPY. Nagrody za tę krzyżówkę przyznam za tydzień, zaś dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem ETIUDA REWOLUCYJNA. Nagrody główne otrzymują tym razem Wiesław Biedroń ze Skawy i Artur Adamski z Wrocławia. Niespodzianki trafiają do Stanisława Świdra z Chabówki, Lucjana Baranowicza z Łodzi, Jacka Klima z Giżycka i Jędrzeja Nawrockiego z Brzegu.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z krątek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr Lisiewicz
albicla.com/PiotrLisiewicz

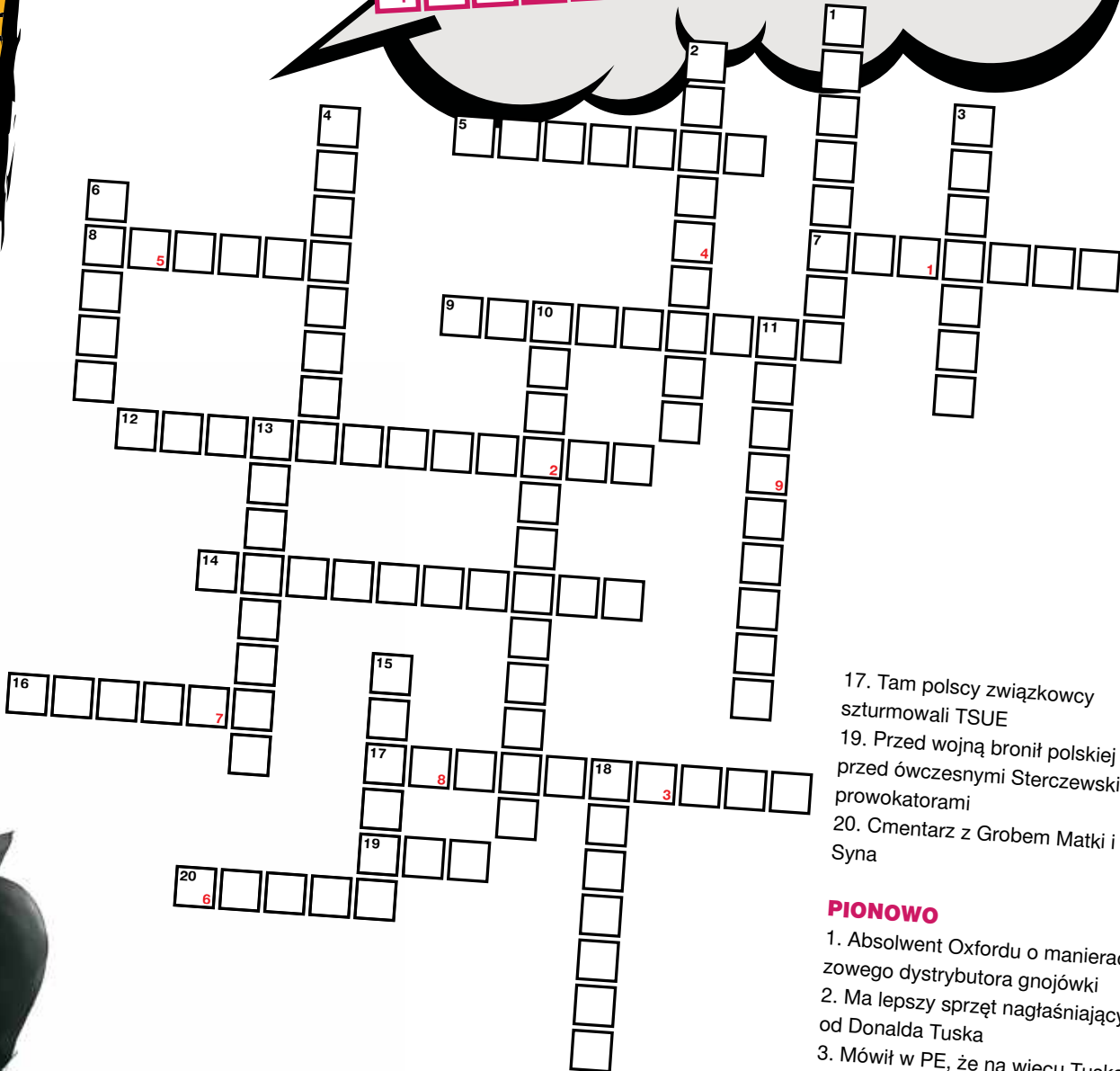
Regulamin konkursu dostępny na stronie
www.gazetapolska.pl



ILUSTRACJA THEORA

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9



POZIOMO

5. Jesienne prace rolnicze w Platformie
7. Posel PSL, który przyznał, że Polsce należą się unijne środki
8. Imię pacynki Merkel w Komisji Europejskiej
9. Forma modlitwy błagalnej za Zmarłych, polegająca na wyczytywaniu imion
12. Zespół, który śpiewa piosenkę „Bal wszystkich świętych”
14. Wielka poetka i pisarka, spoczywa na Cmentarzu Łyczakowskim, jej wiersz parodiowała Jachira
16. Na wiecu Tuska skarżył się na euroszalety, że są ciasne i niewygodne

17. Tam polscy związkowcy szturmowali TSUE

19. Przed wojną bronił polskiej granicy przed ówczesnymi Sterczewskimi i innymi prowokatorami

20. Cmentarz z Grobem Matki i Sercem Syna

PIONOWO

1. Absolwent Oxfordu o manierach kołchozowego dystrybutora gnojówki
2. Ma lepszy sprzęt nagłaśniający od Donalda Tuska
3. Mówił w PE, że na wiecu Tuska było 84 proc. mieszkańców Polski
4. Ćpuny, mordercy dzieci, eutanazja i raj podatkowy. Jaki kraj budzi takie skojarzenia?
6. Tusk nazywał go „naszym człowiekiem w Moskwie”
10. Cmentarz w Paryżu, gdzie spoczywa Chopin
11. Kacapski książę, który zwiewał z Belwederu w babskim przebraniu
13. Były lider KOD, którego proces ponownie ruszy w grudniu
15. Kraj, który obronił Europę przed turecką nawałą i komunistyczną barbarią, a dziś broni przed zalewem islamskich migrantów
18. Ubolewa, że młode pokolenie nie chce pracować 16 godzin dziennie

Listy



PROJEKT OKŁADKI: TREVOR
FOT. TYTUŁ: ZMIEWUSZ WOJCIK; OKŁADKA: PAP, ADOBE STOCK

Lekceważy społeczeństwo

„Przepraszam” to można powiedzieć, jak się kogoś przypadkowo potrąci w autobusie. A nie kiedy niszczyło się Polskę i polskie społeczeństwo przez ponad 30 lat – jak Tusk. On pokazuje, (...) jak lekceważy nie tylko Jarosława Kaczyńskiego PiS, lecz także 44 proc. społeczeństwa, które chociażby w ostatnich wyborach poparło PiS. Pomimo zadanych krzywd, Tusk zamiast skruchy okazuje społeczeństwu zaborcze lekceważenie. Podobnie jak Kwaśniewski, który zdawkowym, nic nieznaczącym „przepraszam” próbował przepraszać za 45 lat komunizmu, mordowania

ludzi, upodlającego systemu społecznego (...).

Anonim

NIE dla debaty

Nawywił, szcztł, wyprowadził warchołów na ulicę, próbuje wstrzymać finanse dla Polski, dmucha w jedną trąbę z Łukaszenką – pokazał swoją prawdziwą twarz i chce debaty o Polsce? Jakiej Polski on chce? On jest przegrany – żadnej debaty z nim (...). Tusk to nie partner dla pana Kaczyńskiego.

Anonim

Siła złego na jednego

Po dzisiejszej debacie w PE mogą powiedzieć, że (...) przemówienie Premiera kilkakrotnie przerywał prowadzący obrady, ponaglał go, pouczał, wybił z toku wypowiedzi. Żadnego szacunku dla gościa. Argumentów PMM nikt nie słuchał, a późniejsze potajanki kolejnych mówców były tego dowodem. Z kolei oba przemówienia von der Leyen były agresywne, pełne przeklemań, fake newsów, pogardy dla prawdy, dla polskiego rządu, pełne konkretnych gróźb wobec Polski. Posunęła się nawet do określenia TK jako „tak zwany trybunał” (...).

Longin



Adres redakcji:

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

„Kasa, Misiu, Kasa!”

Szanowni Państwo, (...) wszelkie „rewolucyjne” ideologie były w dziejach ludzkości tworzone tylko po to, żeby przy ich pomocy zarobić i/lub przejąć władzę; do tego jednak są potrzebni agitatorzy – dobrze opłacani propagandyści, którym zapewnia się odpowiednie środki do działania i wynagrodzenie, aby siali nienawiść, czyli propagowali te chore wizje. Cel jest zawsze jeden – „nachapać się”, ile wlezie (...), a być może i dorwać do władzy, jak się da. Do tego są potrzebne odpowiednie dostrzegalne społecznie stanowiska, aby propagować tę ideologię – członkowie parlamentu, celebryta, znany dziennikarz, naukowiec to minimum; ich wynagrodzenia są wliczone w koszty „rozwoju i promocji” danej branży. Czy wy wierzyacie, że tacy ludzie wierzą w te brednie, które głoszą? „Kasa, Misiu, Kasa!” – mawiał klasyk.

Anonim

SKRUTCHA!

Donald Tusk niech przeprosi społeczeństwo za OFE, podwyższenie wieku emerytalnego, za podjudzanie Europarlamentu do nakładania kar na Polskę, za niezrealizowanie obietnic wyborczych, za pseudosledztwo jego rządu ws. katastrofy smoleńskiej. Wtedy może sobie debatować, gdyby ktoś miał ochotę z nim rozmawiać.

Anonim

FOT. WIKIPEDIA



1. Ta polska nekropolia powstała na początku XIX wieku. Spoczywają tu m.in. uczestnicy powstań narodowych oraz żołnierze Legionów Polskich, wojny 1920 roku i obu wojen światowych. Pochowani są też m.in. Ignacy Daszyński, św. brat Albert Chmielowski czy Jan Matejko. Mowa o...
2. Ten najstarszy zabytkowy cmentarz Lwowa został założony w 1786 roku. Zalicza się go do najważniejszych historycznych cmentarzy w Europie, tworzy też jedno z najistotniejszych polskich miejsc pamięci. Jego integralną część stanowi Cmentarz Orłąt Lwowskich. O jakiej nekropolii mowa?
3. Tę paryską nekropolię co roku odwiedzają setki tysięcy turystów. Cmentarz rozciąga się na ponad 40 hektarach, a znajdują się tu groby np. Fryderyka Chopina, Moliera i La Fontaine'a, Oscara Wilde'a, Edith Piaf czy Jima Morrisona. Ten cmentarz to...
4. W jakim państwie znajduje się tzw. wesoly cmentarz? Na znajdujących się tam kolorowych nagrobkach można znaleźć obrazki, które pokazują wady i zalety pochowanych tam osób, oraz złośliwe epitafia.

ODPOWIEDZI:
1. CMENTARZ PAKOWICKI, 2. CMENTARZ EYCHAKOWSKI,
3. PARYŻ, 4. W RUMUNII

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl

www.prenumerata.swsmedia.pl

Tel.: 605 900 002

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:

sklep.gazetapolska.pl

lub tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska
kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzbowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodebska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Tyśiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicysta Piotr Grochmal, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszolek, obrona narodowa Igor Szczepanowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (klub), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnowski, Tadeusz P. Płużński, Jan Pospieszalski, Michał Rachon, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Józef Wiecek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Raczewski, Paweł Pawluszek, Maciej Kielkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierzuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszów

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.



Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierzuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl

WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,

tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski

albicla.com/MarcinWolski

KTOŚ TO MUSI ZROBIĆ?

Kiedy z dumą w sercu, ale również z odrobiną bojaźni, słuchałem słów Mateusza Morawieckiego w Parlamencie Europejskim, zadawałem sobie pytanie: Czy musimy? Czy nie możemy poczekać, rozejrzeć się, czy nie robi tego nikt za nas? Bo przecież oczywiste jest, że nie chodzi tu o kilku nędznych sędziów, parę zapisów w traktatach czy nawet o szmal, który sami wrzucaliśmy do wspólnej kasy, lecz o rzeczy zgoła większe, streszczające się w formule „Żeby Polska była Polską, a Europa Europą”. Czy unikatowy twór, jakim była chrześcijańska wspólnota krajów na niedużym półwyspie Azji, w ogóle przetrwa, czy ulegnie biurokratycznej słoniowatości, po czym rozpadnie się z hukiem, by utonąć w oceanie arabstwa? Mój kontynent już parę razy był w dramatycznych opresjach i tylko cudem się uratował – Pod Maratonem i Salaminą (V wiek p. Chr.), gdy nie uległ Persom, pod Poitiers (731), kiedy Karol Młot zahamował pochód islamu, czy w wyklinanym roku 1492 (z racji islamofobii, antysemityzmu i inkwizycji), gdy Kolumb dał wątpliej Europie drugą szansę, której nie zmarnowała. A dziś? Jeśli nie my, to kto? Jeśli nie teraz, to kiedy? Anglicy zabrali swoje zabawki, a innych chętnych przeciwstawić się tęczowo-czerwonej zarazie nie widać. Padło na nas. Wbrew obiegowym opiniom to nie straceńczy gen kierował nas na misję niemożliwe. Mogliśmy oczywiście nie iść pod Wiedeń z Sobieskim, w 1920 poddać się hordom Tuhaczewskiego, a w 1939 zawołać: „Jawohl, mein Führer!”, tylko czy w ostatecznym rozrachunku coś byśmy na tym wygrali? Na szczęście tym razem nie chodzi o przelewanie krwi, chociaż... Jeśli dzisiejsze pokolenie dla świętego spokoju skapitułuje na wszystkich frontach, następne będzie musiało się bronić. Czy możemy przegrać? Doraźnie – być może. Ale przykład bywa zaraźliwy, a po powszechnym zaczadzeniu nadchodzi czas otrzeźwienia. Polska Odrodzona zaczęła się od grupki młodzików, którzy w 1914 wymaszerowali z Krakowskich Oleandrów. Wielką Solidarność zapoczątkował strajk w obronie jednej suwnicowej. Kiedy mówimy „non possumus”, nie robimy tego dla rozgłosu czy tym bardziej poklasku – mówimy, bo nie ma innego wyjścia i nikt za nas tego nie robi!

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak

albicla.com/TomaszLysiak

HRABIA Z WIDŁAMI

Przyznam, że czasem jedyne skojarzenia, jakie przychodzą mi do głowy, gdy patrzę na „arystokrację opozycji”, to takie z komunistycznymi aparaczkami, którzy po zlikwidowaniu własności prywatnej polskiej arystokracji sami udawali, że mają „błękitną krew”. W części ukradzionych dawnym właścicielom dworów instalowano PGR-y czy nawet chlewnie, a z innych robiono posiadłości myśliwskie. Partyjniacy jeździli na polowania, strzelali do dzików, a potem chlali wódeczkę. I wtedy dopiero wychodziło sztybel z worka, a raczej słoma z butów. Bo po jednym czy drugim głębszym ukazywała się prawdziwa „chamowa” spod garnituru sekretarza czy esbeka. Tę rzeczywistość świetnie portretował w swoich komediach Bareja – tę całą kastę partyjniaków, „elytę” przebraną w garnitury i chodzącą z nosem do góry, a w istocie będącą na poziomie „gospodarza domu Stanisława Anioła”. Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że „pan na Chobielinie”, czyli pozujący na arystokratę Radosław Sikorski, takim właśnie jest przypadkiem. Wszystkie te zachowania, słowa, które padają w rozmowach „prywatnych” (takie mają być według niego, i to właśnie Sikorski podkreśla, grożąc dziennikarzom, by ich nie komentowali), są przykładem grubiaństwa, złego wychowania, buty i zwykłej wulgarności. Nie istnieje przy tym dla mnie wytłumaczenie typu: „wódka”, „prywatnie”, „kogo obchodzi, o czym gadam z kolegą” – polityk, nauczyciel, lekarz, ksiądz są nimi 24 godziny na dobę. Historia z tekstem, jaki napisał Sikorski do poseł Beaty Kempy – „walnij się w ten zatłuszczony łeb” – jest tej diagnozy niestety potwierdzeniem. I jeśli nie komunistycznych polskich kacyków w garniturach, to może z powodzeniem przypominać choćby sposoby wyrażania się sowieckich „oficerów”, którzy przechadzali się z dumą zdobywców po wnętrzach polskich dworów, ale spłuczkę w toalecie widzieli po raz pierwszy i sądzili, iż całe to urządzenie służy do... mycia zatłuszczonych włosów.

Po jednym czy drugim głębszym ukazywała się prawdziwa „chamowa” spod garnituru sekretarza czy esbeka.



OKONIEM

Katarzyna
Gójska

albicla.com/KatarzynaGojska

GRA W DZIECI

Podstarzały showman TVN mówiąc o starym samochodzie, powiedział, że ma on zespół Downa. Zdaje się, że nie spotkały go żadne sankcje ze strony nadawcy. Ten człowiek żyje z chamstwa i wulgaryzmu, zatem można by uznać, iż takie słowa wydobywające się z jego ust nie powinny dziwić. I rzeczywiście, nie dziwią. Ale odsłaniają prawdę o akcji piorunów sprzed roku. Bo przecież jednym z jej zamierzeń było obronienie prawa do zabijania dzieci z zespołem Downa. To wszak ludzie cierpiący na to schorzenie stanowili gros ofiar zapisów umożliwiającym w naszym kraju aborcję eugeniczną. TVN był zaangażowany we wspieranie, relacjonowanie i zwiększanie frekwencji na marszach prowadzonych przez Lempart, dlatego słowa jednej z jej czołowych gwiazd pokazują, iż motorem tej aktywności była również niewyobrażalna, odczłowieczona pogarda. Bronili utrzymania możliwości uśmiercania dzieci z zespołem Downa, bo postrzegają je jako podludzi, gorszych, niezasługujących na godność. Wojewódzki skupia na sobie uwagę odrażającym porównaniem, bo doskonale wie, że jego pracodawca potraktuje to jako barwną kontrowersję, a nie haniebne zachowanie. Sam przecież myśli tak samo jak on. Zespół Downa w tym środowisku nie oznacza choroby, lecz obciach czy gorsze człowieczeństwo.

Trwa akcja zachęcania Łukaszenki i Putina, by intensywniej grali dziećmi na naszej granicy. W nową jej odsłonę zaangażowały się trzy byłe prezydentowe – Kwaśniewska z Komorowską osobiście, Wałęsa listownie. Warto zwrócić uwagę, że ta akcja prowadzona jest dosłownie jak pod kremłowskie dyktando. Nie ma tematu

Cały świat dostrzega wojnę hybrydową, a przedstawiciele postkomunizmu w Polsce idą za moskiewsko-mińską propagandą w ciemno.

dotyczącego zwożenia ludzi na polsko-białoruską granicę, przepychania ich, podawania dzieciom narkotyków i celu tego działania. Jest za to przekaz, który potem Russia Today może puścić w świat w całości – biedne dzieci gnębione są przez okrutny rząd w Polsce. Cały świat dostrzega wojnę hybrydową, a przedstawiciele postkomunizmu w Polsce idą za moskiewsko-mińską propagandą w ciemno. Przekraczając zresztą wszelkie granice bezczelności. Kwaśniewska, żona komunistycznego kacyka, porównała ludzi zwożonych przez rosyjskie i białoruskie służby do Polaków, którzy w czasach komunizmu próbowali przedostać się na Zachód. Pomijając absurdalność tego zestawienia, Kwaśniewska zapomniała chyba, iż to partia jej męża, której i ona zawdzięcza swoją pozycję i majątek, w przywołanych przez nią czasach kazała strzelać do Polaków przekraczających nielegalnie granicę, a tych, którym mimo wszystko się to udało, ścigały i inwigilowały partyjne służby. Widać od kilku tygodni, że główną ścieżką propagandy serwowanej polskiej opinii publicznej jest postrzeganie sytuacji na granicy jako kryzysu humanitarnego, w którym agresorami są władze RP.

GP

Michał
Rachon

albicla.com/michalrachon

*Superpaństwo nie może powstać, jeśli Unia chce
być unią, a nie Rzeszą Federalnej Europy.*

UTOPIA RZESZY FEDERALNEJ EUROPY

Dyskusja, jaka w Parlamencie Europejskim toczyła się w ubiegłym tygodniu, tylko pozornie dotyczyła sprawy tzw. praworządności w Polsce. W istocie była elementem najpoważniejszego sporu, jaki odbywa się wewnątrz Unii Europejskiej. To spór o to, jak w przyszłości wyglądać mają państwa wchodzące w skład tej organizacji międzynarodowej. Słowa polskiego premiera, który wprost powiedział o tym, że europarlamentarna większość dąży wbrew traktatom do stworzenia superpaństwa, spowodowały wściekłość stronników tej utopijnej i niebezpiecznej wizji przyszłości. Wizji, która jeśli nadal będzie realizowana, skończy się tragicznie dla samej Unii Europejskiej. Unijna wspólnota próbuje zachowywać się jak państwo. Jednak tak naprawdę nie posiada żadnego z atrybutów, które stanowią o istnieniu państwa. W klasycznej definicji państwem jest organizacja mająca monopol na stosowanie przymusu, posiadająca swoje terytorium oraz swoją ludność. Państwo demokratyczne musi mieć jeszcze jeden element: władze wybierane w drodze wyborów. Żadnego z tych warunków UE nie spełnia. Jej terytorium nie jest własnością organizacji, należy do państw członkowskich. Nie dysponuje monopolem na stosowanie przymusu, bo ten monopol na swoim terytorium posiadają te państwa. Wreszcie UE nie ma swojej ludności, bo specyficzna kategoria unijnego obywatelstwa oznacza, że żeby być obywatelem UE, najpierw trzeba być obywatelem jakiegoś państwa członkowskiego. Utrata obywatelstwa państwa członkowskiego jest równoznaczna z utratą obywatelstwa unijnego. W literaturze przedmiotu sama kwestia istnienia tej kategorii jest dyskusyjna. Jeszcze ważniejszy jest problem dotyczący demokracji. Unia Europejska z samej swojej definicji nie jest i nie może być instytucją demokratyczną. Demokracją jest system, w którym obywatele wybierają swoje władze w drodze głosowania. Skoro nie ma obywateli (bo członkami UE są państwa, a nie ludzie), nie ma mowy o demokracji. Sam ten argument jest rozstrzygający, ale jeśli ktoś będzie się upierał, że ta dziwaczna kategoria jednak

istnieje, to UE nie spełnia drugiego podstawowego warunku. W instytucjach europejskiej wspólnoty nie ma wyborów. Jedyne wybory do unijnych instytucji, jakich dokonują obywatele państw wchodzących w skład UE, to elekcje do Parlamentu Europejskiego. Jednak te nie są wyborami, których dokonuje cała wspólnota. Nie, one odbywają się wewnątrz państw członkowskich. Polacy wybierają swoich europosłów, Niemcy swoich, Hiszpanie swoich, a Szwedzi swoich. Oczywiście eurofederaliści natychmiast zaprotestują, no jak to, przecież do polskiego Sejmu też nie dokonujemy wyborów w całej Polsce. Wybieramy posłów w okręgach wyborczych. To oczywiście argument chybiony. Europosłów wybieramy bowiem również w okręgach wyborczych, ale wewnątrz samych państw. Określona liczba europosłów przypisana jest do każdego państwa, a co za tym idzie, kształt Parlamentu Europejskiego zdefiniowany jest przez unijne porozumienia państw członkowskich, a nie przez wybory. Gdyby było inaczej, Unia nie mogłaby istnieć, bo wiadomo, że państwa najbardziej ludne zdominowałyby każde powszechne wybory do Parlamentu Europejskiego, a w takiej sytuacji państwa mniejsze, jak Malta czy Finlandia, nie miałyby żadnych europosłów. Co paradoksalne, ten właśnie problem jest sednem braku zgody dużej części państw na kluczowy postulat eurofederalistów. Zniesienie zasady jednomyślności. W tej chwili najważniejsze decyzje w UE zapadają muszą jednomyślnie. Blokuje to większość rozwiązań, bo większość rozwiązań dotyka materii, w której państwa UE mają sprzeczne interesy. To zasada samoograniczania się UE, dzięki niej Unia może podejmować tylko takie decyzje, na które wszyscy się zgadzają. Gdyby wprowadzona została zasada głosowania większościowego, silniejsze państwa mogłyby wymusić swoje decyzje na słabszych. A to prowadziłoby do zniewolenia państw słabszych przez silniejsze. Konsekwencją byłby bunt. Bunt obywateli państw, którzy straciliby prawo do decydowania o swoim losie. Dlatego superpaństwo nie może powstać, jeśli Unia chce być unią, a nie Rzeszą Federalnej Europy.

GP

GAZETA POLSKA

PRENUMERATA PAPIEROWA

Z KSIĄŻKĄ
W PREZENCIE

ROCZNA PRENUMERATA

~~388 zł~~

TYLKO **218 zł**



+



Promocja ważna do wyczerpania zapasów książki lub 10 listopada 2021 r.

Wejście na stronę www.prenumerata.pl przez kod QR.
Zeskanuj kod aplikacją do odczytu
kodów QR w telefonie.



Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl

tel. 605 900 002, 501 678 819

Konto prenumeraty: 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

epresa.pl 51581282cc